



JEDNODNIÓWKA ZWIĄZKU PODHALAN

LUDŹMIERZ 1975

WYDANIE POŚWIĘCONE SPISZOWI

Cena 15,-zł

MICHAŁ BALARA  
Frydman

# ZIEMIA SPISKA

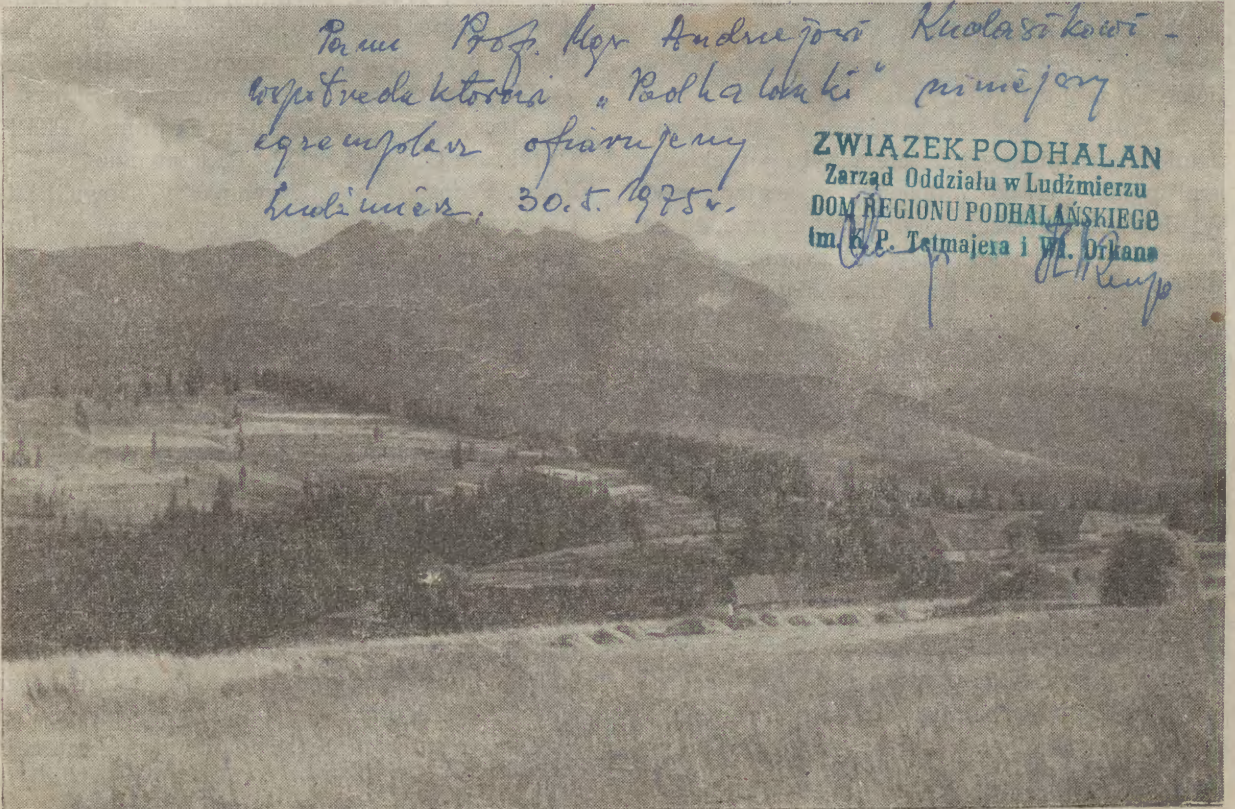
Obok pięknego i uroczego Podhala w południowo-wschodniej części powiatu nowotarskiego, wśród Tatr i Pienin, ciągnie się romantyczna, o przepięknych widokach, czarująca każdego przybywającego w te strony, pełna uroku, Ziemia Spiska. Głębokie doliny ze srebrzystymi górskimi potokami, żywicą pachnące lasy szpilkowe, polany z kierdelami owiec i zadymionymi szałasami, złociste, ciepłe promienne słońce, od-

bijające się od wapiennych skał Braniska, dodają powabu i nieocenionych wartości tej Ziemi. Rozśpiewana i wesola ludność o bujnej wyobraźni i pełnej fantazji życia w malowniczych dolinach dopełnia wartości tej części naszego Państwa.

Ludność Spisza polskiego zajmuje północno-zachodnią część Zamagorza Spiskiego, jest rdzennie góralska, zbliżona do górali tatrzań-

*Prace Prof. Henryka Andruszaka Kucala i Kowala -  
współredaktorów "Podhalanki" poświęcony  
egzemplar ofiarowany  
Ludźmierz, 30.5.1975.*

ZWIĄZEK PODHALAN  
Zarząd Oddziału w Ludźmierzu  
DOM REGIONU PODHALAŃSKIEGO  
tm. K. P. Tetmajera i W. Orkana



Polski Spisz. Widok ogólny z Pawlikowskiego Wierchu (fot. W. Werner)



skich, różni się jednak od nich umiarkowanym temperamentem i mniejszą porywcznością, spowodowaną prawdopodobnie uciskiem niewoli i odrabianiem pańszczyzny w dworach magnatów węgierskich.

Z miasta powiatowego Nowego Targu prowadzi gościniec przez most w Trybszu, następnie przez Łapsze Wyżnie i Niżnie oraz Niedzicę do Czorsztyna. Droga ta łączy Śląsk z Orawą przez przełęcz Krowiarki, następnie Zakopane i Spisz z Krynicą oraz wschodnią częścią Karpat.

Obywatele w Falsztynie, tak zwani żelarze, od niepamiętnych czasów pracowali bezpłatnie na pańskim i dopiero Sejm Polski w roku 1931 uwolnił ich od robót pańszczyźnianych.

W roku 1936 powstała szkoła w osiedlu dworskim w Falsztynie, dając możliwość korzystania z nauki dziatwie ubogich żelarzy, którą przygodnie uczył czytania, pisania i rachunków w izbie wiejskiej chłop Józef Galik z Frydmana.

Wielką posiadłość Zamek Niedzicę z obszarem dworskim Falsztynem, własność węgierskiej rodziny hrabiów Salamonów, po zakończeniu drugiej wojny światowej w roku 1945 i utworzeniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, rozparcelowano i ziemię przydzielono chłopom bezpłatnie. Działki otrzymali na własność mieszkańcy Zamku Niedzickiego, żelarze w Falsztynie i chłopci w Łapszach Niżnich, których przodkowie tę ziemię wskutek bicia przez panów krwią własną zrosili.

Kościół na Spiszu, wszystkie rzymsko-katolickie, to zabytki historyczne, świadczące o rozwoju kultury i przeszłości tej ziemi. We Frydmanie, w przepięknym kościele stylu gotyckiego, król polski Jan III Sobieski, wracając spod Wiednia, odbył nabożeństwo dziękczynne, że po sławnym zwycięstwie osiągnął granice Polski. Trzech żołnierzy z armii króla Jana III leży obok kościoła w Kacwinie na Spiszu. W Łapszach Niżnich w kościele parafialnym wśród innych wartościowych pamiątek znajdują się dwie cenne pamiątkowe chorągwie wotywnie, ufundowane w r. 1626 pamięci sołtysa łapszańskiego. Nieocenioną wartość przedstawia stary drewniany kościółek w Trybszu, pochodzący z roku 1567, który został odremontowany przez Wojewódzki Urząd Konserwatorski w Krakowie. Wymieniono zgnite belki drewniane, pokryto gontami dach i ściany kościółka oraz wykonano nowy grób Chrystusa.

Ludność Spisza zajmuje się rolnictwem oraz hodowlą bydła, trzody chlewnej, owiec i koni. Z jałowego gruntu z dobrymi wynikami wydobywa się owies, jęczmień, żyto i ziemniaki. Chcąc poprawić urodzajność gleby oraz wydaj-

ność pastwisk rolnicy na Spiszu posiadają zbiorniki na gnojówkę oraz używają stosownych nawozów sztucznych. Gospodarze mają sprzęt rolniczy, jak kopaczki do ziemniaków, maszyny do młócenia zboża, siewniki, kultywatory, radła i inne narzędzia, niezbędne do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa rolnego. W niektórych wioskach na Spiszu gospodarstwa rolne są bardzo rozdrobnione i dlatego potrzebna jest komasacja gruntów. Wieś Łapsze Niżnie jest pierwszym przykładem, gdzie scalenie działek zostało dokonane.

W Zamku Niedzica działa Dom Pracy Twórczej Historyków Sztuki. W salach zabytkowych umieszczono Muzeum Regionalne Spiskie z licznymi obrazami, narzędziami zabytkowymi i strojami ludowymi. Po zamku oprowadza przewodnik Franciszek Szydłak, rodak spiski. Pomiedzy Zamkiem Niedzica i ruinami Zamku Czorsztyn w najbliższych latach powstanie jezioro. Turyści będą mieli tu doskonale miejsce wypoczynkowe. Wsie Maniowy i Czorsztyn oraz część Kluszkowiec już się przygotowują do przeniesienia na zbocza gór. Także młyn we Frydmanie i kilka domów w Dębnie będzie usuniętych.

Spisz administracyjnie podzielony jest na 3 części; do gminy Łapsze Niżnie należą wsie: Niedzica z Zamkiem, Kacwin, Łapsze Wyżnie, Łapszanka, Trybsz, Frydman i Falsztyn. Gminą dobrze gospodaruje Edward Różycki, Naczelnik Gminy, przy wydatnej pomocy Gromadzkiej Rady Narodowej i jej przewodniczącego Stanisława Steca, sekretarza Komitetu Gminnego PZPR, Dyrektora Gminy i Szkoły Podstawowej w Niedzicy. Pozostałe wsie: Krempachy, Nowa Biała i Dursztyn należą do gminy Łopuszna, zaś Jurgów, Czarna Góra i Rzepiska do Bukowiny Tatrzańskiej.

Urząd Gminy w Łapszach Niżnich posiada własny budynek, postawiony przy pomocy ludności podległych wsi. We wsi jest także Dom Kultury, który powstał dzięki wysiłkom byłego wójta gminy, poprzednio inspektora szkolnego Wendelina Habera oraz działaczki spiskiej Marii Wiśnierskiej-Dudowej. W Jurgowie buduje się dom Ochotniczej Straży Pożarnej, w którym na I piętrze znajdują pomieszczenie turyści. W Krempachach, Niedzicy oraz innych wsiach Spisza są w stadium budowy Domy Kultury, które w czasie obecnym są bardzo potrzebne na Spiszu. Zasługują na uwagę ośrodki zdrowia na Spiszu, w których lekarze i dentyści czuwają nad zdrowiem ludności.

We wsiach Krempachy, Jurgów i Trybsz oraz częściowo Czarna Góra i Rzepiska są zbudowa-



ne wodociągi, z których ludność czerpie wodę do picia oraz na potrzeby gospodarcze. Rolnicy są zrzeszeni w Kółkach Rolniczych Samopomocy Chłopskiej a kobiety Kołach Gospodyń Wiejskich. Stosują mechanizację w rolnictwie i racjonalną uprawę gruntu. Spółdzielczość wiejska zaopatruje ludność spiską w artykuły rolnicze, budowlane, spożywcze i inne, potrzebne w gospodarstwach domowych.

Zbudowano nowe Szkoły Podstawowe na Spiszu w miejscowościach: Nowa Biała, Niedzica, Trybsz, Dursztyn, Frydman, Łapszanka oraz w Czarnej Górze od strony Trybsza, zaś rozbudowane są w Łapszach Wyżnich, Krempachach i Rzepiskach, mają jasne sale, pracownie, sale gimnastyczne, świetlice, jadalnie i boiska sportowe. W Kacwinie szkołę buduje się przy wydatnej pomocy Andrzeja Milaniaka, Dyrektora Szkoły. W Łapszach Niżnich, siedzibie gminy, wybuduje się szkołę zbiorczą dla 10 klas. W Jurgowie Szkoła Podstawowa jest umieszczona w budynku byłego Ministerstwa Turystyki. Szkołę w Trybszu prowadzi z dobrymi wynikami Dyrektor Wincenty Dewera.

Na XXX-lecie Polski Ludowej ludność spiska w ramach czynów społecznych zobowiązała się wybudować drogi: 2 km odcinek Czarna Góra—Trybsz wartości 380 tys. zł, Nowa Biała—Białka o wkładzie 484 tys. zł, Jurgów—Rzepiska 915 tys. zł, Krempachy—Dursztyn 150 tys. zł, Łapsze Wyżnie—Łapszanka wartości 50 tys. zł, a Frydman zobowiązał się wybudować drogę do nowej szkoły o wkładzie 50 tys. zł, jak również drogi dojazdowe do wsi wartości 70 tys. zł. Uchwalono również czyny społeczne na remizy strażackie w Łapszance wartości 100 tys. zł i Trybszu wartości 160 tys. zł.

Gmina w Łapszach Niżnich zobowiązała się: wyhodować 455 sztuk bydła, 240 szt. trzody chlewnej, zwiększyć areał jęczmienia o 50 ha i dostawę mleka powiększyć o 25 tys. l. oraz zagospodarować halę „Głęboka”.

Przy budowie ośrodka zdrowia w Łapszach Niżnich ludność zobowiązała się odpracować dniówki wartości 160 tys. zł. Szkoła Podstawowa we Frydmanie w ramach czynów społecznych zobowiązała się zasadzić 2000 drzewek.

Poza prowadzeniem gospodarki rolnej prawie z każdego domu na Spiszu ktoś pracuje w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego, czynnych od roku 1955, w których wytwarza się 10,5 milionów par obuwia rocznie; podnosi to stopę życiową Spiszaków. Stosunkowo nieduży procent ludności Spisza pracuje w bratniej Czechosłowacji, gdzie w różnych gałęziach prze-



Trybsz — stary kościół. Późnorenansowa rzeźba Madonny (fot. T. Staich)

mysłu uzupełnia brak robotników słowackich i czeskich.

Dziewczyny ze Szkoły Podstawowej we Frydmanie, w ramach „Błękitnej Sztafety” zdobyły po raz trzeci na VI Ogólnopolskich Igrzyskach Zimowych Młodzieży Szkolnej w bieżącym roku w Nowym Targu pierwsze miejsce i otrzymały puchar przechodni na stałe. Chłopcy zaś w „Złotym Krążku” zostali wicemistrzami województwa krakowskiego. Za ten zaszczytny wynik dziewczynki zostały odznaczone złotymi medalami; każda otrzymała zegarek w nagrodę a Komitet Rodzicielski we Frydmanie ufundował każdej uczestniczce flakon. I miejsca w zawodach zajęły Anna Brynczka, Helena Żołądek, Helena Kutarnia, Helena Tyżyk i Zofia Turkot. Ten wspaniały wynik jest zasługą Andrzeja i Bogumiły Pitków znanych działaczy sportowych, długoletnich pracowników pedagogicznych. Szkoła Podstawowa we



Frydmanie brała udział w olimpiadach. Na terenie gminy Łapsze Niżnie z matematyki I miejsce zdobyła uczennica Maria Myśliwiec, zaś w zawodach powiatowych wymieniona zajęła III miejsce. Z geografii I miejsce zdobył na terenie gminy uczeń Franciszek Iglar, w powiecie IX miejsce.

Socjalistyczny Związek Młodzieży Wiejskiej działa we wszystkich wsiach Spisza, zajmuje się sprawami oświaty, kultury oraz gospodarczymi.

Mniejszość słowacka na Spiszu działa w Towarzystwie Kulturalnym Czechów i Słowaków w Polsce pod przewodnictwem prezesa Komitetu Obwodowego Franciszka Kurnata. W tej pracy na wyróżnienie zasługuje Augustyn Bryja, dawny działacz oświatowy i społeczny.

W dniu 19 marca 1974 r. oglądaliśmy audycję telewizyjną z cyklu: Z ludowej szkatuły — Na Spiskiej Ziemi, w której pod egidą CPLiA wystąpił zespół regionalny z Jurgowa z nestorem działaczy spiskich Janem Plucińskim, em. dyr. szkoły. Walentym Plucińskim, poetą ludowym i kierownikiem Zespołu Józefem Pilchem. W audycji pokazano gotycki kościół, kasztel i wejście do piwnic we Frydmanie, muzeum w Zamku Niedzica i kościółek drewniany w Trybszu.

Większość lasów i pastwiska na Spiszu stanowią własność tak zwanych Gmin Urbarialnych, które są pozostałością z czasów zaboru węgierskiego. Gminy Urbarialne w każdej gromadzie mają zbudowane domy urbarialne, w których mieszczą się obecnie sale posiedzeń organizacji społecznych i gospodarczych.

Pod względem turystycznym Spisz jest dawno znany. Tędy prowadzą znaki turystyczne z Pienin do Morskiego Oka. Szlakiem wodnym Dunajca kajakowcy co roku urządzają w Zielone Świąta spływ z Nowego Targu do Szczawnicy. Odwiedzają Ziemię spiską harcerze, którzy obozują co roku nad Dunajcem i Białką. Ruch letniskowy silnie zaznaczył się w Jurgowie, pięknie położonej wsi nad rzeką Białką u stóp śnieżnych Tatr. Dursztyn, najwyższej położona wieś na Spiszu, z przepięknym widokiem na Tatry, Pieniny i całą dolinę nowotarską, okazał się pierwszorzędnym letniskiem. Także Frydman i Niedzica, położone tuż nad Dunajcem, dają letnikom dużo przyjemności oraz Krempachy, Nowa Biała, Trybsz, Czarna Góra i Jurgów umożliwiają kąpiel turystom w najczystszej rzece, jaką jest Białka.

Spisz przyjmuje swoich gości z całą serdecznością.



Widok z Kramnicy (przełom Białki) na Nową Białą. W dali Gorce (fot. T. Staich)





STANISŁAW KURAŚ  
Warszawa

## SPISZ A POLSKA DO XVIII W.

Czytelnik tego artykułu chciałby zapewne dowiedzieć się, kto pierwszy żył na Spiszu: Polacy czy Słowacy oraz czy Spisz należał niegdyś do Polski, czy nie? Niejeden historyk polski odpowie, że Spisz na początku zamieszkiwali Polacy i w zaraniu Państwa Polskiego należał do Polski. A znowu historycy słowaccy daliby się porąbać za to, że na Spiszu żyli pierwotnie tylko Słowacy i do Polski wcale on nie należał. Za takie sprzeczne opinie jest odpowiedzialna oczywiście nie historia, ale fałszywie pojmowany patriotyzm historyków, który zaślepia ich i nie pozwala na zobaczenie obiektywnej prawdy nawet w dalekiej przeszłości.

Autor tego artykułu uważa, że zgodnie z uczciwością naukową nie można czytelnikowi odpowiedzieć na wyżej wymienione pytania, a to z następujących powodów.

Dwa i trzy tysiące lat temu na północ od Karpat mieszkali plemiona prasłowiańskie. Przedmioty materialne po nich pozostałe, jak broń, garnki gliniane, ozdoby i narzędzia różnią się od przedmiotów używanych przez inne ludy i pozwalają na wyodrębnienie osobnej kultury, nazywanej przez archeologów kulturą łużycką. Na południe od ludów prasłowiańskich mieszkali wtedy plemiona naprzód trackie i dackie, później celtyckie i germańskie. W V i VI wieku, kiedy wyludniły się w czasie wędrówek ludów kraje bałkańskie, ruszyły na południe od Karpat gromady Słowian. Plemiona zamieszkałe na Śląsku i Wielkopolsce osiedliły się w obecnych Czechach, Austrii i częściowo Jugosławii. Plemiona z Małopolski ruszyły na tereny obecnej Słowacji, Węgier i dalej aż nad Morze Adriatyckie. W połowie V wieku historycy greccy pierwszy raz zanotowali obecność Słowian nad Dunajem, a więc teren obecnej Słowacji był już przez nich zasiedlony. Jeszcze w VIII wieku książęta słowiańscy panujący na pograniczu obecnej Jugosławii i Albanii mówili Grekom, że przodkowie ich przybyli z gór na północy, z nad rzeki, która nazywa się Wisła. W tych czasach oczywiście nie można mówić ani o osobnych narodach ani nawet językach słowiańskich.

Różnice w języku oczywiście były, bo różnice językowe istnieją nawet w czasach nowożytnych. Inaczej nieco mówi się np. koło Rabki, a inaczej pod Zakopanem. Ale był to wtedy jeszcze jeden język, język słowiański. Różnice nastąpiły dopiero później, na skutek oddalenia geograficznego i życia w różnych organizmach państwowych, w obrębie różnych kultur. Ale i dziś jeszcze języki polski, słowacki i czeski należą do jednej grupy języków zachodnio-słowiańskich.

W jakim wieku zmiany językowe zaszły tak daleko, że można mówić o dwóch różnych językach słowiańskich: polskim i słowackim, trudno stwierdzić. Historyk z łatwością na podstawie nazw miejscowych oraz imion osób potrafi stwierdzić, czy w średniowieczu na danym terenie żyli Polacy, czy Niemcy, a nawet czy zachodni, czy wschodni Słowianie. Ale nazwy miejscowości i imiona używane jeszcze nawet w XV wieku przez Polaków, Słowaków i Czechów były niemal identyczne. I dlatego nie możemy odpowiedzieć na pytanie, czy pierwsi mieszkańcy Spisza mówili językiem polskim, czy słowackim. Jedno wydaje się pewne: że pierwsi mieszkańcy Spisza, a było ich bardzo niewiele, zapewne nie zastanawiali się nad tym, czy są Polakami, czy Słowakami, (i mogli odczuwać tylko swoją odrębność wobec Węgrów i kolonistów niemieckich). Na pewno za to z łatwością mogli się rozmówić zarówno z ludźmi znad Dunaju, jak i znad Wisły. I dziś jeszcze, czy w Szaflarach, czy w Frydmanie, czy w Popradzie mówi się właściwie jednym językiem. Tylko poczucie narodowe jest różne. Albo polskie wyrosło z przynależności do państwa polskiego, albo słowackie wyrosło z poczucia odrębności od panujących tu przez blisko tysiąc lat Węgrów. Gdyby było powstało jedno państwo Słowian zachodnich, powstałby i jeden naród zachodnio-słowiański. Nie byłoby wojen bratobójczych i najazdów germańskich z zachodu, a ludów stepowych ze wschodu. Tak się nie stało. Można nad tym ubolewać, ale nie można już zmienić tego, co nastąpiło w wyniku wielowiekowego procesu historycznego.



Podobnie trudno jest odpowiedzieć na pytanie, do jakiego państwa należał Spisz na początku dziejów, czy do Polski, czy nie. W I połowie IX wieku, kiedy w Polsce nie było jeszcze dynastii Piastów pojawił się w zachodniej Słowacji pierwszy książę Pribina, zwolennik już chrześcijaństwa. Ale nikt nie wie, jakie były granice jego państewka. Około r. 833 Pribina został wygnany przez księcia morawskiego Mojmira i państwo Pribiny wcielone do Wielkich Moraw. Były one pierwszym dużym państwem słowiańskim, które już zaczęło przyjmować chrześcijaństwo i śródziemnomorską kulturę. Wielkie Morawy sąsiadowały od północy z państwem Wiślan, gdzie jednak biegła między nimi granica, nie wiadomo. Wielu historyków przypuszcza, że i Wiślanie zostali w końcu wcieleni do Wielkich Moraw. W takim razie należałyby do niego także tereny późniejszego Spisza. W pierwszych latach X wieku państwo wielko-morawskie zostaje zniszczone przez Niemców i przybyłych właśnie ze wschodu nad Dunaj Węgrów. Ale Węgrzy stopniowo i powoli opanowywali tereny dawnego państwa morawskiego.

W X wieku poczęły się tworzyć nowe ośrodki państwowe: Polska, Czechy, Węgry. Walka mię-

dzy nimi przesądziła o powstaniu nowych narodów słowiańskich. Późne, bo pochodzące dopiero z XIII i XIV wieku kroniki polskie twierdzą jakoby Bolesław Chrobry przez pewien czas posiadał tereny obecnej Słowacji, a więc zapewne i Spisz. Jest to niepewne, ale możliwe, skoro posiadał na pewno Czechy i Morawy. Natomiast kroniki węgierskie z tego czasu twierdzą, jakoby już pierwszy władca Węgrów Arpad posiadał na początku X wieku nie tylko Spisz, ale nawet i ziemię sądecką. Jest to zupełnie niemożliwe.

Dopiero mniej więcej od połowy XIII w. zaczyna na Spisz (i na Podhale) padać światło z pojawiających się pierwszych dokumentów dotyczących tych terenów. Okazuje się, że są one w tym czasie prawie niezaludnione, a ich przynależność państwowa nie zawsze jasna. (Pamiętajmy, że w średniowieczu nie było, jak obecnie, ścisłych linii granicznych, a państwa rozgraniczały tereny niezaludnione: bagna, lasy, góry.

Wiek XIII—XIV był okresem silnych związków polsko-węgierskich. Książęta małopolscy żenili się z królewnami węgierskimi, lub odwrotnie. Książęta, później królowie polscy szukali u królów węgierskich poparcia i obrony. Rycerze węgierscy służyli władcom polskim, polscy węgierskim. Któżby w takiej sytuacji spierał się o wypas bydła lub nawet założenie nowej osady na pogranicznym pustkowiu. Tylko biskupi krakowscy toczyli przez wieki XIII i XIV spory z duchowieństwem węgierskim o granice diecezji krakowskiej na terenie Spisza. I rzecz dziwna, że zawsze biskupi krakowscy uzyskiwali wyroki na swoją korzyść w sądach papieskich, ale zawsze pozostawały one nie wykonane, bo kościelna granica ma zawsze związek z państwową.

Stan, jaki poznajemy z dokumentów II połowy XIII wieku był następujący: Północny skrawek Spisza należał do książąt małopolskich, jak świadczą zachowane dokumenty dla wójtów i sołtysów w Podolińcu, Gniazdach i Sulinie. Północno-zachodni skrawek Spisza, w tym i teren przyznany Polsce po I wojnie światowej przez komisję międzynarodową na podstawie przeprowadzonego plebiscytu, był w tym czasie niezaludniony i właściwie niczyj. Królowie węgierscy określają go w swoich dokumentach jako położony poza zasięgami obronnymi królestwa węgierskiego, w stronę granic polskich. Tym niemniej próbują na tym niczym terenie wykonywać władzę, pozwalają np. mieszkańcom Liptowa na łowienie ryb w Dunajcu, a co gorsza dla stanu polskiego posiadania, nadają te

### Spisz w XV—XVIII w.

--- granica Państwa Polskiego od 1918 r.  
 - - - granica Państwa Polskiego w l. 1412—1768  
 ——— rzeki





tereny swoim rycerzom, którzy z kolei zaczynają zakładać tu nowe osady. Są między tymi rycerzami Niemcy, jak Rykolf, czy Jordan, jest także niejaki Polan — imię używane w Małopolsce, oznaczające człowieka pochodzącego z Wielkopolski, lub jego potomków. Na początku XIV wieku rodzina panów z Brzewowicy buduje zamek dunajcki (dziś Niedzica). Jest to widocznym znakiem, że granica węgierska przesunęła się aż do Dunajca. W tym czasie pojawiają się pierwsze wiadomości o wsiach spiskich z terenu obecnego powiatu nowotarskiego. W roku 1308 Kokosz syn Rykolfa powierzył niejakiemu Frydrychowi założenie wsi Frydman. Wyłoniły się z mroków historii wsie Kacwin i Niedzica (rok 1320) oraz Łapsze Niżnie (rok 1340). Historycy słowaccy uważają, że kolonistami północno-zachodniego Spisza byli Słowacy. Niewątpliwie w pewnym stopniu tak było. Ale podobnie, jak na całym Spiszu, niemieckie imiona sołtysów oraz niemieckie nazwy zakładanych osad (Frydman, Dursztyn, Falsztyn, Jurgów), świadczą o dużej ilości osadników niemieckich. Dokumenty nie mówią nic o Polakach. Ale gdyby ich nie było, to czyż możliwym byłby fakt, że teren, który odkąd został zaludniony, przez 6 wieków nie należał do Polski, jednak językowo nie różni się od polskiego Podhala?

Węgierska ekspansja osadnicza na północ nie znajdowała ze strony polskiej skutecznego oporu. Podhale należało w tym czasie głównie do klasztoru cystersów w Szczyrzycu, okolice Pienin do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Państwowość polską reprezentowała księżna Kinga, królowna węgierska, wdowa po księciu krakowskim Bolesławie Wstydlwym, pani ziemi sądeckiej i zakonnica w Starym Sączu, po niej Gryfina, jej bratanica, wdowa po księciu Leszku Czarnym. Na przełomie XIII/XIV wieku i Polska i Węgry zostają opanowane przez króla czeskiego Wacława. Wszystko jest w jednym królestwie i problem granic nie jest ważny. W roku 1305 wraca wygnany przez Czechów Władysław Łokietek i odzyskuje panowanie dzięki pomocy udzielonej przez panów węgierskich z terenów graniczących z Polską. Trzeba im za tę pomoc czymś zapłacić. Ponadto królową Węgier zostaje córka Łokietka Elżbieta, a Węgry są jedynym sojusznikiem i obrońcą Polski przeciw Krzyżakom i niemieckim królom Czech. Polska za Łokietka ostatecznie zrezygnowała ze Spisza. Pozostały jednak więzy kościelne: Kościoły w Lendaku, Kieżmarku i Łapszach Niżnich objęli zakonnicy Grobu Chrystusowego z Miechowa. Do dziś podwójny krzyż — godło nie istniejącego już zakonu miechowitów — zdo-

bi wiele kościołów na słowackim Spiszu. Tamej ekspansji węgierskiej postawił dopiero Kazimierz Wielki. W początkach swego panowania odebrał Podhale cystersom, a okolice Pienin klaryskom, zbudował zamki w Szaflarach i Czorszynie.

Na przełomie XIV/XV wieku Spisz stał się terenem ożywionej działalności dyplomatycznej. Panujący na Węgrzech Zygmunt z dynastii Luksemburgów (późniejszy cesarz Niemiec) popierał stale przeciw Polsce Krzyżaków, popierał raczej dyplomatycznie, bo szlachta węgierska nie miała ochoty walczyć za niemiecki imperializm. Toczyły się ciągle pertraktacje, zawarto rozejmy i pokoje to w Sromowcach, to w Spiskiej Starej Wsi lub w Lubowli. Nadszedł rok 1412, Zygmunt za cenę neutralności w wojnie z Krzyżakami, starał się wyłudzić od Polski przynajmniej pieniądze w formie pożyczki. Polska nie chciała pożyczać, wiedząc, że nigdy nie otrzyma długu z powrotem. Doszedł więc do skutku zastaw zamków Lubowli i Podolińca wraz z miastami oraz 14 dalszych miejscowości nazywanych „miastami” choć faktycznie były wsiami, za sumę 37000 kóp czyli 222000 gro-



Frydman. Renesansowa wieża kościoła z attyką  
(fot. T. Staich)



szy — grosz był wtedy sporą srebrną monetą. Miejscowości te nie wszystkie nawet graniczyły ze sobą i Państwem Polskim, część ich położona na południe była wyspami między terytoriami należącymi do Węgier. Zamek lubowelski stał się siedzibą starosty polskiego. Pozostały w jego ruinach herby Polski i rodziny Lubomirskich, którzy najczęściej bywali spiskimi starostami.

Położony na samej południowej granicy Rzeczypospolitej Podoliniec spełniał przez półtora wieku ważną rolę kulturalną. W połowie XVII wieku starosta spiski Jerzy Lubomirski ufundował w Podoliniecu kolegium pijarów, zakonu przodującego wówczas w Europie pod względem metod nauczania. Kolegium podolinieckie — największe w Polsce i obok warszawskiego główny ośrodek szkolnictwa pijarskiego w naszym kraju, wobec upadku Akademii Krakowskiej i kolegiów jezuickich spełniało rolę czegoś w rodzaju szkoły wyższej dla Małopolski południowej, w której kształciło się zarówno wielu Polaków jak i Słowaków. W kolegium podolinieckim w latach 1715—1722 był studentem, a następnie nauczycielem Stanisław Konarski słynny reformator szkolnictwa, pisarz i publicysta, którego 200-lecie śmierci obchodziliśmy w roku 1973. Po przyłączeniu Spisza do cesarstwa habsburskiego kolegium podolinieckie uległo likwidacji. Ważną rolę polityczną odegrał północny Spisz w latach „potopu” szwedzkiego. W zimie 1655/6, gdy Szwedzi okupowali kraj, a król Jan Kazimierz zmuszony był szukać schronienia na Śląsku należącym wówczas do cesarstwa habsburskiego, na zamku w Lubowli złożone były insygnia koronne (korona, berło itd.). Szwedzi zajęli Nowy Sącz, spalili Nowy Targ, ale nie pokusili się o zdobywanie zamku lubowelskiego, który obok Jasnej Góry był chyba jedynym lepszym zamkiem nie zajęтым przez nieprzyjaciela. W oparciu o zamek lubowelski mógł ówczesny starosta spiski Jerzy Lubomirski organizować partyzancką walkę ze Szwedami na całym Podkarpaciu od Żywca po Duklę. Tak więc obok obrony Jasnej Góry właśnie Spisz był w tym czasie jednym z pierwszych ognisk walki o niepodległość narodu polskiego.

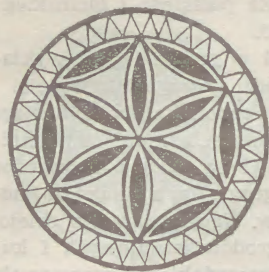
Jeszcze raz — tym razem po raz ostatni — odegrał Spisz ważną rolę w dziejach Polski. Był rok 1769, drugi rok wojny konfederatów barskich z carskim uciskiem i z królem Stanisławem Augustem, człowiekiem o niewątpliwych zaletach, ale zniechęconym przez naród za to, że został przez obcą przemoc narzucony na króla. Polska była formalnie wtedy jeszcze krajem suwerennym, ale właściwie była już tylko kolonią imperializmu carskiego. Dlatego walkę konfederatów uważać trzeba za pierwsze polskie powstanie.

Rozpaczliwie źle uzbrojone i jeszcze gorzej dowodzone oddziały konfederatów znajdowały główne oparcie w górach i lasach Polski południowo-zachodniej. Emigracyjny rząd powołany przez konfederację tzw. „generalność” przebywał zaraz za granicą węgierską (obecnie czechosłowacką) w mieście Bardiowie. Spisz, Ziemia Sądecka, Podhale były terenem walk partyzanckich, bo na otwarte bitwy nie stać było wojsk konfederackich. Nowy Targ okupowały wojska carskie. Wojna konfederacka nie przyniosła Polsce wolności, miała tylko ten tragiczny skutek, że uświadomiła caratowi niemożność utrzymania dla siebie całej Polski, a Austrii niemożność utrzymania w Polsce dawnych wpływów. W takim stanie rzeczy oba dwory cesarskie — a dołączyły do nich również Prusy — zdecydowały się na podział Polski. Pierwszym krokiem do tego było okupowanie przez wojska austriackie Spisza pod pozorem, że kiedyś należał do królestwa węgierskiego. W XVIII wieku była taka moda, że wszystkie agresje dokonywano pod pozorem dawnych praw historycznych. Razem ze Spiszem okupowano też Ziemię Sądecką i Podhale, twierdząc, jakoby i one kiedyś należały do Węgier. Stało się to już w r. 1769. Niebawem Austria uznała, że to za mało, że bezbronnej Polsce zabrać można o wiele więcej, przede wszystkim kopalnie soli w Wieliczce i Bochni, zajęła więc kraj aż po Wisłę, nazywając go Galicją (rok 1777). Był to pierwszy rozbiór Polski i koniec przynależności Spisza do Polski.

Wszystko, co wyżej napisano, napisano nie po to, aby z przeszłości wysuwać jakieś pretensje terytorialne do bratniego Narodu Słowackiego, ale po to, aby przypomnieć wszystko co łączy Spisz, a więc i Naród Słowacki z Polską. Aby mieszkańcy Spisza uważający się za Polaków zrozumieli, dlaczego inni Spiszacy uważają się za Słowaków — a uważający się za Słowaków zrozumieli, dlaczego ich sąsiedzi i krewni mają się za Polaków. Aby jedni i drudzy świadomi wspólnej przeszłości żyli razem jak przystało na ludzi jednej krwi.







MARIAN WNUK  
Kraków

## SŁAWNI NAUCZYCIELE I WYCHOWANKOWIE PIJARSKIEJ SZKOŁY W PODOLIŃCU

Przez długi czas starostami spiskimi byli Lubomirscy, a jeden z nich — Stanisław — nadaje Podoliniec pijarom i buduje w tej miejscowości szkołę oraz internat dla uczniów. W 1648 r. nastąpiło otwarcie i poświęcenie słynnej uczelni pijarskiej w Podoliniecu. Do 1680 r. Lubomirscy wypłacali na utrzymanie szkoły 800 zł rocznie. W ten sposób Podoliniec stał się na długie wieki ogniskiem oświaty, z którego czerpali wiedzę synowie mieszczan i chłopów Ziemi Spiskiej i Podhala. Pijarska szkoła w Podoliniecu chroniła język polski i słowacki na całym terytorium Spisza i skutecznie paraliżowała wpływy osadników niemieckich. W 1782 r. kolegium w Podoliniecu przechodzi pod władzę prowincjała węgierskiego. Natomiast rok 1819 był ostatnim rokiem szkoły Lubomirskich, istniejącej już wtedy jako niższe gimnazjum węgierskie. Archiwum, bibliotekę i portrety królów polskich wywieziono do Budapesztu.

Ze szkołą pijarską w Podoliniecu łączą się nazwiska wybitnych naszych pedagogów, uczonych, poetów i reformatorów szkół. Ludzie ci byli zwolennikami postępowych ideałów wieku Oświecenia. Na ich pracy i teorii oparta została najlepsza reforma szkół polskich, dzieło Komisji Edukacji Narodowej (1773 r.). Oni torowali drogę racjonalizmowi, szerzyli kult i uznanie Mikołaja Kopernika. Ich praca jest największą chlubą szkoły w Podoliniecu.

Profesorem tej szkoły był Franciszek Ksawery Dmochowski (1762—1808), który wiedzę zdobywał w szkołach pijarskich. Dmochowski, racjonalista, jest autorem słynnej Sztuki rymotwórczej (1788 r.). Był tłumaczem Eneidy i Iliady. Jego przekłady czytała młodzież ucząc się dobrego stylu, ponieważ język Dmochowskiego jest zwięzły i zrozumiały, pozbawiony wybujałej ornamentyki baroku. Dmochowski był również wydawcą „Pamiętnika” i „Gazety Rządowej”. Wybitny ten pedagog napisał podręcznik szkolny „O cnotach towarzyskich i występkach im przeciwnych” (1787), w którym całą moralność wyprowadza z praw natury, a nie z metafizyki.

Chlubą Podolinieca jest Stanisław Konarski (1700—1773). Ten znakomity pisarz i reformator XVIII w. w Polsce spędził dwa lata nowicjatu w Podoliniecu (1715—1717). Uczył w podolinieckiej szkole syntaksy, poezji, filozofii i retoryki. Konarski, prowincjał pijarów polskich, jest założycielem Collegium Nobilium (1741) w Warszawie, autorem dzieła „O skutecznym rad sposobie”. Jest wielkim człowiekiem Oświecenia polskiego. On torował drogę postępowi i zbawiennym reformom. Dlatego ślusnie król na jego cześć wybił medal „Sapere auso”. Konarski był nie tylko mądry, był również odważnym, bo dzieło odrodzenia narodu napotykało na wiele oporu ze strony ziemskiej szlach-

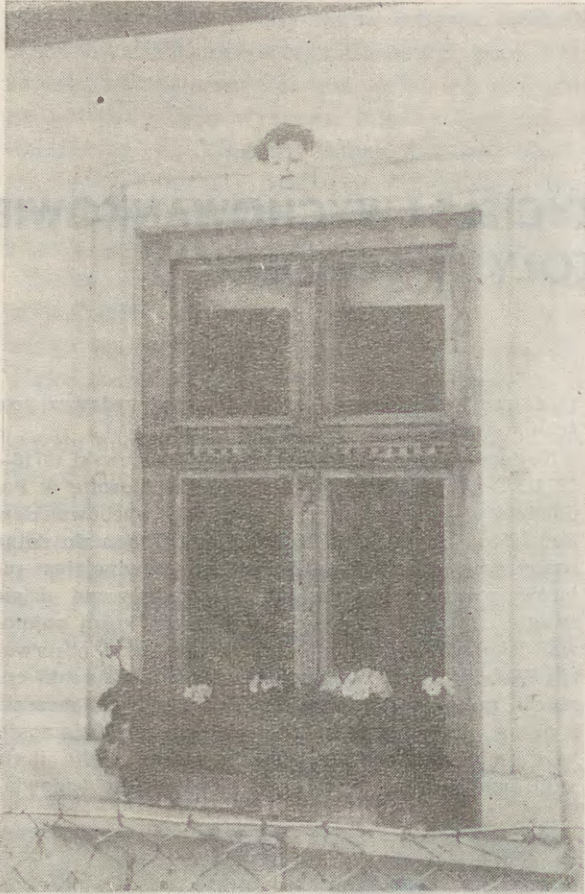
ty i jezuitów. Konarski zasłynął jako wydawca szciotomowego dzieła „Volumina legum”.

Następcą Konarskiego jest Antoni Wiśniewski (1718—1774). Ten wybitny pedagog studiował filozofię w Podoliniecu, a więc jest w pewnej mierze wychowankiem Podolinieca, przyjacielem Konarskiego. Ten mało dotąd znany nauczyciel był po Konarskim prowincjałem pijarów polskich i doskonalił racjonalistyczne dzieło swego mistrza. Wiśniewski uczył fizyki, którą pojmował jako wiedzę zdobytą doświadczeniem i obserwacją. Wszelkie dociekania scholastyczne Wiśniewski odrzucał, za co go atakowali jezuiti, na których zaczepki i pisma nie odpowiadał opierając się na Salomonie, który miał powiedzieć: „Ne respondeas stulto inxta stultitiam eius, ne efficiaris ei similis” (Nie odpowia-



Krempachy. Renesansowa wieża kościoła z attyką i hurdycją (fot. T. Staich)





Kacwin. Dom mieszkalny z typowym zdobieniem okien (fot. T. Staich)

daj głupcowi, abyś się nie stał do niego podobnym). Wiśniewski zaopatrzył szkoły pijarskie w gabinety fizyczne, sprowadzał maszyny i przyrządy, uczył w sposób poglądowy i eksperymentalny. Jest więc po Konarskim ojcem współczesnej szkoły. Był zwolennikiem Mikołaja Kopernika, o którym mówił „Hipoteza Kopernika jest ze wszystkich najpiękniejsza i najprostszą, najdoskonalszy stanowi klucz zrozumienia nauk niebieskich. Mimo licznych ataków Wiśniewski nie ustępował. W 1756 r. brał udział w poselstwie Mniszcha do Turcji, w 1759 r. objął zarząd Collegium Nobilium, a w 1765 został prowincjałem pijarów polskich.

Nauczycielem w Podolińcu był również słynny „poeta serca” Franciszek Karpiński (1741—1825). Popularny poeta XVIII w., znany wszystkim jako autor Laury i Filona. Karpińskiego znało ówczesne społeczeństwo jako autora pieśni religijnych i kołęd.

Wśród licznych profesorów szkoły pijarskiej w Podolińcu możemy wymienić Alojzego Osińskiego (urodz. 1770). Osiński studiował w Podolińcu pod kierunkiem Onufrego Kopczyńskiego. Następnie był nauczycielem literatury łacińskiej w Krzemieńcu Podolskim. Osiński jest autorem kilku rozpraw: „Żywoć Piotra Skargi”, „Życie Tadeusza Czackiego”, „Pochwała Onufrego Kopczyńskiego”.

Mistrzem autora rozprawy „Żywoć Piotra Skargi” był twórca gramatyki polskiej — Onufry Kopczyński (1735—1817). Kopczyńskiego, autora popularnej pieśni „Kurdesz”, dobrze znał Konarski i bardzo go cenił. Przypuszczać wolno, że właśnie Konarski namówił au-

tora gramatyki polskiej, aby przez pewien czas wykładał w Podolińcu. Najważniejszym dziełem Kopczyńskiego jest: Gramatyka języka polskiego i łacińskiego dla szkół narodowych — 1778.

Jak widać, Podoliniec miał w gronie swych wykładawców najwybitniejszych ludzi naszego Oświecenia.

Do nich zaliczamy również Franciszka Siarczyńskiego (1758—1829). Był to człowiek wszechstronnie wykształcony. Interesował się historią i na tematy historyczne pisał różne rozprawy. Znał geografii, a nawet zajmował się urządzaniem ogrodów. Napisał bowiem dzieło: Sztuka ogrodnicza wkoło ogrodów kwiatowych i kuchennych i sadów (1780). Siarczyńskiego interesowała również nasza sól, o czym pisał w rozprawie: „Krótka fizyczna i historyczna wiadomość o soli” (1788). Siarczyński był kolejno proboszczem w Kozienicach, w Łańcucie i w Jarosławiu. Stąd przeniósł się do Lwowa, gdzie został dyrektorem Biblioteki Ossolińskich, a potem pierwszym dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Wśród wielu profesorów Podolińca można wymienić Teodora Wagę (1739—1801). Jest on autorem książki: Historia Książąt i Królów polskich krótko zebrana (1770).

Wychowankiem szkoły pijarskiej w Podolińcu jest legendarny i historyczny proboszcz w Zakopanem — ks. Józef Stolarczyk z Jordanowa, spoczywający obok Sabaly i Chałubińskiego na starym cmentarzu pod Gubałówką.

W Podolińcu uczył się również ks. Kazimierz Sypowski z Lanckorony, późniejszy proboszcz w Szczyrku (1818—1893). Jest on autorem „Pamiętnika z lat szkolnych”.

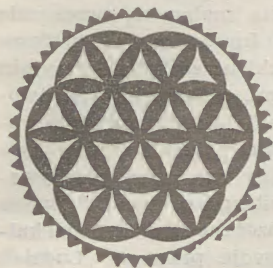
Ze Spiszem nie tylko powiązani są wybitni w naszej kulturze nauczyciele i działacze, reformatorzy XVIII wieku. Z ziemią tą istniały powiązania natury artystycznej. Pomiędzy np. muratorami krakowskimi spotyka się nazwisko Czipser, a więc pochodzący ze Spisza. W grupie muratorów budujących Kościół Bożego Ciała pracowali Czipserowie. A kiedy w 1442 r. runęło sklepienie chóru w kościele Mariackim, nowe istniejące do dzisiaj, wykonał mieszkaniec Kazimierza — Czipser. Wiemy również, że w 1668 r. w Nowym Targu ufundowano stypendium dla dwóch uczniów na studia w Podolińcu.

Podobnie znaną jest rzeczą, że Maciej Sandomierski z Olkusza, zwany Maciejaszkiem, doktor dekretów około roku 1521 był kanonikiem spiskim na Górze św. Marcina (Kapituła spiska), a w roku 1533 Sandomierski został prepozytem w Eger, pracował jako legat Jana Zapolii.

Te szczegóły wydobyte z pomroki dziejów, mówią nam, że Podoliniec spełniał w dziejach naszej kultury takie zadanie, jakie zwykliśmy łączyć z Uniwersytetem Wileńskim i z Liceum Krzemienieckim. Nie trzeba dodawać, że jest to chlubna historia naszego narodu.







JAN PLUCIŃSKI  
Nowy Targ

## JAKIE PIOSENKI DAWNIEJ ŚPIEWANO W JURGOWIE?

Przy poszukiwaniu materiałów do śpiewania natrafiłem w Muzeum Tatrzańskim na „Lud”, kwartalnik etnograficzny, kiedyś wychodzący we Lwowie, z roku 1908. Znalazłem tam bardzo ciekawe opracowanie pt. „Pieśni dziewcząt jurgowskich na Spiszu przez Józefa Stokłosę”. Jako rodzony Jurgowianin zacząłem to czytać. Moje zainteresowanie coraz bardziej wzrastało, bo i dzisiaj po 64 latach takimi samymi piosenkami, a zwłaszcza melodiami, posługują się ludzie. Wsłuchajmy się tylko w piosenki weselne, a wtedy przypomina się nam świat staroświecki — związany z zimą, otoczeniem, zwyczajami, obrzędami, w ogóle z życiem ludzi, ich pracą, ich tęsknotami, marzeniami.

Ale jeszcze parę słów wyjaśnienia o Józefie Stokłosie. Skąd on znał tak dokładnie folklor jurgowski?

Pochodził z Glichowa, miejscowości położonej niedaleko Bochni, tam też miał uczęszczać do gimnazjum. Ojciec jego posiadał dworek, był właścicielem ziemi. W Bochni też wytworzyła się przyjaźń serdeczna pomiędzy Józefem Stokłosą a Marcinem Samnickim, później zaś na studiach uniwersyteckich zbratał się on z Leonem Szkockim. Było tych studentów pięciu — bo jeszcze do nich przyłączyli się: Jan Stokłosa i Piotr Galas. W czasie wolnym od nauki zapoznawali się z pięknym krajobrazem naszej Ojczyzny urządzając wycieczki, które wzbogacały wiadomości o Macierzy, wzbudzały chęć do pracy i poświęcenie dla Niej.

A było to parę lat przed 1908 r. Idzie piątka studentów w stronę Tatr, zahipnotyzowani ścianami i wysokimi turniami naszych gór, minęli ementarz żydowski, przeszli około baraków wojskowych i znaleźli się koło potoczka pomiędzy Nowym Targiem, a Gronkowem. Napotkali na chłopca, który prowadził do miasta na jarmark ciele.

„Chłop w portkac białyk, o jednym przyporze bez snurók i sukmance krótkiej, tyz bietej, niecyfrowanej, w kiyrcpak i onyckak skreonyk rzemieniami, z długimi włosami na głowie, pokrzykuwoł „a kydze, a kydze, ino pomału, nie być takie norymne”.

Swoje polecenia zwrócone do cielęcia wspomagał prynciem, co wywoływało u „gnanego” podniesienie ogona do góry, przyspieszenie gwałtowne i wielkie w różne strony skoki, szarpające niemilosiernie gazdę. Cała też twarz gazdy, głowa i pewnie kosula były mokrusie. Gdy ciele zbliżyło się do potoczka, zaniepokoiło się ogromnie, zaczęło się kręcić koło prowadzącego, na tyle miało jeszcze siły, że się wyrwało i puściło w powrotem drogą, skąd przyszło. A gazda w te pędy za nim, ledwie go zatrzymał, ale nie chwycił za powróż.

Tę scenę zauważyli wędrujący studenci, zrozumieli że trzeba chłopu pomóc. Otoczyli w koło ciele, pochwycili i pomogli „przegnać bez wode”.

Chłop choć był bardzo „dotropiony” i jeszcze do miasta było obdolno, zatrzymał się, powitał studentów i „podziynkowol”.

— E, dzies to idziecie? — ładnie zapytał.

— Idziemy do Tatr: huknęli studenci.

— He! He! He! — to daleko!!! Ale po jakiego grzycha tam sie pchocie!?

— Wiecie — gospodarzu — dla nas Tatry są tak ogromnym pięknem, że się to nie da wypowiedzieć, opuszczamy dom, wszystkie wygody i pieszo — czasem o prawdziwym głodzie i chłodzie wędrujemy po to, żeby te cuda na miejscu zobaczyć — przestał artysta Samnicki mówić, a przyjaciele jego w milczeniu i zamyśleniu spoglądali, bo przed sobą, tak jak na dłoni mieli całe Tatry, a widać było dokładnie Bielskie, Wysokie i Zachodnie, a nad nimi wszystkimi gazdował mądrze Gierlach.

— Fto wie, co wy ta zamyślocie robić? — przerwał milczenie gazda — Moze zaś becie sie spinać za kocałpkami, a potem gruch ze skały dołu i bedóm wos zbierać do worka, bo po drodze straciecie głowę, ręce, nogi. Wybijcie sobie z głowy góry. A dzies becie spać?

— Nie mamy jeszcze miejsca do spania, ale moze znajdziemy.

— Nie tak wartko to sie stanie. — Ale wóm poradzem — kierujcie sie na Jurgów, — teraz pudziecie nopirw bez Gróńków, Gróń, Białke, jaz pod Bukowine, a potem skryńcie na lewóm ręce, traficie na most. Na tym moście kóncem sie Polacy — a zacynajóm Madziarzi. Tam be dziedzina Corno Góra. — Z Cornej Góry jus widno Jurgów. Pytojcie sie do Tómlana. Ale nie musicie się ani pytać. Trza ino prosto dziedzinóm ku wyżniemu kóncowi. — Mój dóm jest murowany, ni mo okna na cysarke, ale mo za to w ścianie figure dość godnóm Mătki Boskiej z Poniezusem. — Wejźcie sobie na obore. Po prawej stronie przed miedzu-



Kacwin. Lamusik przydomowy „sypaniec” (fot. T. Staich)



chem jest tako wielgo skała — wanta, grabnicie ręką pod nióm, tam jest kluc. Tym klucem otworzicie sobie dźwierze do sieni, wlyżcie do izby. Pod ławkóm sóm grulki w kosycku, w gornku glinianym kwaśne mlyko, naskrobcie se telo grulek, kiele zjycie, weźcie telo mlyka kielo wóm trza no i odpocnijcie; Jo musem z tóm „beskurcyjóm” iść do miasta, ale sie wrócem, to sobie pogwarzymy. Boze wos prowadź!!

Z gwarzenia chłopca studenci poznali, że nazywo sie Tómlon — ale ze Madziar? — przecież tak ładnie po polsku rozmawia. — Nie mogli zrozumieć, że pod Madziarami też żyją Polacy. — Popatrzyli za Tómlanem i jego cielęciem, — poszli w stronę Jurgowa. Przekonali sie, że ten chłop dobrze im radził i prawdę mówił. — Znaleźli dom Tómlana, kluc, ziemniaki i mleko. Bardzo głodni byli, to też szybko pożywienie przygotowali i spożyli.

— Przyjaciele — odezwał się Jan Stokłosa. — A jak ten chłop jest figlarzem i wpędził nas do obcego domu, co będziemy robić, jak przyjdzie prawy właściciel?

Wybuchnęli wszyscy studenci głośnym i wściekle radosnym śmiechem, a brat jego Józef dodał: „zobaczymy!!”

Wieczorem wrócił do domu Tómlan. Przywitał ich, zabronił chodzić po górach, ofiarował im takie wyżywienie, takie mieszkanie, takie noclegi, jakie miał. Studenci bardzo chętnie pozostali u niego, bo kieszonki studenckie też w tych czasach świeciły pustkami, ale zainteresowanie ich raczej skierowane zostało na poznawanie życia tego ludu. W tym czasie nie było tych ostrych zarządzeń wobec turystów polskich, jakie później nastąpiły. Studenci każdego roku do Jurgowa przyjeżdżali. Jurgowianie bardzo ich polubili. Nazywano ich po imieniu, a więc Marcinem, Józkiem,

Jaśkiem, ale Szkocki pozostał Szkockim, a o Galasie mniej pamiętano, pewnie był w rządzi w Jurgowie. Marcin został wielkim artystą malarzem, przez całe życie utrzymywał kontakt z Jurgowem, Jaś profesorem, Józef inżynierem, Szkocki urzędnikiem. Przyjaźń trwająca pomiędzy studentami, a ludnością przetworzyła się w wielkie przywiązanie. Podczas przygotowania do plebiscytu, gdy sprawa Spisza i Orawy była poruszana w Paryżu, Marcin, w tym czasie przebywający w stolicy Francji, bronił spraw ludności Spisza we francuskich gazetach, Józef znowu stał badał kulturę ludową i umieszczał swoje prace w „Ludzie”, kwartalniku etnograficznym we Lwowie, pod następującymi tytułami: „Budownictwo i zdobnictwo w Jurgowie na Spizu”, „Zabawy młodzieży męskiej w Jurgowie”, i jak już wspominałem na początku mego pisanie, „Pieśni dziewcząt jurgowskich na Spiszu”. — W roku 1920 nakładem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie pojawiło się opracowane przez tego samego autora „Tkactwo ludowe w Gruszowcu i Jurgowie 1909”. Podczas plebiscytu Józef i Jaś byli komisarzami plebiscytowymi. Szkocki bardzo często był w Jurgowie, załatwiał sprawy Jurgowianom przez całe życie. Często spotkać go można było w Nowym Targu, w Krakowie, w Warszawie — jak pomagał chłopom. Umiał doradzić, gdzie można kupić to, co było potrzebne do gospodarowania, często pisał prośby, często przyjmował u siebie Jurgowian.

Nie zapomniał o Spiszu prof. Piotr Galas. Zarażony krajoznawstwem za młodu — kiedy Polska była w niewoli — wszystkie swe zdolności użył po to, aby młodzież wolnej Polski mogła jak najwięcej poznawać „ukochany kraj, umiłowany kraj”. Organizuje w roku 1935 obóz krajoznawczy w Jurgowie. Na początku — „dziennika obozu” umieszczono takie słowa: „Poznać



Jurgów. Zapleczek gorsetu (fot. T. Staich — 1955 r.)



tę piękną krainę spiską, zaprzyjaźnić się z jej mieszkańcami, zaznajomić się z ich kulturą i warunkami ich życia i jeszcze ich zbliżyć do macierzy — Polski, oto cel, który przyświeca młodym krajoznawcom, przybyłym tu z całej Polski.

W Jurgowie 3 sierpnia 1935. — (podpis) — Piotr Galas — kierownik obozu”.

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego wydaje materiały „Dziennika”, umieszcza je w „Orlim Locie” — roczniku XVI, Nr 7 i 8 — 1935 r. — Broszura licząca 40 str. — mieszcząca 9 zdjęć unikalnych i wiele ma-

teriału folklorystycznego — w tych czasach jeszcze żywego. Nie zaniechał prof. Piotr Galas swego umiłowania, do ostatnich lat wiernie służył krajoznawstwu i wychował szeregi swych uczniów w gimnazjum w Bochni, którzy wiernie przechowują jego ideały.

Przeżył wszystkich wspomnianych przyjaciół. W 1946 zabija auto artystę malarza Marcina Samnickiego, Jan i Józef Stokłosa po ciężkich chorobach umierają, — a najbardziej oddany sprawie Jurgowa Leon Szkocki zmarł 9 września 1968 r.

Oby ideały tych ludzi nigdy nie zaginęły!



Wiersycku zielony, tyś mi na zawadzie,  
Nie widzem Janicka w zielonej zahradzie.

Kieby nie ten wiersyk, nie ta rohalina,  
Widziatabyk chłopca co dzień, co godzina.

Przijdze mój Janicku, abo sie mi przyśnij,  
Bo mi ty nie zejdziesz nigdy z moik myśli.

Przijdze mój Janicku, abo przitul wodom,  
Bo moje oocicka banujom za todom.  
Choć i mie ty nie fces, do błota mie wdepces,  
Jo z błota wylazem, za todom polazem.

Dolina, dolina, na dolinie lipa,  
Piersego frajera nie odzalem nigda.  
Dolina, dolina, na dolinie koper,  
Pierwiś mi był frajer, a teraz kumoter.

Zaprzongnem se pieska i maćke kudlatom,  
Przijađem se w Jurgów po żonke bogatom.  
Chłopiec ci jo chłopiec, a kogutek ociec,  
Kokosecka matka, stara kura babka.

Frejerecki śtyry, o coście sie biły?  
Skroś tobie Janicku, bo my cie lubiły.  
Frejerecki osiem, prze Boga wos prosem,  
Zróbciez mi piórecko, bo jo go rod nose.  
Przileciol orelik, siadnoł na jedlicke,  
Tak piyknie zaśpiewoł, obudzil Hanicke.  
Janicku serdecko, dzieś podziol piórecko?  
Spadło mi do wody, moja frejerecko.  
Frejecki ni mom, tak sie poniewierom,  
Pomiędzy niewiasty, jak bycek brzeziasty.  
Frejerecki ni mom, ani jej nie fcem mieć,  
Móm ladace lubieć, to wolem nie nie mieć.  
Dobrze tys to dobrze, z dwoma frejerkami,  
Jedna sie pogniewo, drugo za dźwierzami.  
Frejerzi moi dwa, siumniście obydwu,  
A teraz Boze mój, ftegoz kochać móm?  
Abo mnie zabijom, abo jo kogosi,  
Bo mi sie cuprynka na głowie podnosi.





Kie jo stała na lodzie, po kolana we wodzie,  
Cekala jo miłego az do rana białego

Siwy koń, siwy koń, pobielate uska,  
Nie puscoj nikogo do mojego łózka.  
Jak go ni mom puścić, kie tak pieknie prosi,  
Oblapio, przitulo, palenecke nosi.

Burzył sem, durkał sem, nie fciała mnie puścić,  
Musiał sem głowicke na kamień polożyć.  
Wyśpij sie głowicko na ostrym kamieniu,  
Kiedy moja miła zaparla przede mnóm.  
Ty zapres dzwierecka, jo zaprem serdecko,  
Wyśpij ze sie wyśpij, moja frejerecko.

Ozeń sie chłopoku, w dziewietnastym roku,  
Jak ci dwaceć minie, coz ci po dziewczynie.

Ku starej nie pudem, a ku młodej nie śmiem,  
Boby mi pedziała, cemu w domu nie śpiem.  
Kie w okienku siano, przyjdze chłopce śmiało,  
Kie w okienku słoma, ociec matka w doma.

Kochojze mnie kochoj, dy jo tigo godna,  
Dyby jo za tobom skocyła do ognia.

Oj, mój kochanecek, doł mi piestrzonecek,  
Kozoł mi go nosić jeden dwaceć rocek.

Kochom jo cie kochom nade wsyćko dosyć,  
Dy cie nie porada w podolecku nosić.

Siodłoj kónia siodłoj, pojedziemy pod goj,  
Pod goj, pod zielony, tam se roncki domy.

Cyjaz to dziewczyna na wiersycku śpiewo?  
Moja kochanecka, borówecki zbiero.

Wisi jabłko wisi, ale odpaść musi,  
Oderwij go Józus, podej go Jantosi.

Fciotek sie ozenieć matka mi nie dała,  
Fciotek księdzem zostać, dziewczyna płakała.

Taki sie taki Janicek podobo,  
Co mo corne ocka, pomaluśku godo.  
Takie mi sie dziewce, takie mi podobo,  
Co mo corne ocka, pomaluśku godo.

Chodziela do lasu, zbierała fijołki,  
E, cości po fijołce, kie cie zoden nie fce.  
Hoć, haj, bes ty miała stare wołki siwe,  
nie pudem ku tobie, mos kolana krziwe.  
Mos kolana krziwe, palce gościuwate,  
a z gemby ci śmierdzi, zemby mos scerbate.

Prziseł, prziseł, prziloz, lotoł,  
Tak mnie pytał, jaze piakol.  
A jo takie serce miała,  
Choć mnie pytał, tok nie dała.

I seiby sem do was, kieby sem śmioł,  
Kiebyście mi dali, coby jo fciol.  
Toto dziewce śwarne, co mo ocka corne,  
Kiebyście mi dali, tobyk jom fciol.

Ej, Dunaj, Dunaj, bystra wodzicka!  
Napój mi, miła, mego konicka!  
Jo go nie napojem, bo jo sie go bojem,  
Bo jo malučka.  
Bo Twój konicek ostro kowany,  
Porómbol by mnie podkóweckami.  
Jobyk nie urosła, za męża nie posta,  
Siuhaj kochany.

Pierwsza zwrotka brzmi także:

Syroki jorek, bystro wodzicka,  
Napój mi miła mego kónicka itd.  
A kiedy jo przy Dunaju prala sem,  
Prišli ku mnie oficere — cyja sem?  
O nie wasa, oficere, nie wasa,  
Bo jo lubiem bogdaneho juhasa.

Matka Janickowa do mnie odkazuje,  
I ze jej Janicek w doma nie nocuje.  
Matko Janickowa, do mnie nie odkazu,  
Ale se Janicka na powrózku hamuj.  
We dnie na powrózku, w nocy na łańcusku,  
A jak ci sie urwie, sukaj se go u mnie.

Byłbi se mnie prepekni wojacek,  
Kiebi se miał nowi koperacek.  
Je nowi masz nowi, jak czerwona róza,  
Hej, ni mo moja frejerecka muža.  
Ni mo muža, a jo młodej żeni,  
Hej, żenim se skoro w tej jesieni.  
Hej, żeby ona na mnie nie płakała,  
Że mnie ona wiernie miłowała.  
Hej, dzie ty idzies, zawieroj dzwierecka za sobóm,  
Bo jo przidem pomatu za tobóm.

Przi festunku, przy kumorze, stoi brama wysoka,  
Pod niom siedzi miła moja, białe saty wysywa.  
Dobrze tobie moja miła białe saty wysywać,  
a ja smutny, zasmucony, musem równo w glejdzie  
stać.  
Stojem w glejdzie jako skała, stojem w glejdzie jako  
mur,

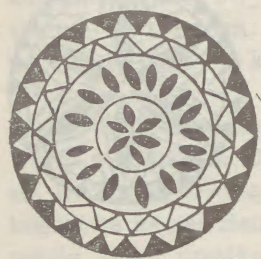
Przidzie kula od kanuna, odbiere mi żywot mój.  
Z jednej strony farar stoi, śmierci sie mi spodziewa,  
z drugiej strony doktor stoi, kulki ze mnie wylewa.

O, hora, hora, wysoka hora,  
Ftóz mnie na totom horynku woła?  
woła mnie woła frejerka moja,  
Pójdź siuhaj do nas, sama sem doma.  
Wieru, nie pójdem, bo mi nie woła,  
Zakiel nie napojem w rancho kónia.  
Kónia napojem, drewa prziwiezem,  
Juz jo cie dziewczyno wcale nie weznem.  
Jarec, hej jarec! zieleni jarec,  
Kied mnie nie weznies, to se idź zaroz.  
Hej, jaćmień, jaćmień, zieleni jaćmień,  
Juz jo sie, ma miła, tej nocy nasnem.  
Hej, topól, topól, zieleni topól,  
Daj ze mi mój tej nocy pokój.



TADEUSZ STAICH  
Zakopane

# PIĘKNO SPISZA



Piękno wielorakie, piękno wielości stanowiącej organiczną jedność. Jakżeż mało znane, omiżane przez wygodną turystykę współczesności, uwarunkowaną hotelami, gładkością dróg. Rodowód tego piękna niezwykły: z jednej strony — jeden z największych na kontynencie kontrastów krajobrazowych w postaci geologicznie młodych więc nie zerodowanych, drapieżnych Tatr skonfrontowanych z uładzoną górską fałdą Beskidów. Z drugiej strony — zespół frontów historycznych, na których rozgrywały się brzemienne w skutki dramaty formacji kulturowych Wschodu, Południa i Zachodu. Dramaty owocujące artyzmem, wielką sztuką, powiązane i zintegrowane wspaniałym krajobrazem. Sięgają one końca XI stulecia, gdy na dziejowej scenie ukazuje się trud osadniczy, a następnie migracje ludów hawiarskich i pasterskich. Tu najpierw ściera się gotyk z włoskim renesansem, słowiańskie drewno ze wschodnim złotem, średniowiecze z południowym rinascimento. Tu rodzą się i tworzą świetni artyści baroku, synowie ludu tej ziemi, by pogodzić w drugiej połowie wieku XVIII elementy rokoka francuskiego z chłopskim poczuciem piękna i dać jakże ciekawe rokoko spiskopolskie w sakralnym salonie Łapsz Wyżnich, Frydmana, Krempach, Niedzicy.

Ziemia człowieka o zróżnicowanej konstrukcji psychicznej, intelektualnej, obyczajowej. Ziemia górala spiskiego, kształconego madziaryzmem, słowaczyzną i polskością, przyjmującego na dodatek szczyptę wartości saksońskich i rusińskich. Ziemia zderzająca się w poczynaniach kulturowych z Krakowem i bujną Sądecczyzną, kwitnąca historią Podolińca, Lewoczy, Kieżmarku, Spiskich Zamków, Niedzicy, polskich i węgierskich rodów królewskich. Ziemia legend i prawd o niewyważonych po dziś dzień proporcjach, stanowiących punkt wyjścia dla dowodzenia prawdy w legendzie i legendy w prawdzie. Tajemnica pięknej Uminy na niedzickim zamku Brzezowickich, Tupaka Amaru następcy tronu inkaskiego, inkaskich skarbów, spraw, które i dziś żywo zajmują badaczy niezgodnych co do oceny ziaren faktów i ziaren baśni.

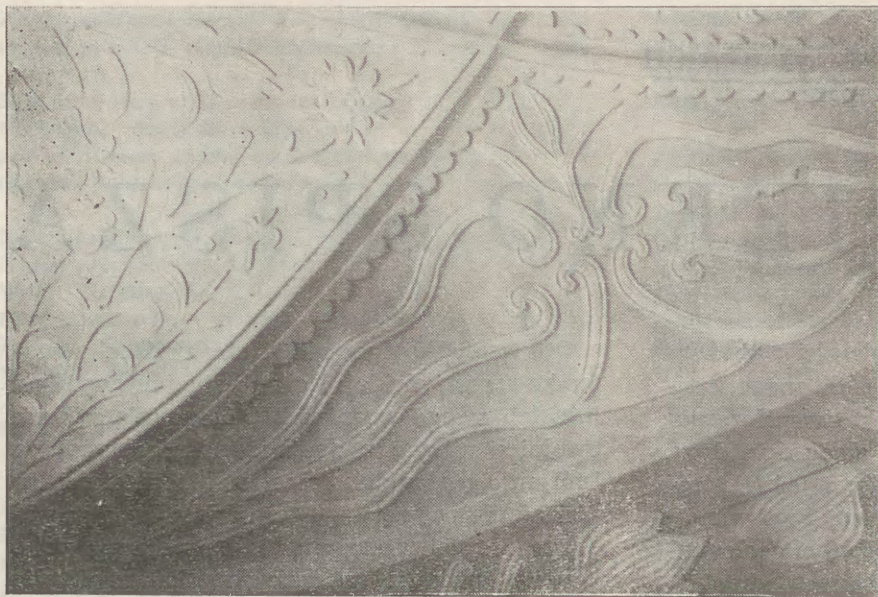
Oto wstęp do tego rajy od strony drogi nowotarsko-czorsztyńskiej: Nowa Biała o niezwykłym kształcie swego organizmu, którego osią są dwie owalnice uliczne z domami mieszkalnymi, za którymi, w dwudziestometrowej odległości, w pierścieniu zewnętrznym, stoi zabudowa gospodarcza wkomponowana w łąki i uprawne pola, włożona wreszcie w kontekst Pasma Skalic Wapiennych, Gorców i Tatr. Podobnie bliskie Krempachy, podobnie Frydman, wieś jakby warowna z kasztelem i obronnym kościołem na dwu krańcach osi owalnic.

W Krempachach świetność wspomnianego rokoka w cmentarnym kościele św. Walentego.



Frydman. Renesansowa wieża kościelna z attyką  
(fot. T. Staich)





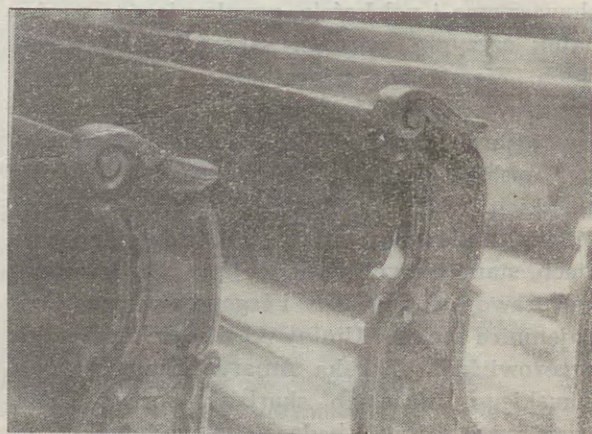
Krempachy. Wspaniała odrębna sztukatura w tynku sklepienia kościoła św. Walentego (fot. T. Staich)

Niezwykła dekoracja sklepienia, leluje i kociełapki wiązane prawie już secesją. Złudzenie. To właśnie wyszukana linia góralskiego rokoka, to właśnie dowód talentu artysty, „co nuci z dłońmi ziemią brązowymi”. A nieco dalej renesansowa obronna wieża kościoła krempackiego, wieża z hurdycją, druga i ostatnia tego typu w Polsce, pierwsza z tych dwóch — we Frydmanie. Z Krempachów niedaleko już do ślicznego przełomu rzeki Białki, jedynej u nas rzeki typu alpejskiego o olbrzymim spadku, kryształnie czystej tętnicy Wysokich Tatr. Tutaj usadowił się rezerwat roślinności ciepłolubnej na Obłazowej i Kramnicy, dwóch ostańcach wapiennych, z których ta ostatnia — Kramnica — osnuta legendą o znajdującym się w jej wnętrzu siedliskiem diabłów. Diabłowie dukaty fałszywe tam kują i kuszą nimi ludzi. Stąd też i nazwa: Kramnica, czyli mennica, mennica diabelska.

Osiem kilometrów stąd do Frydmana. Jedzie się wyciszoną drogą dnem doliny białczańsko-dunajcowej, a oczy pracują bez przerwy, pasą się na widnej Babiej Górze, Turbaczu, Lubaniu, Pieninach Spiskich, Łomnicy, Gerlachu, Giewoncie. We Frydmanie jedno z największych w Europie piwnic winnych magnatów węgierskich z Niedzicy, dwupoziomowe, o osmiuset metrach długości, zbudowane na początku zeszłego stulecia. W piwnicach — „cud” krasowy: to, co w jaskiniach tworzy się przez setki tysięcy lat, tutaj wykwitło w ciągu półtora wieku. Wspaniałe nacieki, stalaktyty i stalagmity srebrnobiałe, perłowe, różowe, rdzawe. Jakaż szkoda, że od lat wszystko to niszczeje, jakaż szkoda, że nieliczni turyści-wandale chodzą tu bezpiecznie, jakaż szkoda, że pobliskiego rensan-

sowego kasztelu nie wykorzystano dla celów rzetelnej turystyki... Blisko już stąd do frydmańskiej świątyni na założeniu romańskim, jedenastowiecznym. W niej — wspaniała kaplica rokokowa, podobnie jak w Krempachach owo sklepienie kościelne — dowód piękna wyzwolonego z dłoni artysty chłopca. Istnieje na świecie druga taka, podobna w proporcjach i zdobieniu, lecz już klasycznie francuska w stylu. To kaplica królów hiszpańskich w Eskorialu pod Madrytem.

A z Frydmana tym razem już gładką, nową, wspaniałą poprowadzoną szosą wjeżdżamy na garb Pienin Spiskich do Falsztyna. Widok z góry na Czorsztyń, widok z góry na zamek niedzicki. Widok na masyw Trzech Koron. Gdy znajdziemy się nad Dunajcem — trzeba znaleźć się po paru kilometrach jazdy w Niedzicy-wsi, by stąd skoczyć do Kacwina, słynnego z „polskiej Niagary”, wodospadu, nad którym drzemie stary, rzadkiej piękności „troc”, dawny



Lapsze Wyżnie. Ławki rokokowe z XVIII w. (fot. T. Staich)



młyn. A z Kacwina do Łapsz Wyżnich. Tutaj — kontemplacja w owym wspomnianym już arcy-salonie rokokowym, gdzie dosłownie wszystko, co z materialnym kształtem jest związane — tańczy, a właściwie zastygło w tańcu, w przepięknym ekspresyjnym ruchu...

Ileż tego piękna, ileż tych wrażeń, które stają się wartością trwałą, oczywistym świadectwem bogactwa naszej ziemi. A przejechaliśmy pisaną myślą tylko cząstkę polskiego Spisza. Jeszcze

został nam Jurgów, Dursztyn, Łapszanka, Czarna Góra... Jeszcze został Trybsz z polichromią przedstawiającą Sąd Ostateczny rozgrywający się w Tatrach. I chyba ten akcent trybszański każe nam pamiętać, iż trzeba się będzie rozliczyć w obliczu przyszłych pokoleń z naszego społecznego dokonania na spiskiej ziemi. To społeczne dokonanie, to właśnie ukazanie Spisza poprzez mądrą, mądrze i precyzyjnie uwarunkowaną turystykę.

HELENA BUDZOWA  
Czarna Góra

## SPISZU MÓJ

*Podhale! kraino cudowna!  
Spiszu mój! ziemio rodzinna!  
Niby taka jak wszystkie wokoło —  
Lecz dla mnie wspanialsza i inna.*

*Ubocza i zagórskie pola  
porozdzielane potokami,  
W których woda cichutko szemrze  
Srebrnymi kropelkami.*

*Wierchy, doliny  
Ileż wy piękna macie!  
Gdy ranne słońce was złoci,  
Z urodą Tatr się równacie.*

*Litwińska Grapo! o tobie pragnę śpiewać...  
Dzisiaj i wtedy, gdy dorosnę.  
O tym, jak szafranami spokojne łąki  
Najwcześniej witają wiosnę.*

*W dole pod tobą szumi Białka,  
Groźna i niebezpieczna rzeka.  
Zabiera ludziom ziemię, drzewa i mosty  
W daleki świat umyka.*

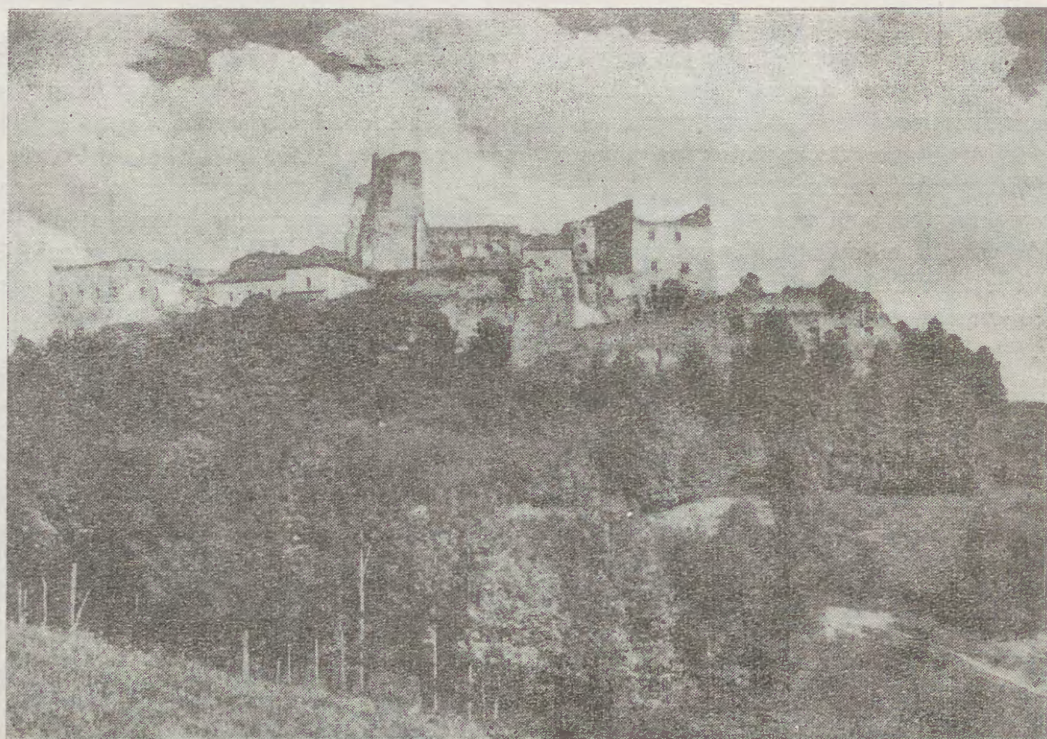
*Widzisz stąd całe Tatry  
Od nich najsilniej wiatr halny wieje  
i radość cię rozpiera,  
Ze świat co dzień pięknieje.*

*Kiedy chmura słońca nie przystoni,  
Oglądasz nowotarską ziemię,  
Calutkie pasmo Gorców  
I Pienin Trzy korony.*

*Przez biedne, a przecież bogate pola  
Wiejska drożyna się wije.  
Spiszu mój! chwalić się nie przestanę,  
Bo tu me szczęście się kryje!*







Zamek w Lubowli (fot. Kozáček)

WALENTY PLUCIŃSKI  
Jurgów

# Ś P I S

Ej, nima nima jak mój Śpis kochany  
Bury, bioty, zielony, choćkiej zapłakany  
Tys urodne krasawice zato  
Nas Śpis przibiyajom, jesijn, zima, lato.  
Widno turnie łańcuchy skrzizole  
Piorgi usypiska skole i skole  
Strasne przepaści parynie dziury  
Grzebiynie spicaste ściany kieby mury  
Cubryny wieldzazne zwonice  
Obrośnione wanciska cyrwone zabice  
Kosowiny lasy kumory znajome  
Kieby z obroskami w książce karty otworzone  
Zbójeckie bywania pyrci i chodnicki  
Żleby, studzionki, jary i potocki  
Dzie sie pożry cuda radość doliny  
Pokutnice limby nagródki kosowiny  
Migocom zielynom, wyprawiajom tońce  
Na smreki nizy wystawiajom ręce  
Obdolno nizy rówiynki pokrowce  
Uplazy słoneczne dzie pasom sie owce  
Kraszy kwiecica ciągnom sie zogony  
Gronie lesiste skałki i kuminy  
Wijom sie jak gady kryjom w potoki  
Ślepe źleby wykroty i przignite pnioki  
Hań kolyba kosor widno tys juhasa  
Jak wygania owiecki spod lasa  
Brese piesek, i myrdo ogonym  
W uplazi doś stromym  
Hujko i spiywo śwarno pastyrka  
Spoziyro w kolybe dzie tli sie waterka

Wieldzazne kadzidło buchajom iskiarki  
Cuć se smędzieline moskolicka spyrki  
Baca trzimie rąbanice w ręce  
Drugom doktado smędzie do kadzielnice  
W huściak spiywajom ptoškwowie  
Pełno widno letników na trowie  
Zbyrcom zwonecki i becom barany  
Wiater stroji basy i organy  
Na te dziwa z ukosa  
Warto pożryć kie rosa  
Błyscom dijamanty cyrwone brušnice  
Jagody, maliny, corne zoušnice  
Dzie indy źlebam i po miedzy zieleni  
Wyloto ze śniega śmietana sie bieli  
Kraszy pełno ale myślenka nawraca  
Drzewi drzewi ale dziś bodaśco  
Tryjont powstoł mi w głowie  
Jak to wyzdajali downo nos panowie  
Palocaje ze zomku w Niedzicy  
Kégle i Hohenlohe spolsconi Niemcy  
Obyrtnolek ocy na śpiskie dziedziny  
Pozakładane jak orla gnieździny  
Jedne dotykajom jaze pod niebios  
Inkse sie kryjom wykukujm z lasa  
Pierziny wieldzazne stargane na strzepy  
Snurki pola i baniaste kępy  
Wodzicka z turni zynie spiywajęcy  
Bełkoce podskakuje, neji, nej z progów sicy  
Popod grapy parynie dali na Śpis precki  
Jak spod kury tak sie zganiajom potocki



Z Podwysoki Siklawy Jaworowego Murania  
 Gwarzom 'o topielcak i boginkak z rania  
 Hej byto by gazduwać dziś na śpiskiej roli  
 Kie by tys ze skoli biotom mąkę mleli  
 Hej idzie se wodzicka prosto z Podmurania  
 Hej idzie se i plusce ale zadumana  
 Cysto jak kryształ na Jurgów miasteczko  
 Dzie moja rodzina i moje serdecko  
 Od downa mi siedzi w sercu jasno blizna  
 Nase góry lasy dziadków ojcowizna  
 Dziedzina staro bocy Janosika  
 Jak miyrzoł janglijom od buka do buka  
 Do dziś dnia Janickowe imie  
 Chodzi i be chodźić po nasyj dziedzinie  
 Kosciótek dziś dziadek stary  
 Lipy tys babki trzymajom sie fary  
 Domy murowane jak droga sie wije  
 A w nik dziywki śwarne kielosby lelije  
 Na parobków w porteckak od święta  
 Zakukujom zawždy zo wyngłok dziywczęta  
 Jurgowskie dziywecki nimajom tisięcy na pola  
 Ale majom rącki robotne i wartkie jak woda  
 Dziś Cepelia rzeźbiorze kilimy chodniki  
 Wandrujom z Jurgowa jaz do Hamaryki

Na Jurgowie wesoło na Jurgowie ładnie  
 A kie jesce zagrajom toniec cy ciardaś cyganie  
 Lecom na kopyrtki bolesci i smutki  
 Choć stary jest cłowiek cuje sie młodziutki  
 Białka sie przitulo wselijako wije  
 Pomogo i spiywo nase melodyje  
 A tego spiywu nigdy końca nima  
 Ze nopyyknijszo to spisko dolina.



**JAN FUDALA**  
 Olszówka

## NA ORAWIE JESIEŃ

Hej kciotbyk sie stracić w hańtyn orawski cas  
 kciotbyk sie styrmać w orawski las  
 przy miesiącku śpiywać  
 kąpać sie w potocku  
 zatońcyć siarczyście przy Klimkowyk smyckak  
 dziko zażryć w ocy siwawochabrowe  
 burzom jom wytolać  
 stracić lo niej głowe  
 kochać tońcem dziewce w cygańskik ciardasak  
 spytać sie jom — kochos — w kącicku przy basach  
 hipnąć na wierk scyńścia w orawskiej dziedzinie  
 niebo zrucić z Babiej góralskiej dziewczynie

Hej orawsko dziedzino babiogórski lesie  
 skrzesalimy mielość co jom holny niesie

**HANKA NOWOBIELSKA**  
 Białka Tatrzańska

## CUDNIE MI

Naściebałak gwiozdy na limbowe igły  
 z koroli skoruse serdusko jak wotum  
 złożyłak pod krzyzem na scycie Giewontu  
 coby mnie mój miety nie zabocył nigdy

Daleko do wrózki chodziłak piechotą  
 po wywor ziołowy i słowa tajemne  
 by sie miety ni mógł zaobeńś przeze mnie  
 zacyniłak cary, wkopatał mu pod próg

Nie pomogły cary na scycie Giewontu  
 ani porobisko zakopane pod próg  
 nie pomogło serce ze skorus koroli

przysięgi tak pukły, jak pajęcyn włosy  
 ani sie mój miety nie obeżroł, odsed  
 i cudnie mi, ze świat sie wte nie zawalił



Kacwin. Sygnaturka rokokowa (późny barok) —  
 dzieło miejscowych budarzy (fot. T. Staich)



**TADEUSZ STAICH**  
Zakopane

## IDZIE NOWE

*Pieśń życia*

wykwitła z przychylonych sionku i psotom dranic  
wystruganą w piękno wschodzące czerpakiem  
wyśpiewaną na basach wierchów smykiem smreka

która

jak pępowina sączyła z szalaśnej macierzy  
sok i sól ziemi w rozum i dłoń

urwano w pót

zbrodnia przeciw glinie człowieka  
napelnionej jak dzban wrzącą żywicą życia  
nie ukarana zbrodnia molocho tego wieku  
stoi strwożona wobec maleńkiego światełka  
w dłoniach młodego lasu

w miejsce zagastej watry  
żacy góralsey  
przynieśli  
zawatarnik



## CHOTARSKI I MORZE

Muzykant Chotarski wybrał się nad morze  
szczęśliwy, że jeszcze takiej chwili dożył.

Muzykant Chotarski miał skrzypce jak niecki,  
a tak wyglądał, jak wiersz staroświecki.

Rytmy i rymy zmierzwiły mu głowę,  
u warg wersety stygną koturnowe.

Twarz miał zoraną i skórę spaloną  
a oczy siwe nutą zblękitnioną.

Ręce symbole do przenośni jakby  
stworzone kształty po mistrzowsku kładły.

Na nieckach skrzypcach zjadał chleb powszedni  
czyli muzykę, nutę, jak chcą jedni.

I z tą muzyką, z tą nutą się wybrał  
równie podobny bacy, jak i szypra.

Nieco zgarbiony — dwie siekierki dźwigał —  
nad morzem zaczął muzykanta finał.

To był listopad. Rybacką osadą  
góralskie nuty najparadniej jadą,

a takie rzewne w przystrojeniu całym  
jakby po reglach, po halach płakały.

Słuchają szyprawie staroświeckich nutek  
zamysł nawodzących i piękno i smutek

i tak się zdawało, że w tej szumnej sali  
ludzie gór i morza w Jedno się spotkali.

Chotarski zakończył madziarem, zwyczajnie,  
zszedł ze sceny godnie, tłum mu się w krok garnie —  
ale on już w polu, do skrzypiec sztorm włożył  
i idzie grający, sam idzie, ku morzu.

A na końcu świata niebo utopione,  
a morze w muzyki przewala się stronę,

jak góry grzbietami muzyce przypływa —  
i wrze krew zielona, grani srebrna grzywa.

Przystanął Chotarski żywiołom najbliższej  
a morze gra nuty i kierpce mu liże.

Odpowiada w skrzypcach, nut wyrzuca mrowie —  
więc na dwa żywioły koncertują sobie.

Pasą się nuciczki na tej morza hali  
jakby wraz szyprawie i bacowie grali,

a to sztorm i halny w Chotarskiego strunie  
wzajemnie próbują żywioły swych sumień

Wrócił się znad morza ku halom prymista  
i dograł swój finał. Rzecz to oczywista.

A gdy na Polanach złożyli go w deskach —  
na morzu stanęła cisza staroświecka



ZOFIA GRACA  
Biały Dunajec

FRANCISZEK  
BACHLEDA-  
KSIEDZULORZ  
Zakopane



# MÓJ TATA

WANDA CZUBERNAT  
Raba Wyżna

# RADA

Mój tata rodu skolnyk  
mój tata cieślom był  
chałupy ludziom stawioł  
góntami dachy krył

I dobrym był stolorzem  
werwe do tego mioł  
trojacki, półki, dźwierze  
to syćko robił som

Korytko cy pucienke  
cy fto co inkse fciotł  
z bielućkiej składoł deski  
i sposób na to mioł

Mój tata był oracem  
ziornecka w rolom sioł  
choć pot mu kropił coło  
lo dzieci chlebuś mioł

Mój tata kochał hole  
hań w nik owiecki pos  
na wyrku społ w sałasie  
rod widzioł taki los

I kochał dóm rodzinny  
lo mamy dobry był  
przykładem był lo dzieci  
rod widzioł z całyk sił

Mój tata był nodrogsy  
jedyny i kochany  
kie życie ból zadalo  
to przyłóz go do rany

A choć mnie nieroz korotł  
nie cujem zolu nic  
bo fciotł zle z duse wyrwać  
za prowdom kozoł iść

Kie wiecór siod odpocnąć  
kciotł nabrać troche sił  
to śpiywoł nom pieśnicki  
jak sie o Polske bił

A teroz kie se zboce  
łza mi sie w oku śklił  
za twoje dobre serce  
mój tato dzięki ci



Kaz te roki  
kie nos wiedły w świat syroki  
gęśle z lipy samograjki  
gęśle godne, nie okrajki  
nie pęknione  
nie lepione  
grały, grzmiały pełnym tonem

Kaz te nase siumne chody  
ka nadzieje, ka ślebody  
kaz te nase orle pióra  
i te nase głowy w chmurak  
kaz te serca kute w zlocie  
kaz tyn górol w dumnym locie?

Dzisiok plaskot nasyk kyrpcy  
lemze mało mys usłusy  
dziś nom dular zwóni bździnom  
dziś nom dobrze pod pierzynom  
tańcujemy  
tańcujemy  
tańcujemy dookola  
spadnie kość z pańskiego stoła  
spadnie panu z nosa kapka  
— tańcujemy na dwok łapkak —

Jak fces uwidzieć prowde świata  
nie replonami za niom gón  
nie pytoj o niom hańukata  
ani nie zioroj na nos mój

Skła tyz tu na nic, bratu, wiedz,  
i na nic sytka wielcy mendrce.  
Kie prowde świata użryć fces  
to požryj matce na jej ręce





**FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA**  
Poronin

# MŁODOŚCI MOJA

*Młodości moja ty ostań se mnom  
wierchowom nabliż sie nutom  
ozpol sie na niebie gwiozdami w noc ciemnom  
nalej radość w pustać serca smutnom.  
Bydź wpleciono w kwiatecki na cuze  
podniebne wyznoc mi granice  
przydź w góralskim orlanym piórze  
i zochył do lotu skrzydlice.  
Wykrwow sie słonkiem ponad hole  
wykąp mnie w górskik siklawic pianie  
i owiń biołym mgławic solem  
góralskom mojom duse co z tobom ostanie.  
Wiatrem praśnij między gałązki kosyste  
ka wartkie potoki śpiewke jolnom nucom  
cichym pomrukiem grzotami podsytę  
jo przy tyj muzyce w młodości fcem spoconić.  
Młodości, zyciem nowym obudź sie istnieniem  
śpiewonkom nieś sie nad uspiskiem  
ciepłom muzyki nutom otul mnie ramieniem  
w ocak iskrzącym zapol sie watrzyskiem.  
Bo kie mi będzie starość bruzdami pisano  
stane na twardym granitowym scycie  
świercka z moik ocy zleci wiatrem gnano  
za pieknem w młodości zyciem.*

**HANKA NOWOBIELSKA**  
Białka Tatrzańska

# WOJENNY WSPOMINEK

*Byłak w mieście lo dziecka po proski  
kiek wracała przy ostatnik dómach  
minął mie wóz, a na nim w osłonak  
wieźli babke pod smentorz zydoski.  
Wyciągli jom kanysi z pielesy,  
musiała być w strasnie duzyk rokak  
mało, sucho, twarz jako z opłatka —  
groźny ś niej był wróg dla Trzeciej Rzesy...  
Kozoł nom haltownik iść polami  
— dosta do mnie drugo baba jesce —  
niebo w słonku jak siwy aksamit  
dziwno cichość  
a w niej  
echa strzałów...  
Serce mi od zolu zamierało*

**FRANCISZEK PAYERHIN**  
Kraków

# ŁAPSZE WYŻNE DAWNIEJ I DZIŚ

Najdalszy czas, który zanotowała moja pamięć, to rok 1934. W roku tym przeżyłem bowiem ogromną powódź, która nawiedziła Łapsze Wyżne. Potężna woda waliła drogą wiejską porywając z sobą wszystko, co nie mogło jej się oprzeć. Z lat następnych pamiętam te rzadkie dni, kiedy rodzice wróciwszy z jarmarku przywieźli mi z „miasta” (Nowy Targ) jakąś bułeczkę lub parę cukierków. Pamiętam również moje początki edukacji w szkole podstawowej (1938). Ale najbardziej pamiętam z tego okresu czas oczekiwania na posiłki wydawane w szkole dzieciom w ramach dożywiania. Do dziś pamiętam smak pachnącej, białej, słodkiej kawy. Były to lata, gdy na Spiszu powszechnie panowała bieda. Przednowek był dla każdej prawie rodziny najprzykrzejszym okresem w roku. Ale nie tylko dla ludzi. Również i dla zwierząt. Prawie wszyscy chodziliśmy boso od wczesnej wiosny, aż do późnej jesieni, do przymrozków. Domy przepełnione były nadmierną ilością rąk do pracy, lecz pracy nie było. W całej okolicy nie było żadnego zakładu przemysłowego.

Latem dzieci biegały po wsi zasmarkane, przeważnie w koszułinach. Często obsypane po całym ciele strupami. Wszawica była na porządku dziennym, matki dawały niemowlętom do ssania szmatki, w które zawijały odrobinę cukru. Lekarz znajdował się w odległym o 18 km Nowym Targu. Kobiety rodziły same lub przy pomocy „babek”. Nie było kwalifikowanej położnej. Śmiertelność niemowląt była bardzo duża. Pamiętam, jak mój młodszy braciszek ułożony na skrzyni, wśród świateł grubych gromnic, umierał przy zupełnej bezradności rodziców. Zmarłe dzieci zanoszono po cichu na cmentarz i tam je „chowano”.

Ludzie mieszkali w drewnianych, przeważnie dwuizbowych (pokój, kuchnia) domach krytych gontem.

Wieczorem chodzono wcześniej spać, lub świecono lampami naftowymi, ale przeważnie z przykręconym knotem, bo szkoda było „gasu”. Środkiem wsi przebiegała droga, na której w czasie deszczu był po kolana „maras”, a w czasie suszy w ciepłym kurzu „kapały” się kury i gęsi.

Ludność nie mając możliwości zarobku wszystko co można było sprzedać (jaja masło, kury itp.) wywoziła do „miasta” (N. Targu) i tam sprzedawała za grosze, aby mieć pieniądze na sól, zapałki i inne niezbędne potrzeby. Znane określenie dzielenia zapałki na czworo tutaj było rzeczywistością.

Wiele kobiet i mężczyzn chodziło dziesiątki kilometrów do „pańskiego lasa” na maliny, które następnie zanoszono na plecach do Zakopanego i tam sprzedawano. Były to męczące wyprawy, ale dawały możliwość zarobienia przynajmniej paru złotych.

Od 1.IX.1939 roku Spisz został wcielony do faszystowskiego państwa słowackiego. Od tego czasu w szkole i w kościele obowiązywała tylko mowa słowacka.



W tym czasie została zbudowana przez Łapsze W. bita, twarda droga.

W 1941 roku spłonęła część wsi. Ogień wzniciły bawiące się zapalkami w stodole dzieci.

Pod koniec lata 1944 roku, Niemcy spędzili do Łapsz Wyżnych mnóstwo ludzi z okolicznych wsi i rozpoczęli budować linię obronną — okopy —, która przebiegała od Grandeusa poprzez dolny koniec wsi, przez Kąty, Kicerę do Kurosówki (Kuraszowski Wierch). Pamiętam jak jakiś „feldfel” prowadząc za uzdę poprzez pola zbóż i ziemniaków zaprzęgniętego do pług konia, wytyczał zygzakowatą linię okopów. Widok ten wzbudzał we mnie gorący protest.

W okopach Niemcy wraz z wojskami węgierskimi i własowcami stawiali później opór nacierającej Armii Radzieckiej. Bój trwał tutaj kilka dni. Wycofujące się wojska niemieckie miały poważne trudności z wyjechaniem na Trybszanke. Dlatego wiele osób popędzono siłą do posypywania drogi żwirem. Ja również brałem w tym udział. W pewnym momencie nadleciały radzieckie „kukurużniki” siejąc ogniem po kolumnie wojsk niemieckich. Myśmy się rozpierchli i wryli do śniegu. Na szczęście żadnego z nas nie dosięgła kula. Naloty powtórzyły się kilkakrotnie. Wreszcie pod osłoną ciemności cało dotarliśmy do domu.

W styczniu 1945 roku podczas trwających tu walk spłonęła górna połowa wsi wraz z plebanią. Została też uszkodzona wieża kościelna. Pamiętam przerażające uczucie bezradności wobec szalejącego żywiołu. Przeżyłem ten pożar siedząc z kilkoma osobami pod drewnianym mostkiem.

Ostatni dzień i noc walki przesiedzieliśmy na „grulach” w piwnicy zasypanej kamieniami. Ze światłem zewnętrznym łączył nas mały otwór, zapchany pierzyną. Tutaj zastali nas żołnierze radzieccy. Pierwsze, usłyszane przeze mnie słowa rosyjskiego żołnierza brzmiały „German jest?”. Popłakani z radości, że udało nam się przeżyć wyleźliśmy z piwnicy i tak skończyła się dla nas wojna.

Na skutek braku dachu nad głową, a częściowo w poszukiwaniu chleba, wielu mieszkańców Łapsz Wyżnych wyemigrowało do Czechosłowacji, osiedlając się przeważnie w miejscowościach, z których wysiedlono osadników niemieckich.

Po zakończeniu wojny w roku 1945 Spisz polski przyłączono ponownie do obszaru PRL. Zaczął się okres ciężkiej pracy nad odbudową spalonej wsi. A jak jest dzisiaj w Łapszach Wyżnych? Domy są przeważnie murowane, piętrowe, kilkupokojowe. W wielu do-

mach są już łazienki, a nawet ubikacje. Ludzie utworzyli spółki wodne i wybudowali wodociągi.

We wsi jest położna, przedszkole, jest prąd elektryczny, są dwie świetlice. Jedna w Klubie Rolnika w remizie strażackiej. Druga, to Klub słowackiej mniejszości narodowej.

Jest 8 klasowa szkoła, ostatnio poszerzona przez dobudowanie jednego skrzydła. Lekarz znajduje się w Łapszach Niżnych (odległość 4 km).

Istnieje Kółko Rolnicze, stale rozbudowywane. Jest też bardzo zła droga, która od wielu lat nie ma szczęścia być naprawioną, pomimo że tędy kursują autobusy PKS oraz autobusy dowożące ludzi do pracy w Nowym Targu. Zbudowanie odpowiedniej drogi łączącej Łapsze Niżne z Trybszem oraz drogi łączącej Łapsze Wyżne z Łapszanką napotykało i napotyka od wielu lat na ciągle przeszkody.

Wiemy, że teren Podtatrza jest już przepełniony turystami, a tutaj ich brak, pomimo że tereny Łapszanki mogłyby z powodzeniem sprostać wymaganiom nawet wytrwałych narciarzy, lub turystów poszukujących wypoczynku wśród pięknego krajobrazu. Jednak brak odpowiedniej drogi dojazdowej przekreśla tę szansę.

Z Łapsz Wyżnych wywodzi się pokaźna ilość inteligencji, rozsianej po obu stronach granicy. Są wśród niej lekarze, dziennikarze, ekonomiści, nauczyciele szkół średnich i podstawowych, są działacze społeczni i polityczni.

Chciałoby się, aby ta inteligencja nie zapominała o swojej rodzinnej wsi i aby wszelkimi siłami, każdy według swoich możliwości, starał się pomóc w rozwoju Ziemi, z której wyrósł.

Jest jeszcze wiele do zrobienia, tak na odcinku podniesienia kultury rolnej, ochrony naturalnego środowiska, a przede wszystkim walki z pijaństwem, które stało się największą plagą społeczną. Wszystkie instytucje społeczne, ze szkołą na czele, powinny współdziałać na tym polu, w szczególności w trosce o uchronienie od alkoholizmu naszego największego skarbu — młodzieży.

#### OD REDAKCJI:

Na życzenie Autora artykułu pozostawiamy nazwę wsi w postaci „Łapsze Wyżne”. Poprawna forma, zgodna z gwarowym pochodzeniem przymiotnika, brzmi „Łapsze Wyżnie”. Zaznaczyć wypada, że od lat już na całym Podtatrzu polskim administracja posługuje się błędną formą „niżna, niżne”, w odniesieniu do wielu nazw. Wydana niedawno „Encyklopedia Tatrzańska” stosuje już poprawną formę.



Łapsze Wyżne. Droga przez wieś (fot. F. Payerhin)



Dom rodzinny F. Payerhina (fot. F. Payerhin)



STANISŁAW DOBROWOLSKI  
Kasina Wielka



# ZAGÓRZANIE

Pragnę opowiedzieć na łamach „Podhalanki” o bogatej i pięknej kulturze i sztuce ludu zamieszkującego Gorce. Region ten jest mało znany dla naszego społeczeństwa, a zasługuje na szczególną uwagę. Należy nareszcie zrozumieć, że Zagórzanie posiadają ciekawe tradycje góralskie, wnieśli wielki wkład kultury i sztuki ludowej w ogólnopodhalański skarb. Wymieniając obok Skalnego Podhala, Spisz i Orawę byłoby wielką krzywdą pominąć Zagórzan Ziemi Orkanowej. Tej ziemi, która jest bardzo bliska dla Podhala pod wieloma względami.

Gorce — rodzinna ziemia Władysława Orkana. Żeby choć trochę umiejscowić ziemię Zagórzan przytoczę fragment z jego powieści. Oto jak się zaczyna:

*Naprzeciw Tatr, między doliną nowotarską, a wężowatą doliną Raby, wspięto się gniazdo Gorców. Od romantycznych Pienin odciął je wartki Kamienniecki potok, a od spiskiej krainy odgraniczył je falami bystry Dunajec. Samotnie stoją nad wzgórzami. A wyżej jeszcze nosi głowę ojciec ich rodów, zasępiony Turbacz.*

Gorce, siedziba Zagórzan.

Nazwę grupy górali, zwanych Zagórzanie, zanotował w połowie ubiegłego wieku Wincenty Pol — etnograf i poeta. Zagórzanie jest to lud góralski zamieszkujący doliny i stoki gór położonych w północnej stronie Gorców, oraz z drugiej strony Beskid Wyspowy, przez który przepływa rzeka Raba z dopływem Mszanki. Cały ten region jest otoczony górami pokrytymi lasami. Posiada cechy wybitnie górskie. Ludność zajmuje się rolnictwem, dawniej bardzo ważne było pasterstwo, kiedy to wypasano kilka tysięcy owiec i bydła w Gorcach, Tradycje pasterskie przyniesione zostały przez pasterzy wołoskich, którzy zjawili się tu w XV wieku. Dziś można jeszcze spotkać na polanach Gorców i Beskidu Wyspowego stare szałaszy, koliby — są to resztki pozostałości gospodarki pasterskiej prowadzonej przez kilka stuleci. Obecnie pasterstwo to upadło z różnych przyczyn.

Trzeba nadmienić, że na terenie tym bogato rozwijało się rzemiosło ludowe, byli tu np. zna-

ni kuśnierze, którzy wyprawiali skóry owcze na serdaki, tkacze tkali lniane płótna na bieliznę, folusze ubijały sukna z owczej wełny na góralskie portki. Dlatego też dumę Zagórzan stanowił strój góralski, wyraźnie odcinający się od stroju Lachów z północy. Potwierdza to również gwara, w której do obecnej chwili utrzymuje się wyraźne różnice między Zagórzanami a Lachami. Obecnie piękny strój góralski Zagórzan należy do przeszłości, trzeba to stwierdzić ze smutkiem. Tylko nieliczni gospodarze przechowują ten strój w kufrach jako pamiątkę po dziadkach czy ojcach. Używa się go tylko na wielkie uroczystości państwowe czy kościelne.

Nie są to odległe czasy, kiedy to wystarczyło stanąć w niedzielę przed mszańskim kościołem, żeby się przekonać na własne oczy i zachwycić prawdziwym pięknem; bielito się od góralskich portek, gdy gromada ludu wysypała się z kościoła. Zdarzało się, że gospodarz był ubrany po miejsku, zaraz też padały szeptki np. *Cy on juz taki pon, ze corne portki wdzioł?* Dziś odwrotnie, gdy się zjawi ktoś w góralskich portkach padają szeptki: *Cy on juz taki górol ze białe portki wdzioł?* I znów czekamy przed mszańskim kościołem w niedzielę i zdumienie ogarnia, gdy znów wysypała się gromada ludu, ale wszystko szare, w miejskich garniturach. Więc kto to? górale-Zagórzanie? nie! Panowie z miast? nie! Cepry? nie! Naród nijaki! Zjawisko to bardzo smutne i niepokojące dla naszej przyszłej kultury narodowej.

Powracam do zasadniczego tematu. Region Zagórzan ma ustalone granice swego zasięgu, którego centrum stanowi miasteczko Mszana Dolna. Tu załatwia sprawy urzędowe i handlowe ludność okolicznych wiosek. Cały region Zagórzan wraz z Mszaną Dolną podlega pod powiat limanowski. Na 104 wsie powiatu, tylko 18 wsi znajduje się w granicach Zagórzan z Mszaną Dolną. Wyliczę zasadnicze: Poręba Wielka, Konina, Niedźwiedz, Podobin, Lubomierz, Łętowe, Łosłówka, Olszówka, Raba Niżna, Glisne, Kasinka Mała i Kasina Wielka. Pozostałe wsie znajdują się w granicach zasięgu Lachów, są to



grupy Lachów limanowskich, szczyrzyckich itd., które wymagają specjalnych opracowań naukowych. Więc nie należy mieszać pojęć i zaliczać Górali do Lachów, a Lachów do Górali.

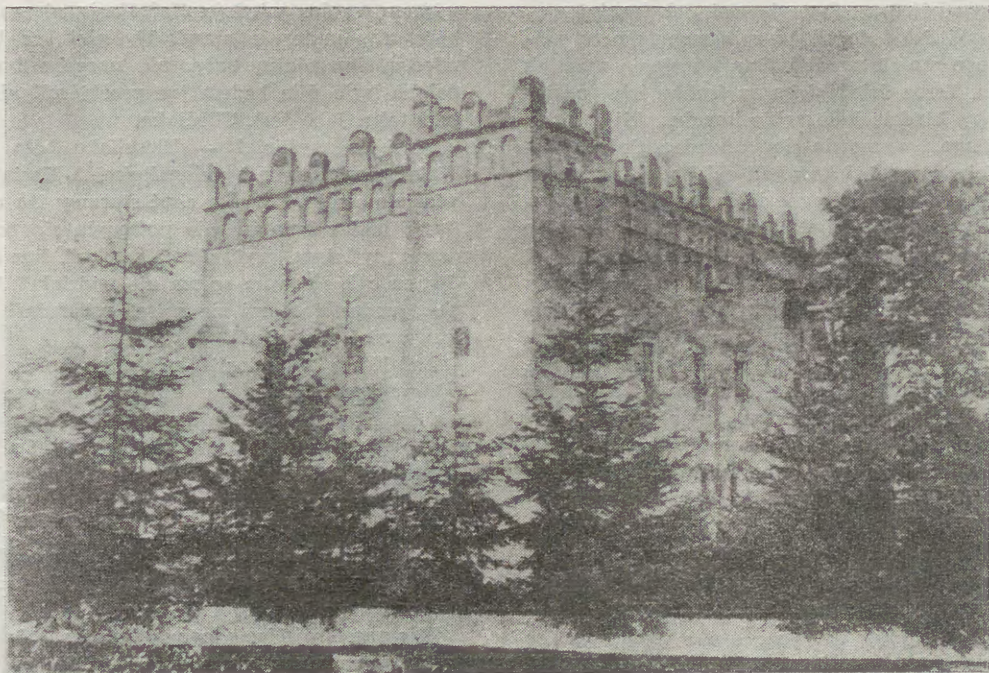
Bardzo trafnie powiedział Stanisław Witkiewicz, że granice górali ustala zasięg portek góralskich. Władysław Orkan stanowczo to potwierdził. Trzeba pamiętać, że region nie określa się „powiatem” czy „ziemią”, np. limanowską. To jest nieporozumienie! Region określa się grupami etnicznymi, na które składa się wiele charakterystycznych cech.

Nie zamierzam tu zbyt rozwodzić się na temat Zagórzeń, ale jednak trzeba poruszyć sprawę bardzo ważne dla Związku Podhalań.

Pozostało wiele do opowiedzenia o tym zapomnianym regionie. Jestem mocno przekonany, że Związek Podhalań poświęci wiele wysił-

ku dla ustalenia pewnych spraw, które są bardzo istotne dla dalszego rozwijania pięknych tradycji. I niech ta ziemia Zagórzeń stanie się ważnym ogniwem Ruchu Podhalańskiego. Niech „Wskazania” Władysława Orkana staną się żywe, niech wejdą w życie Związku, a dopiero wtedy możemy oczekiwać wyników, z których dumna będzie nasza Ojczyzna. Jest nas wielu tych, co zaliczają się do górali i sąsiednich regionów. Ziemia ta cała jest tak piękna i bogata kulturowo, że naprawdę można się nią szczyć. Można dużo zrobić, tylko trzeba mądrze tym kierować. Do tej roli powołany jest z pewnością Związek Podhalań, na którym ciąży odpowiedzialność za los całej kultury podhalańskiej.

Niech się wszystko to spełni, o czym marzył wierny syn całej Ziemi Podhalańskiej, Władysław Orkan.



Frydman. Kasztel z XVI w. (przed 1910 r.)





# BRONISŁAWA GRZEBINOĞA

## Poronin

# G A W E D Y



### WRÓŻBY DZIADÓW

Teroz to nie uświadcys dziadów, co chodzą po pytaniu, od chałupy do chałupy. Dzisiok Państwo opiekuje sie biydnymi, ale downo tak nie było. Ludzie ni mieli tak jako dziś pracy i rent na starość, to jak komu w zyciu nie sło, to na stare lata seł zebrać. Gospodynie wiejskie musiały ciągiem przyjmować takich gości. Nie bars bély rade ik odwiedzinom, bo to i bars brudni béli i chrobactwo ik sie trzymało. Chojtore, litowściwse baby opraly to casem i wspirały jak mogły. Ale bély i takie gaździny co kciały sie ik warciutko pozbyć. Ale casem i dziod był sprytny. Nie doł sie skrzywdzić, przecie to je cłek jak kozdy!

Wchodzi taki dziod do izby i spirsza zaroz pyto gaździny, za kogo mo sie modlić. Ona wymienio zmarłyk z tego domu. Teroz dziod kłeko na środku izby, ozkłada sie seroko, kładzie koło sobie kapelus, kij i torbe. Modli sie długo i wymowio słowa bardzo głośno, jakby kcioł ućciwie zarobić kawołek chleba, a ino obziro sie dokoła, cy gospodorz nie idzie, bo by go i przegnoł. Potem wstaje i cosi dostaje. Ale béto i tak, ze dziod nic nie dostoł, bo gaździno pedziała, ze nic ni mo! Wtedy on kreśli kijem na dylach krzyz i gwarzy „Kie ni ma dziś, niek nie bedzie jutro, pojutrze i nigdy” zabiro torbe, kapelus kładzie na leb i wychodzi. Gaździno zestrochano posyło dzieci po niego. Dobrze, ze dziod wraco, inacej ni miałaby spokoju. „Teroz go wito z radością: „Pociez dziadku, siednicie se, zjicie co”. Daje mu i dudki i jojecek pore i cosi kajsi. Kie se dziod pojod dobrze, gębe otar rękowem, śmieje sie do gaździny i pado: „Kie jest dziś, bedzie jutro, pojutrze i vse. I kreśli krzyz kijem jako piyrwej. Zabiro peńniejszą juz torbe i z kijem w ręce odchodzi. A gaździna je teroz tako rada, jako jesce nigda nie béta. Hej, leko jej na sercu, spełniła dobry ucynek!

### SWOK

Staremu Walkowi bars sie cniło bez to, ze babie jego zmarło sie pół roku temu. Hej, Rejna, Rejna, co ześ mi ty narobiła? Biadkoł. Dała ześ mi siustu! Ale niedługo zacon sie ozpatrzować za nowom gaździnom. Zedyć kucharcysko mo do babskiej roboty, jesce skwircy u niego dalej, ale teroz kie Rejny ni ma, domogo sie co kwila, zebyk jej podwysoł to spodnicke, to katanke. Za zycio Rejny nie béta tako zjadliwo. Dziecisków ni mom, a gospodarka jest bars hrubo. Przecie tego nie ozflorze, co mom. Dała by mi Rejna, dała, kieby zyła! Trza sie ino ponaglać ku tej zyniacce. Neć, ale z kim i ka? Hej, wiera z kim i ka?

Jaz ją dojrzoł w kościele. Kogo? Ze Kasie Wyćwicankie, piknom co cud i ozpółił sie do niej od razu. Ona, abo zodno — postanowił. Zaś o Kasi sły takie

gwary, ze je bars przebierno. Zoden parobek jej nie do wóli. A matusia jej jesce dojodo i przyspiewuje:

*Nie przebiroj dziwce, cobys nie przebrała  
Co bys za kanarka wróbla nie dostała.*

Ale Kasia nie słucho, ba w lustrze stoi, cese palicami te swoje zółte, długie włosy, to ik plecie, to ozplato, to sie roz przejrzy w źródełku, to we wodzie. A tu roboty huk! Ojcowie juz ledwo dysą od tego robociska. Przydołby sie zięć wartko, a potem i wnuki. Walek zodnyk namowiacy przódzi do Wyćwicánów nie słoł jak sie to rado robi, ba som poseł i zacon tak spirsza: Słysołek, ze mocie cosi, kajsi do przedanio. Jo by kupił choćby i ten kwiatecek (pokazuje na Kasie) ale widzem, ze juz więdnie. Zeć Kasia mi mo juz 16 roków, a u mnie sie otawi. Myślołek, ze bedem miol młodsą, śwarniejsą babe, ale nozyska bołą mie juz daleko łązić. Nie bedem juz przebiroł! niekze bedzie jacy tako, jako jest. Choćjako.

Ne i co myślicie? — Weselisko béto wnet. Miol Walek teroz i babe i pielęgniorke. A Kasia? Bars rada widziała swojego Walka choć starawy ino ze mu dwoiła. Nijakim światem nie powozyła sie do niego pedzieć: „ty”, ino: „wy”, albo: „swoku”. Roz sie go pyto: Swoku cyk sie wom spirsza nie widziała? A on śmieje sie i pado: Bars mi sie spirsza widziałaś, ale do bab trza umieć sie dobrać.

Zaś Kasia młodyk nie kciała, bo kozdy miol długie włosy, a chłop jak mo długie włosy, to mo rozum krótki. Kasia ze swoim swokiem miała pięcioro dziecisków, ino ze im do swoka kosała godać tata, a nie „swoku” jak ona. Zaś jak Walek wymowioł jej, ze mu dwoi i swokiem nazywo, ona zaroz zagaduje: „A nte usmarować wom nogi swoku”? No i co miol Walek robić? I tak juz zostol przy tym „swoku”. A dziwki co sie nie powydawały, bo ni miol ik kto brać podśmiewały sie i wydrzeźniały:

*Nie przebiroj Kasiu, cobys nie przebrała  
Cobys za kanarka, swoka nie dostała.*

Ale Kasia se z tego nic nie robiła, a swojego swoka — chłopą bars rada widziała. Tako to wej béta ta Kasia Wyćwicanka.

### PLANETNIK

Drzewiej to nie było tak jako dzisiok. Dzisiok wiys z góry jako bedzie pogoda, bo ci ją pon Wicherek zapowi, choć ta casem sie i nie spełni. Ale drzewiej było inacej. Kie loło, to tak, ze światu nie było widno, tako ćma była od mgły. Loło tak casem tydzień, choćkie i dwa. Bida wej na świat przysła. W korytak wodnych woda była buro, a prędy takie były, ze targaly brzyzki. Ziemia sie na Grapie Koślowej uwozila na dól, skolami prało w potoku, co raty przeratyl. W taki cas anibys nosa nie wyścibił na pole. Krowy rycaly



w sobie głodne, kury mokły pod ścianami, ino gęsi z biedy nic se nie robiły, ba sie chlupały we wodzie na oborze. Ludzie jlyno na pole kukali oknami.

W taką to niepeć schodził z chmur planetnik, co tam gazdował. Na dół schodził, do ludzi. Ubrany bęł tak jak górol, po naskiemu. Ludzie ze strachem patrzeli na niego, a troske z ciekawości. Jak wloz do izby jakiej, cały bęł mokry, ze jaz woda chlupała mu w kierpcak, a z kapelusza sie loła ćurkiem. On znoł syćkik ludzi, a óni telo o nim wiedzieli jacy, ze to planetnik, co syćko z góry dobrze widzi i wie, co sie ka dzieje. Przepowiadał, co kogo mo spotkać, kielo roków bedzie kto zyl, z kim sie kto oznyi. Ale przepowiadał nie z ręki jak to robiom cyganki, ba ze swojej mądrej głowy. Casem, zeby proroctwo jego dobre było, cichacem ktosi wetknon mu osypecka pod cuzke, abo końdek grajcarów do kiesionki, do portek. Ne i tak ludkowie bęli radzi, a i planetnik tyz. Śmieje sie do dzieci, po głowak ik głosce, bo go obstapiły jak księdza kie idzie po kolendzie. Dzieci sie go pytają: „A jo cy urosne duzo, a jo cy bedem ładno, cy bogato”? A ón śmieje sie, a syćko dobre obiecuje, a pod cuzkom juz mo hrubo. — Krzesny ojce, jak bedem długo zyla? — pyto go mała Brońcia Koślowa. A on pado — 62 rók. Brońcia choć mało jesce bardzo, ale miarkuje, ze to nie duzo. Ona zaś kee żyć dłuzej. Gno co sił do swojej chałupy, leci wprost do sopy, biere z gniazda jojka i zanosi ik planetnikowi. Teroz ón przyrzeko jej, ze będzie zyla 82 roki. I taki planetnik jak sie pokozoł we wsi, to pewne było ze będzie długo lejba, nie tak jako dziś, co ci powiedzą niz, a tu mos wyz, abo odwrotnie. Hej, bęły to casy, bęły!

Z cyklu „Zasłużeni dla Podhala”

ANDRZEJ KUDASIK  
Nowy Targ

## ZYGMUNT LUBERTOWICZ

Ci których uczył i z którymi odbywał wycieczki w Gorce oraz Tatry pamiętają dobrze jego sylwetkę, charakterystyczne gesty, stosunek do ludzi i przyrody, znają też niektóre jego utwory, młodszy — zwłaszcza pokolenie urodzone po II wojnie światowej, nie wiedzą nic, albo prawie nic; skąd zresztą mogą wiedzieć skoro autorzy *Encyklopedii tatrzańskiej* nie poświęcili mu osobnego hasła, skoro w bibliotekach nie ma jego utworów, skoro jedyny „dostępny dla ogółu” egzemplarz *Sonetów tatrzańskich* znajduje się w ... nowotarskim Muzeum Regionalnym PTTK. A przecież zasłużył sobie na pamięć nie tylko jako pedagog, ale także jako działacz społeczny, publicysta i poeta.

Urodził się 1883 roku w Nowym Targu w ubogiej rodzinie mieszczańskiej Ludwika i Wilhelminy z Bętowskich. Ojciec jego był woźnym w sądzie (później murarzem), matka zajmowała się prowadzeniem domu i małego gospodarstwa rolnego oraz wychowaniem dzieci.

Do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnym mieście, do gimnazjum i na wyższe studia w Krakowie. Był uczniem pilnym i zdyscyplinowanym, na świadectwach miał zawsze stopnie celujące i bardzo dobre. Utrzymywał się głównie z korepetycji. Jako student w życiu politycznym nie brał udziału, ale aktywnie pracował społecznie w amatorskim ruchu teatralnym. Po ukończeniu wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1909 roku został nauczycielem. Brody, Czerniowce, Nowy Targ, Krzemieniec, Bielsko — to miejscowości, w których do wybuchu II wojny światowej przekazywał uczniom gimnazjów swoją rozległą, stale pogłębianą wiedzę i zajmował się ich wychowaniem. Bardzo często chodził z nimi na wycieczki turystyczno-krajoznawcze. Wolny od zajęć szkolnych czas poświęcał na pracę społeczną: wygłaszał odczyty, urządzał przedstawienia teatralne, redagował *Echo tatrzańskie* (1918) i *Gazetę Podhalańską* (1921—1922), zakładał biblioteki (Prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej), uczestniczył w Zjazdach Podhalań (członek Zarządu Głównego), występował na wiecach z płomiennymi przemówieniami; przez miesiąc pomagał nawet w akcji plebiscytowej na Śląsku. W czasie pobytu w Bielsku był Prezesem Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i z jego inicjatywy wybudowano schronisko na Zwardoni. Za działalność tę otrzymał w 1938 r. Złoty Krzyż Zasługi.

Lata II wojny światowej spędził we Lwowie, Świrzu i Waksmundzie. Po jej zakończeniu wrócił do Bielska i w mieście tym przebywał ucząc do końca swego życia, tzn. do roku 1958.

Na drukowany w formie książkowej dorobek Zygmunta Lubertowicza składają się: *Taniec paskarski czyli satyry dzisiejsze* (1920), *Sonetów tatrzańskich i inne poezje* (dwa wydania 1922 i 1925) oraz *Przewodnik po*



Krempany. Piwniczki na słynne kremaskie grule „sulki” (fot. T. Staich)



*Bielsku-Białej i po Beskidzie Śląskim*. Do tego należy dodać publikowane na łamach prasy liczne wiersze, opowiadania, rozprawy krytyczno-literackie o Juliuszu Słowackim (*Paleta barw i klejnotów w utworach J. Słowackiego, Słowacki jako kolorysta, Uwagi nad artyzmem poezji i stylu J. Słowackiego*), Zygmuncie Krasińskim, Kazimierzu Przerwie Tetmajerze i Stefanie Żeromskim, artykuły, wreszcie nie wydane dotąd: dramat *Zak i kasztelanka* oraz pamiętnik: *Pół wieku polskiej szkoły i walki*.

Jako poeta zadebiutował Lubertowicz w roku 1901 utworem *Spiący rycerze*, w którym wyraził swoją miłość do ojczyzny i przywiązanie do Tatr. W wierszach napisanych później protestował przeciwko wojnie, składał hołd poległym, wzywał do budowania nowej Polski, stawał w obronie krzywdzonego ludu, opiewał piękno przyrody. Dwa z nich: *Idźcie wy młodzi* oraz *Bronić ziemi* znane były swego czasu w całej Polsce.

Tomik *Taniec paskarski czyli satyry dzisiejsze* składa się z dwóch części. Każdą poprzedza wstęp zwany *Programem*, w którym autor wyjaśnia kogo i za co zamierza krytykować. Część pierwsza zawiera 8 pozycji, część druga 17. Obie tematycznie są do siebie podobne — skierowane przeciwko szalejącej drożyznie (*Lament pański na chłopy, Ze wsi, a z miasta, Naszym żywicielowi, Rzeczywistość, Miejskie dzieci*), paskarzom, nieuczciwym kupcom, właścicielom czynszowych kamienic. W kilku utworach wystąpił też Lubertowicz przeciwko polityce stronnictwa ludowego Piast i ośmieszył przeprowadzaną kampanię wyborczą (*Wybory w Baraniej głowie, Bartek posłem, Feklung*). Ujemne strony życia atakował z pozycji urzędnika, którego sytuacja materialna w czasach gwałtownej dewaluacji marki tuż po odzyskaniu niepodległości była bardzo ciężka. Potępiając drożyznę zastrzegł się jednak, że nie występuje przeciwko biednym rolnikom: „Nie przeciw tobie oraczu broń kruszę, co z ciężkiej pracy ledwie żyjesz marnie” — pisał. Walczył z tymi, którzy wykorzystując trudną sytuację podnosili ceny bogacąc się na tym. Atakowani „zrewanżowali” się Lubertowiczowi w sposób typowy: w 1923 pozbawili go stanowiska redaktora *Gazety Podhalańskiej*, w 1926 stanowiska prezesa czytelnicy katolickiej, a w 1927 nie zgodzili się by został dyrektorem gimnazjum w Nowym Targu.

Zbiorek *Sonetów tatrzańskich i inne poezje* dedykował Lubertowicz swojej żonie na pamiątkę wspólnych wę-

drówek po górach. Zawarł w nim 22 sonety, poemat *Ostatni więzień Szliselburga* i 13 wierszy różnych. Sonety mają charakter opisowy lub opisowo-refleksyjny. Powstały pod wpływem wrażeń doznanych w czasie wędrówek po Tatrach, Gorcach i Pieninach. Tatrom poświęcił 14 sonetów, a więc większość. Widać wyraźnie, że był nimi zafascynowany. Plastycznie i barwnie ukazał nie tylko krajobraz tatrzański: Halę Gąsienicową, Siklawę, Zawrat, Orlą perć, Gąsienicowe stawy, ale także zjawiska atmosferyczne: wieczór przy Wielkim Stawie, burzę w Tatrach, świt przy Morskim Oku. Wszystkie odznaczają się kunsztowną budową i starannym doбором rymów.

#### WIECZÓR PRZY WIELKIM STAWIE

*Gaśnie słońce na szczytach i zorzą wybuchu  
promienną, która zgasnąć nie chce w gór przestworze  
lecz błąka się po skałach, jak luna, co gorze  
pełna jeszcze jasności słonecznego ducha!*

*I zaczęły się cuda na wielkim jeziorze:*

*Oto jeszcze nim ciemność objęta je głucha  
szum fali był przy brzegu głośniejszy dla ucha  
choć staw w środku od lustra stał się gładszy może!*

*I w nim i nad nim turnie patrzą się zdziwione,  
jakby oczom nie wierząc, w głąb tej wody czystej  
gdzie w dnie widzą swą zorzą złoconą koronę!*

*A zaledwie zmierzch objął szczyty uroczyście  
jęły gwiazdy się sypać na tę nieba stronę  
i zaśniły w dnie stawu jakby ametysty!*

Poemat *Ostatni więzień Szliselburga* zaczyna się obrazem ponurej twierdzy stojącej nad brzegami jeziora Ładoga. W jej grubych, wilgotnych murach więzieni byli polscy spiskowcy. Jednym z ostatnich był Bronisław Szwarec — syn polskiego emigranta, który po upadku powstania listopadowego osiadł we Francji. Wychowany w duchu patriotycznym na wieść o wybuchu powstania styczniowego przyjechał do kraju. Aresztowany za działalność spiskową skazany został na śmierć, później wyrok zamieniono na dożywotnie więzienie. Wielokrotnie przesłuchiwany nie zdradził, wytrwał do końca. Utwór został napisany oktawą i ma formę monologu — o swoim życiu i cierpieniach „opowiada” sam bohater. Młodopolska maniera, której uległ Lubertowicz, tzn. skłonność do patosu razi współczesnego czytelnika, a cierpienia bohatera po doświadczeniach II wojny nie wywierają wstrząsającego wrażenia. Nie można jednak pominąć roli jaką ten utwór wraz z wieloma innymi odegrał w przeszłości — był hołdem dla tych, którzy oddali życie za wolność ojczyzny, budził uczucia patriotyczne, słał męstwo i odwagę, kształcił wrażliwość na krzywdę i cierpienia.

Opowiadania podobnie jak wiersze zróżnicowane są pod względem tematycznym. *Moje drzewko rodzinne* i *Boże wspieraj* mają charakter autobiograficzny — dotyczą okresu dzieciństwa i pobytu w szkole autora. *Zwierciadło ciepłości* — to wzruszająca historia starej góralki, która prawie całe życie zajmowała się zbieraniem grzybów i dzięki temu miała z czego żyć. W opowiadaniu *Nasi artyści* scharakteryzował Lubertowicz sylwetki znanych artystów urodzonych w Nowym Targu, a mianowicie: Hipolita Lipińskiego, Ju-



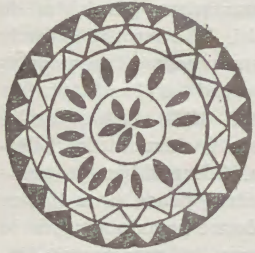
Łąpsze Wyżnie. Na Spiszu pod Kuraszówką — czarnogórskie szałaszy dla krów (fot. J. Pluciński)



liusza Bełtowskiego, Michała Rekuckiego, Józefa Kaczmarczyka, Franciszka Bełtowskiego. *Królewskie dzwony* są opowieścią o bohaterskiej postawie Nowotarżanek, które w czasie I wojny światowej nie dopuściły do rekwizycji dzwonów znajdujących się w dzwonnicy kościelnej. Humoreska: *Najgenialniejszy człowiek* w swoim czasie narobiła wiele szumu — ostrze zawartej w niej satyry skierowane zostało przeciwko kandydatowi na posła, który na to stanowisko absolutnie się nie nadawał, a mimo to został wybrany. Dwa opowiadania zasługują na szczególną uwagę, bo w twórczości Zygmunta Lubertowicza stanowią swego rodzaju wyjątek: zostały napisane stylizowaną gwarą góralską. Są to: *Jak doktor Pomeranc uleczył Srula Pasternaka z bólu zębów* i *Jak Maryna swego chłopca pijatki odczytała*. Pierwsze jest zabawną historią o przygodzie, pewnego skąpego krawca, który wolał leczyć się domowym sposobem przy pomocy pieprzu, czosnku, ałunu, wódki i aptecznych kropli, niż pójść do dentysty, w drugim tytuł mówi wszystko.

## JÓZEF GRZYBEK Nowy Targ

(dokończenie)



Szybki rozwój miasta, który nastąpił na przełomie XIX i XX w., został zahamowany przez wybuch pierwszej wojny światowej. Skutki jej odbiły się na stosunkach gospodarczych miasta. Przemarsze wojsk austriackich, które zabierały konie i paszę, ciężar utrzymania wojsk stacjonujących w mieście, powołanie pod broń wszystkich zdolnych do służby wojskowej mężczyzn, zajęcie budynków szkolnych na szpitale wojskowe — oto przyczyny ciężkiej sytuacji miasta. Tak gospodarzej jak i sanitarnej. Zanotowano też poważny spadek gęstości zaludnienia.

Po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 przystąpiono do rekonstrukcji życia gospodarczego, a w szczególności do poprawy sytuacji aprowizacyjnej miasta, która przy stale wzrastającej liczbie ludności, a słabo rozwiniętej gospodarce rolnej — nie była wystarczająca.

Władze miejskie popierały budownictwo mieszkaniowe z materiałów ogniotrwałych. W roku 1921 Nowy Targ posiadał już 1273 budynki mieszkalne i liczył 8071 mieszkańców (mężczyzn 3871, kobiet 4200). W liczbie tej było 1342 Żydów, którzy w 90% opanowali życie gospodarcze — handel, a nawet i rzemiosło. Ludność miejscowa zajmowała się głównie rolnictwem, hodowlą, chałupnictwem i stopniowo handlem, do którego garnęła się otwierając małe kramiki, głównie spożywcze. Życie gospodarcze miasta reprezentowało w 1925 roku 38 większych zakładów takich jak wapienniki, cegielnia i fabryka dachówek, betoniarnia, tartaki, młyny, browar, gancarnia, rzeźnia, i wędliniarnie, garbarnia, drukarnia, elektrownia, stolarnie, zakłady kołodziejskie zatrudniających razem ok. 160 robotników.

Dorobek publicystyczny Lubertowicza jest nie mniej obfity. Kiedy pracował w Czerniowcach pisał głównie o kresach walcząc o utrzymanie polskości na tych ziemiach. Jako redaktor *Gazety Podhalańskiej* artykułami budził uczucia patriotyczne, zachęcał do zdobywania wiedzy, domagał się budowania nowych szkół, krytykował drożyznę, apelował o udzielanie pomocy biednym, potępiał kłótnie, spadek wartości pieniądza, częste zmiany gabinetów rządowych, wyrażał nadzieję na lepszą przyszłość, szukał przyczyn panującego zła itd. W czasie pobytu w Bielsku był nadal aktywny — w artykułach pisanych wtedy zajmował się sytuacją panującą na Śląsku.

*Przez życie przeszedł jako promień jasny,  
nędzę tulił rękami drżącymi,  
lzy najbiedniejszych otrzeć umiał czule  
i uśmiech szczęścia wskrzeszał dookoła,  
a serce poświęcił całe dla sprawy...!*

— takim człowiekiem był Zygmunt Lubertowicz i takim go zapamiętajmy.

# NOWY TARG miastem murowanym

W latach 1920—1925 Nowy Targ był siedzibą dwóch starostw: nowotarskiego i spisko-orawskiego, które po zniesieniu włączono do powiatu nowotarskiego. Tu koncentrowało się życie polityczne w sprawie przyłączenia Spisza i Orawy do Polski w 1920 r. Tu funkcjonował Sąd Powiatowy, rada powiatowa, inspektorat skarbowy, urząd pocztowo-telegraficzny, stacja kolejowa, powiatowa komenda uzupełniająca, notariat i gimnazjum męskie i prywatne nauczycielskie seminarium żeńskie w latach 1921—1933, dwie szkoły siedmioklasowe — męska i żeńska, Podhalańska Szkoła Haftu „Szarotka” (od 1923 r.), szkoła przemysłowa dokształcająca, trzy wspomniane instytucje finansowe, składnica kółek rolniczych „Podhale”, Bazar Polski i wiele innych. Niestrudzony kupiec Adam Zapiórkowski, długoletni prezes Kongregacji kupieckiej (od 1920 r.) całe życie poświęcił walce o rozwój handlu. Przypadać jednakże należy, że organizatorem życia gospodarczego od początku XIX wieku był Józef Rajski, który służył miastu prawie przez 30 lat, najpierw jako radny od 10.III.1902 r., potem zastępca burmistrza M. Halińskiego (od 2.V.1907) a wreszcie od 1 lipca 1907 do 9 sierpnia 1933 roku niemal bez przerwy — jako burmistrz. Ten niez mordowany rzecznik rozbudowy miasta i uprzemysławiania, człowiek prosty, bez wykształcenia (4 klasy szkoły ludowej), z zawodu rzeźnik, widział poprawę bytu mieszkańców tylko w rozwoju oświaty, przemysłu i rzemiosła. On to popierał ideę założenia seminarium żeńskiego, budowę szkoły na Kowańcu, rozpoczętą w 1925 r. Z jego też inicjatywy ukończono budowę szkoły rolniczej w 1935 roku. A o zakład rolniczy czynił starania już w 1912 roku. Na jego konto należy zapisać przebudowę tartaku w 1926 r., którego



zdolność produkcyjna (wytwórcza) wynosiła od 1928 roku 16 000 m<sup>3</sup>. Latem zatrudniono w tartaku 24 robotników, a w zimie 18. Zakład czynny był przez 220 dni w roku. Cegielnię przebudowano w latach 1929—1932 (1935), i dzięki temu produkcja cegły została całkowicie zmechanizowana. W roku 1928 wyprodukowano w cegielni 2 941 560 sztuk — w tym



łącznie 1 341 350. Zakład był czynny tylko od 15 maja do 30 września. Po przebudowie zdolność produkcyjną cegielni ustalono na 8 000 000 cegły rocznie, ale produkowano tylko około 4 000 000. Ciągłe też podnoszono wydajność elektrowni, która w 1928 r. dostarczała 300 000 kW/godz. Szkoda tylko, że zaniebano produkcję piwa. Z osiągniętych zysków, które przyniosły przedsiębiorstwa, wybudowano gmach szkoły powszechnej, drogi, mosty, budynek starostwa. Mimo, że gmina była bardzo obciążona spiętą licznymi pożyczek, zaciąganych na inwestycje — burmistrz Józef Rajski starał się o otwarcie lotniska, pod teren którego gmina oddała grunta, a które wybudowano czynnem społecznym w 1929 roku — z jego inicjatywy. Również i stadion sportowy powstał z jego pomysłu, a Kowaniec rozwijał się jako dzielnica letniskowa. Na trudnym stanowisku, często oczerniany i oskarżany (o niepopelnione nadużycia), przetrzymał kryzys gospodarczy w latach 1925—1933, ale nie przetrzymał przemian politycznych, jakie zaszły w Polsce po 1933 roku, (faszycacja życia przez reżim sanacyjny). Wywarł on bezsprzecznie duży wpływ na podniesienie miasta, za co w uznaniu zasług nie tylko dla miasta, ale i powiatu ludność obdarzyła go mandatem poselskim do pierwszego sejmiku wolnej Polski. W roku 1933, kiedy weszła w życie tzw. ustawa samorządowa, na podstawie której ograniczono samorząd wykształcony w okresie galicyjsko-polskim (1867—1933), ustanawiając m. in. Zarząd Miejski w miejsce Zwierzchności Miejskiej — wysadzono go z siódła. Odszedł bez przyznania mu nawet renty za długoletnią pracę (i wkrótce zmarł — 24.XI.1936 roku). Skrócone miasto otrzymało wtedy burmistrza komisarzycznego, którym został Andrzej Stachoń (komisarz rządowy), rządzący miastem po rozwiązaniu Rady Miejskiej przy pomocy Tymczasowej Rady Przybocznej do 17 lutego 1934 roku.

Brak dotąd nazwania imieniem Józefa Rajskiego choćby odcinka jakiejś ulicy, jest przejawem niewdzięczności pokolenia współczesnego wobec tego działacza.

Wspomnieć też należy o klęsce powodzi w 1934 roku, której skutki leczono do drugiej wojny światowej. W opisanych warunkach gospodarczych nieznacznie podnosił się stan ludności: w roku 1931 10 700 — mieszkańców, 11 522 w 1938 roku. A więc na przestrzeni 8 lat przybyło 823 mieszkańców.

Tragiczny dla Polski dzień 1 września 1939 roku (wybuch II wojny światowej), w którym to dniu wkraczające do miasta wojska niemieckie pozbawiły go wolności, zapoczątkował okres okupacji hitlerowskiej. Nowy Targ/Neumarkt/Dunajec włączony został do Generalnego Gubernatorstwa. W okresie tym nastąpiło ponowne zahamowanie rozwoju miasta. Niemcy skonfiskowali lub oddali pod zarząd niemiecki zakłady przemysłowe państwowe, żydowskie oraz część prywatnych, pozostałe uległy stopniowej likwidacji z powodu braku surowców. Pozostawiono tylko zakłady produkujące potrzebne Niemcom artykuły, np. tartak, który rozbudowano, gdyż okupant prowadził rabunkową gospodarkę lasów. Uruchomiono fabrykę papierosów, która została przez Niemców zniszczona w chwili opuszczania miasta. W związku z wprowadzeniem przydziałów na artykuły spożywcze i przemysłowe zlikwidowano większość sklepów prywatnych (żydowskich).

Trudności aprowizacyjne stały się źródłem handlu spekulacyjnego i nielegalnego. Sytuację żywnościową



pogarszały obowiązkowe kontyngenty zbóż, okopowych, żywności i nabiału.

Młodzież Nowego Targu i powiatu stała się źródłem siły roboczej dla Niemców w Rzeszy. Naukę ograniczono do minimum — istniały 3 szkoły powszechne i 3 zawodowe dokształcające. Nauka odbywała się w domach prywatnych, gdyż budynki szkolne zostały zajęte przez Niemców na szpitale i koszary wojskowe.

W ciężkich latach okupacji Nowy Targ przyciągnął sporo wysiedlonych Polaków z województwa poznańskiego. W wyniku napływu ludności wysiedlonej, Nowy Targ osiągnął nienotowaną dotąd liczbę ludności 15 077 mieszkańców. Miasto było świadkiem prześladowań i zagłady wielu setek Żydów oraz znacznej liczby Polaków — razem około 5000 ludzi. Powiat nowotarski z należącymi do niego Gorcami, a więc i samo miasto, był ośrodkiem ruchu oporu na Podhalu, terenem działania oddziałów partyzanckich Armii Krajowej, Armii Ludowej, Batalionów Chłopskich oraz partyzantki radzieckiej, mających na celu prowadzenie akcji dywersyjnej.

Dzień 29.I.1945 roku przyniósł miastu wyzwolenie opłacone śmiercią 9 mieszkańców, zgliszczami kilku domów i zabudowań gospodarczych, 2 szkół i zniszczeniem mostów na Białym i Czarnym Dunajcu, oraz mostu kolejowego.

W wyniku wyzwolenia zmienił się przede wszystkim ustrój miasta. Z nastaniem okupacji mimo zniesienia samorządu terytorialnego struktura organizacyjna i funkcje Zarządu Miejskiego (Stadtverwaltung) nie uległy zmianie. Miejsce Rady Miejskiej zajęła przyboczna rada burmistrza tzw. „Beirat” złożona z dziesięciu członków mianowanych przez władzę okupacyjną (kreishauptmann) jako ciała doradcze. Po wyzwoleniu przywrócono w mieście całkowicie samorząd miejski wg modelu przedwojennego, zmodyfikowany następnie ustawodawstwem Polski Ludowej. W oparciu bowiem o ustawę z dnia 11 września 1944 r. która dotarła do Nowego Targu z wyzwolenczą Armią Czerwoną i delegatem PKWN powołano do życia już 9 lutego 1945 r. Miejską Radę Narodową. Ten system współistnienia Zarządu Miejskiego, reprezentowania administracji przedwojennej obok nowej instytucji uchwałodawczej — przetrwał do 1950 roku. W tym też roku na mocy ustawy 20 marca 1950 roku zniesiono dawnego typu samorząd, a z nim i Zarząd Miejski. Odtąd władzą wykonawczą Miejskiej Rady Narodowej jest Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Zaraz po wyzwoleniu przystąpiono do likwidacji skutków wojny: uruchomiono elektrownię, cegielnię, tartak, młyn, betoniarnię i garbarnię, naprawiono mosty, a następnie przystąpiono do odbudowy spalonych szkół.

Ponownie zaczęło się rozwijać rzemiosło, ożywił się handel. Przystąpiono do odbudowy zniszczonych i budowy nowych domów mieszkalnych. Otwarto szkoły podstawowe i średnie, Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące, Gimnazjum Kupieckie, Krawieckie, Szkołę Muzyczną, Dokształcającą Zawodową, Powiatową Wysockoorską Szkołę Rolniczą, a po jej likwidacji Technikum Weterynaryjne oraz przedszkole miejskie.

W roku 1946 było już w Nowym Targu zarejestrowanych 161 zakładów rzemieślniczych, 26 gastronomicznych, 278 placówek handlu detalicznego prywatnego (97 sklepów, 181 straganów, budek i kramów), 4 spółdzielnie: „Podhale” — Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa, Powszechna Spółdzielnia Spożyw-



Stanisław Nędza Kubiniec — zdjęcie z lat trzydziestych

ców „Orkan”, Spółdzielnia Księgarsko-Papiernicza „Ogniw”, Gospoda Spółdzielcza. W tym samym roku według spisu ludności z dnia 14.II.1946 roku Nowy Targ liczył 10 185 mieszkańców. Po okresie bitwy o handel tj. po roku 1949 handel prywatny ustąpił miejsca uspołecznionemu, który w obecnej chwili odgrywa dominującą rolę w zaopatrzeniu ludności w towary poprzez placówki Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Orkan”, Miejskiego Handlu Detalicznego, Domu Książki itp. — handel prywatny spełnia obecnie rolę uzupełnienia handlu uspołecznionego.

Powstały również spółdzielnie rzemieślnicze zrzeszające większość nowotarskich rzemieślników. Następuje dalszy rozwój gospodarczy miasta — powstają nowe zakłady przemysłowe, w których decydujące znaczenie posiadają Nowotarskie Zakłady Obuwia — potężna inwestycja planu 6-letniego. Z roku na rok wzrasta liczba mieszkańców miasta, i tak Nowy Targ według spisu z dnia 3.XII.1950 roku liczył 11 215 mieszkańców, w tym 5346 płci męskiej, a 5870 płci żeńskiej, w roku 1955 — 11 300 mieszkańców, w roku 1958 liczy już 14 472, a w roku 1959 IV kwartale 15 502, w tym 7368 płci męskiej a 7834 płci żeńskiej (w tym 937 czasowo zamieszkałych). Ten gwałtowny wzrost liczby ludności spowodowany osiedleniem się w Nowym Targu ludzi z powiatu, względnie zwerbowanych z innych części kraju, z ośrodków obuwniczych, w celu uruchomienia i szkolenia kadr fachowców dla Zakładów Obuwniczych, pociągnął za sobą rozwój budownictwa mieszkaniowego, budowę dróg, kanalizacji i wodociągów, rozwój komunikacji miejskiej, budowę szkół, internatu itp.

Dodać należy, że w 1954 roku powiększono obszar Nowego Targu o 160 ha przez przyłączenie gromady Niwa, wyłączonej z gminy Ludźmierz, i w całości wynosi on 5122,43 ha.





EUGENIUSZ HALICKI  
Poronin

## ZADANIA PRASY PODHALAŃSKIEJ W UTRZYMYWANIU SWOJSKOŚCI

Gdyby spojrzeć na stan czytelnictwa prasowego na Podhalu ze stanowiska terytorialnego to, stwierdzając że prasa w stosunku do obszaru i ludności nie jest nikła, widzimy, iż pozostało ono bodaj jedynym z większych obszarów regionalnych w kraju nie posiadającym własnego organu prasowego. Docierające tu czasopisma są przede wszystkim ogólnopolskimi, nie związanymi bezpośrednio z życiem miejscowego środowiska. Nie można więc na Podhalu w żadnym przypadku zastosować znanej próby: „Powiedz mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś”. A przecież prasa dzisiaj jest niezwykle ważnym pośrednikiem pomiędzy życiem obywatela, a życiem społecznym kraju, bo nawet tak szeroko odbierane środki masowego przekazu jak radio i telewizja, nie są w stanie zastąpić słowa drukowanego, tym bardziej zajmującego się sprawami miejscowego obszaru.

Tymczasem Podhale to bogaty w różnorodność treści region zamieszkały przez lud uprawiający swą miejscową kulturę i posługujący się swoją piękną gwarą. Zadaniem więc naczelnym czasopisma podhalańskiego jest kształtować i odtwarzać całość życia tutejszego środowiska w jego dynamicznych przejawach współczesnego życia. Czasopismo to jest potrzebne, bo zależnie od swego rodzaju i treści posiada również specjalny zakres przyciągania terenowego czytelników.

O kontynuowanie tradycji w zakresie działalności własnego organu prasowego, czyni się od lat na Podhalu starania, tak w Nowym Targu jak i Zakopanem, uchwałami rad narodowych, na sejmikach kultury, spotkaniach posłów z wyborcami, przede wszystkim jednak poprzez Związek Podhalan.

Po ostatniej wojnie wychodziło na Podhalu nieco czasopism miejscowych. Nie były to jednak na ogół sensu stricto czasopisma regionalne, a jedynie podające serwis informacyjny z kraju i ze świata. Zainicjował tę, skromną zresztą listę, *Biuletyn Zakopiański* wydany 15.II.1945 r. przez Zw. Zaw. Pracowników Sztuki — sekcja Pisarzy i Dziennikarzy w Zakopanem, jako prócz niedziel, pismo codzienne z zadaniem informowania o najważniejszych wydarzeniach w polityce i z trwającego jeszcze frontu wojennego z Niemcami, a także z organizującego się już życia samorządowego, zawodowego, gospodarczego i kulturalnego Zakopanego.

W tym samym roku, 1.XII.1945, wyszedł *Biuletyn Zarządu Miejskiego* — Wydział Uzdrawiskowy w Zakopanem przeznaczony do użytku agencji prasowych, dzienników i radia, z ambicją periodycznej informacji o życiu Zakopanego, jako ośrodka turystyczno-wczasowego.

9.VI.1946 r. wychodzi pierwszy numer *Gazety Podhalańskiej* redagowanej w Zakopanem w Podhalańskim Domu Ludowym. Gazeta, jako kontynuacja organu prasowego Związku Podhalan w okresie międzywojennym, wychodzi krótko, bo zaledwie do r. 1947. W ujęciu swej roli przyjmuje zasadę, że Podhale należy do wyjątkowych i cennych ziem polskich, stąd program jaki jej przyświecał związany był z poznaniem i właściwym użytkowaniem zasobów naturalnych regionu, ulepszeniem produkcji gospodarczo-hodowlanej, troszczyła się ona o zorganizowanie rzemiosła, przemysłu i transportu. *Gazeta Podhalańska* była pierwszym po wojnie codziennym pismem regionalnym, troszczącym się o rozwój i pielęgnację folkloru podhalańskiego.

Kolejnym, z prawdziwego zdarzenia, czasopismem regionalnym był organ PRN, KP PZPR i PK FJN w Nowym Targu *Głos Podhala*, wychodzący od 4.XII.1954—1957 r. Jako gazeta powiatowa postawił on sobie za cel naczelną nawiązanie jak najściślejszej więzi z ludem Podhala, skupiając go wokół zadań Frontu



Kacwin. Ubranie górala spiskiego (fot. T. Staich — 1955 r.)



Narodowego. W artykule wstępnym Komitet Redakcyjny stwierdza: „Niech ambicją naszą będzie, aby *Głos Podhala* brzmiał czysto i doniośle — był Waszym głosem, płynącym z patriotycznego serca i umysłu ludu podhalańskiego”.

Niewielkim natomiast i krótkotrwałym pisemkiem było *Życie Zakopanego* wychodzące w 1956 r. Periodycznie natomiast ukazującym się do dziś czasopismem są wydawane od 1960 r. *Wiadomości NZPS* — organ kombinatu obuwniczego w Nowym Targu, przeznaczony dla jego potrzeb.

W grudniu 1967 r. ukazała się, wydana przez Związek Podhalańców, jednodniówka *Podhale*, a w r. 1973 bogata w treści regionalne, doprowadzona do realizacji, chciałyby się powiedzieć: „z góralskim uporem” jednodniówka *Podhalanka*, wydana z okazji XXX Zjazdu Podhalańców.

Lista miejscowych czasopism podhalańskich jak widać nie tylko skromna, były one krótkotrwałymi i niewielkimi, niektóre redagowano na powielaczu i o ograniczonym nakładzie. Trudno więc mówić o spełnieniu przez nie nie tylko roli informacyjnej lecz i w zakresie pielęgnacji i rozwoju podhalańskiej kultury regionalnej.

Krajobraz Podhala, jak wiadomo, jest wspaniałym dziełem natury, ale i człowiek tutejszy, jego dzieło rąk, są niebanalne. Wiadomo, że bez niego nasza li-

teratura, sztuka i zdobnictwo byłyby o wiele uboższe. Tymczasem folklor Podhala, jakkolwiek czyni się o niego starania, zamiera jako wynik współczesnego ujednolicenia — typowej cechy nowożytnej cywilizacji, do czego w niemałej mierze przyczyniają się rozwijające się gwałtownie środki masowego przekazu i komunikacji. Ale ten proces, choć być może nieuchronny, nie wyklucza pielęgnacji kultury ludowej.

I tu niemałe zadanie dla prasy podhalańskiej, koncentrującej swe zadania w ochronie swojskości, podtrzymującej świadomość konieczności pielęgnacji kultury Podhala, bogatej w treści, pięknej i atrakcyjnej. Wykorzystywałaby ona tematy literackie, podania miejscowe, zdarzenia historyczne. Zwracałaby uwagę na udział Podhala w ogólnopolskiej twórczości literackiej i artystycznej. Rola dla niej w zakresie wychowywania w duchu współczesnych przemian w kraju i świecie.

Niemałe znaczenie ma tu pielęgnacja gwary podhalańskiej, która przecież stała się językiem arcydzieł naszej literatury i wniosła na stałe szereg słownikowych specjalności w skład języka ogólnopolskiego. Wniosły je architektura i muzyka Podhala.

Człowiek, język, krajobraz oraz całokształt miejscowej kultury podhalańskiej — to sprawy najbliższe czasopismu podhalańskiemu czerpiącemu bogate treści z przeszłości i współczesności regionu.

WINCENTY GALICA  
Zakopane

## „ATMA“ WZIĘTA! I CO DALEJ?

W tygodniku „Za i przeciw” z dnia 10. lutego 1974 r. w artykule pt. „Atma jaką pamiętam” p. Leonia Gradstein tak opisuje mały góralski domek w Zakopanem, w którym przez wiele lat mieszkał Karol Szymanowski. „We wszystkich prawie wspomnieniach o Karolu Szymanowskim mówionych czy pisanych cytuję się „Atmę”. I słusznie, w tym małym domku góralskim koncentrowało się przez wiele lat życie kompozytora, w okresach jego pobytu w kraju. Warszawa, to była konieczność, to było przede wszystkim załatwianie jakichś przedwyjazdowych formalności, to było w ostatnich latach życia gościnne mieszkanie siostry, Stanisławy Korwin-Szymanowskiej lub jeżeli pozwalały na to fundusze, niewielki najtańszy apartamentecik na najwyższym piętrze w Bristolu...” „Warto może w kilku słowach opisać go (mieszkanie w „Atmie”), by nie było tylko oderwanym pojęciem, nazwą. Stała sobie ta „Atma” na Kasprusiach w dzielnicy

Zakopanego niezbyt szykownej, troszkę na odludziu nad małym strumykiem, który przecież któregoś tam roku, w okresie powodzi, potrafił spotężnić. Na niziutkim parterze zasadnicze mieszkanie. Pokój sypialny umeblowany prymitywnie najpotrzebniejszymi gratami. Nad drewnianym łóżkiem kopia głowy Chrystusa z Ostatniej Wieczery Leonarda da Vinci...” „Był to parter tak niski, że latem przechodzący tamtędy znajomi mogli, opierając się o parapet otwartego okna, gawędzić z kompozytorem, który późno wstawał. W „Atmie” oczywiście nie było łazienki. Toteż gdy kompozytor wreszcie decydował się na wstanie z łóżka, legendarny Felek wnosił tub, gumową składaną wanienkę, umożliwiającą coś w rodzaju prymitywnej kąpeli. Obok sypialni drugi pokój, niby — jadalnia. W „Atmie” właściwie wszystko było na niby. A więc w tej niby — jadalni stół, krzesła, wszystko bardzo nijakie, coś w rodzaju kredensu. Wszystkie

meble były zresztą „atomowe”, wynajęte. Ten pokój wychodził na małą werandkę, której największym urokiem były, poza widokiem z niej oczywiście, małe lipki stojące na parapecie, ulubione drzewka kompozytora. Pod parapetem długa ławka, na środku prosty stół i kilka trzcinowych foteli. Wszystkie pokoje w amfiladzie. Najbardziej paradny był trzeci pokój, gdzie stał kuchenny stół, przykryty kilimem, czyli tak szumnie zwane biurko. Nędzny dość instrument, wynajmowany i płatny miesięcznie. Pokój miał w głębi płytką alkowę, w której stał stół, również przykryty kilimem, tapczanik. Kilka zdjęć kompozytora, często reprodukowanych, ukazuje go na tle tego kilimu. Na kilimie nad tapczanem niewielki portret Juliana Strawy, praca Maji Berezowskiej. Na ścianach kilka oryginałów, dwa pejzaże Rafała Malczewskiego, kwiaty Berezowskiej. Na górze znajdowały się mansardowe pokoiki. Było ich o ile pamiętam, trzy, w jednym spał







Willi „Atma” przy ul. Kaspruskiej w Zakopanem (fot. W. Galica)

Felek, dwa były gościnne. Jak skromne musiał mieć wymagania Szymanowski, jeżeli pragnąc przecieżyć przebywać jak najdłużej w Zakopanem, nigdy nie myślał o tym, że mógłby przenieść się do willi bardziej komfortowej. A więc stały brak własnego domu, instrumentu, wożenie ze sobą po świecie kilku waliz, które nie tylko zawierały to, co normalnie bierze się w podróż, lecz i całą podręczną bibliotekę, bo przecież wszędzie trzeba było stworzyć pozory mieszkania. Jak już wspomniałam, do Zakopanego wracałam czując się tam najbardziej osiadłym... „W korespondencji z Zakopanego przewijają się dwa wątki. Sprawy finansowe i obawa utracenia „Atmy”. Zakopane 21.IX.1935 r. pisze „Marzę o tym, by po listopadzie w Belgii móc wrócić na całą zimę do Zakopanego i już do wiosny nie wyjeżdżać... To właśnie jest skomplikowana sprawa, co zrobię z „Atmą”. Na razie zatrzymałem ją do listopada, z tym zastrzeżeniem, że do października (to gdzieś za tydzień) powiem jej czy zostanie nadal, czy się wynoszę... Gdyby nastąpiło jakieś inne szczęśliwe rozwiązanie i mógłbym jakiś budżet obmyśleć, to może dałoby się tu zostać na dalsze pół roku”.

W dniu 29. maja 1972 r. ukazuje się w „Ekspressie Wieczornym” triumfalny artykuł p. red. Barbary Wachowicz pt. „Atma wzięta”! Za rok otwarcie Muzeum Szymanowskiego? telefonuje p. red. B. Wachowicz z Zakopanego, „Czy my jesteśmy wariaty, że tu siedzimy? Gdzie indziej jest słońce i ciepło, a nam tak trudno rozstać się z tym deszczem i psim zinnem!” — przypomniałem sobie słowa Szymanowskiego o Zakopanem, kiedy w lodowaty, deszczowy dzień 27 maja zbiegałem z Kasprusiów w kotlinkę. Na ciemnobrązowej drewnianej ścianie

willi „Atma” wisi ciężka granitowa tablica ze złotymi literami: „W tym domu mieszkał w latach 1930—1936 Karol Szymanowski, twórca „Harnasiów”. Z wnętrza willi niesie się na całe Zakopane przetworzona w „Harnasiach” nuta góralskiej śpiewki: „Powiedz że mi, powiedz do uszka mojego, czy nie rada widzisz, czy kogo drugiego”. To młodzieńczy zespół Bartusia Obrochty (Oddziału Związku Podhalan w Zakopanem) gra teraz „ku pamięci pana Szymanowskiego”. W drewnianych pokojkach „Atmy” kręca się przedstawiciele radia, telewizji, kroniki filmowej. Między właścicielką willi Zofią Walczakową, a góralskim poetą Adamem Pachem siedzi triumfator tego poranka — Jerzy Waldorff. Witamnie okrzykiem: „Atma wzięta”! A potem powie — „To najszczęśliwszy dzień mego życia”. Już w roku 1922 Szymanowski wyznał, że należy do tych, którzy „bez Zakopanego żyć nie mogą”. Zofia Walczakowa — gaździna, wysoka, strzemista, o oczach siwych, a włosach srebrnych powiada mi: — Na moje wesele w 1923 przyprowadził pana Szymanowskiego do „Atmy” Józef Roj-Bukowian. Jak zafurkotały spódnice, jak poszedł „drobny”, a „krzesany”, jak się rozśpiewały „złubcocki” pod smyczkami — spojrzałam ciekawie na tego pana z miasta, a on siedział jak zaczarowany. Później, kiedy już mieszkał u nas widziałam, jak z miłością brał w rękę a to rzeźbiony czerpak, a to palcem przesuwał po bacowskim pasie, a to patrzył długo w malowaną na szkle. Chodził na chrzciny, na wesela, no i družbował. Nieraz gości ma — Stryjeńscy, Pawlikowski, pan Malczewski Rafał, dyrektor muzeum pan Zborowski... Czasem w bridża grają, już, pan Szymanowski ma ważną kartę rzucić, a tu jak utną gęśle gdzieś z oddali — wtedy rękę

wspartą zawieszał — Cicho — mów — górale śpiewają! „.....”

A teraz oddajmy głos triumfatorowi z dnia 27. maja 1972 r. niestrudzonemu bojownikowi o utworzenie Muzeum im. Karola Szymanowskiego w „Atmie” p. red. Jerzemu Waldorffowi, który w „Polityce” Nr 24 z dnia 10.VI.1972 r. napisał „Fundamenty Kroniki”.

„W sobotę po południu 27 maja w Zakopanem huknęło. Huk obił się echem o skały Nosala i wyciszył w północnej grani Giewontu, a wtedy od Kasprusiów dobiegły góralskie śpiewy i granie. Hałas powstał był z tego, rzekę Wam, iż kamień zleciał z serc ludziom, którzy soboty owej u zakopiańskiego notariusza podpisali akt nabycia za społeczne pieniądze willi „Atma”, na Muzeum Karola Szymanowskiego, kompozytora polskiego po Chopinie najznamienszego, ojca naszej współczesności muzycznej. Zdobycie „Atmy” po pięcioletnich zmaganiach, kiedy się zdawało, że należy porzucić nadzieję... Skoro wszakże inaczej się stało i wszystko zakończyło się szczęśliwie, pragnąłbym wydarzenie opisać, aby sprawozdanie to znalazło się u fundamentów kroniki powstającego Muzeum. Początek rzeczy sięga trzydziestolecia zgonu Artysty, kiedy z łamów „Życia Warszawy” kolega Zdzisław Sierpiński rzucił myśl urządzenia Muzeum Szymanowskiego w Zakopanem. Poparli go Witold Lutosławski i Tadeusz Baird, który pisał: „Nie wydaje się zrozumiałe, dlaczego w 30 lat po śmierci jednego z dwu autentycznie wielkich kompozytorów, jakimi los — jak dotychczas — obdarował naszą muzykę, nie znaleziono środków i sposobów, aby wszystkie istniejące jeszcze pamiątki po Szymanowskim odpowiednio zabezpieczyć, w imię pielęgnacji jego dorobku i spopularyzowania... Chciałbym wierzyć, że MKiS i władze wojewódzkie Krakowa znajdą...” A figa! Ówczesne władze odwróciły się od tej akcji tyłem milczącym i obojętnym. Inaczej społeczeństwo. Muzyk zmarł rozgoryczony niedocenieniem przez swój naród, doczekał późnego uznania. Składki jęły sypać się zewsząd, z wszystkich najdosłowniej środowisk i napływają bez przerwy... Nasz przyjaciel Zdzisław Sierpiński, zdrobniale wołany „Dyzio”, rasowy działacz społeczny, ma coś z ognia: zapala się i gaśnie, aby po chwili zapłonąć w innym miejscu. Ja natomiast posiadam naturę byka uparte-go. Tłukę głową w mur bez przerwy,



długo, w uzasadnionej nadziei, że nasze mury nie najtrwalej są murowane. Przejąłem więc całą akcję, zaczynając od utworzenia Komitetu, w którego skład weszły stowarzyszenia: Związek Kompozytorów, SPAM, WTM, Dyrekcja Teatru Wielkiego w Warszawie. Stworzyliśmy więc Komitet, napływały pieniądze, a sprawa w Zakopanem szła jak z kamienia, chociaż pilnowali jej tam nasz śpiewający kolega, niezrównany wykonawca partii tenorowych w „Harnasiach”, Andrzej Bachleda oraz dr Wincenty Galica, przewodniczący Związku Podhalan, a łącznikiem w Krakowie był muzyk i adwokat w jednej i tej samej osobie, mec. Jerzy Parzyński. Władze zakopiańskie bowiem — jakkolwiek chodziło o przydział jednego tylko, zastępczego mieszkania! — biegały naoczas tylko za tym, za co dzisiaj siedzą. Z Krakowa też żadna pomoc. Nie ułatwiała w tej trudnej dobie zadania gaździna Walczakowa, dziedziczka „Atmy” po zmarłej siostrze Obrochtowej, od której najmował drewniane domostwo Szymanowski. Wyznaczywszy za wilłą cenę umiarkowaną z czasem dorzuciła warunek, że sprzeda ją nie prędzej, zanim się będzie mogła przenieść naprzeciw, do posesji należącej też do niej, lecz zamieszkałej przez małżeństwo Fortunów, ludzi w ogóle spoza okręgu zainteresowanych, spoza muzyki. Jak gdyby Lutosławski się uparł, że musi się wprowadzić do mieszkania Lubańskiego, i basta! Na tym tle, w pewnej chwili, między mną i Zofią Walczakową doszło do zaognienia stosunków, co nie posunęło sprawy naprzód. Lata szły za latami. Coraz częściej jałem odbierać listy od ludzi przychylnych, tytułowane „Niepoprawny optymisto!” i od nieprzychylnych „Uparta pało!”. Aż nadszedł grudzień 1970 r. i wszystko zaczęło odmieniać się jak za sprawą Dobrego Wróża. Pomału, lecz bez przerwy, na coraz lepiej, a lepiej. Pozycję kierownika Wydziału Kultury w Województwie Krakowskim objął Roman Węgrzyn, z wykształcenia także muzyk, który wziął sobie za jedno z zadań — podstawową szkołę muzyczną w każdym powiecie. Na czele MRN w Zakopanem stanął niespełna czterdziestoletni, pełen rozumnej energii Lech Bafia. Korespondencja ruszyła wzmocnionym tempem, jak rusza wiosną kra na Wiśle, aż symbolicznego dnia 1 maja tego roku pojechałem do Zakopanego na generalną rozprawę. Było w tym coś z bitwy pod Wagram.

O godz. 10 marszałkowie dali sygnał natarcia. Pchnięto w bój półki argumentów — jedno w ślad za drugim! Artyleria grzmiała wzruszającymi hasłami! O 15 parlamentariusze zeszli się do spisania warunków pokoju. Różnica tkwiła jeno w tym, iż wrogowie nie okazali się wrogami. Jak gdyby duch Szymanowskiego zdarł obydwóm stronom z oczu przesłaniające prawdę opaski. Zofia Walczakowa przy bliższym poznaniu ujawniła się jako może twarda, lecz sprawiedliwa kobieta, a pamięci Pana Rektora przychylna i wspominająca go rzewnie. Przewodniczący Lech Bafia ze swej strony oświadczył, że pragnie otwarcia muzeum im. K. Szymanowskiego w „Atmie” już w roku następnym 1973, gdyż będzie to jubileusz turystyki tatrzańskiej, a on chciałby mieć „Atmę” jako symbol odrodzenia Zakopanego, powrotu do wielkich kulturalnych tradycji. Dlatego bierze na siebie wyprowadzenie Fortunów do zastępczego mieszkania, aby na ich miejsce przeprowadzili się lokatorzy muzealnego budynku, zostawiając go cieniom dźwięków, cieniom ludzi, wspomnieniom... W sobotę, onego 27 maja Roku Pańskiego 1972, zainteresowani stawili się przed południem u notariusza, w godnej asyście, opromienieni reflektorami Filmu i Telewizji, obstawieni mikrofonami radiowymi. Formalnie „Atmę” kupowało Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, gdyż ono jedno, jako powstałe przed stuleciem, miało w statucie zastrzeżone prawo do zbywania i nabywania nieruchomości. Z ramienia przeto WTM akt podpisywał wiceprezes Henryk Zarzecki, potem usadowiona między nami gaździna Walczakowa i wreszcie ja, w imieniu Komitetu Społecznej Akcji „Atma”. Przy akcie i podpisach, celem dodania splendoru historycznej doprawdy chwili, asystowali — prezes TIFC i zarazem delegat ZKP, prof. Kazimierz Sikorski oraz dyrektor Filharmonii im. K. Szymanowskiego w Krakowie, Jerzy Katlewicz. Skorośmy podpisali co trzeba i przemówili — prof. Kazimierz Sikorski, a przed nim ja — dostojne zgromadzenie udało się do „Atmy”, gdzie nas przyjęła kapela góralska Związku Podhalan, dr Galica i wybitny, najautentyczniejszy, bo w gwarze piszący poeta Tatr — Adam Pach, który w nasze ręce oddał domostwo Karolowi Szymanowskiemu. Potemśmy zasiedli kręgiem: gaździna Walczakowa z krwi i kości góralka, o suchych, orlich rysach twa-

rzy w okółu gładko rozczesanych siwych włosów, lecz z oczu bijąca żarem nie przygaszonym latami. Adam wspominał Karola zasłuchanego w kapelę Obrochtową i deklamował swój wiersz „Śmierć Bartusia Obrochty”, po czym orkiestra grała a młodzież ustrojona śpiewała „nuty” wzięte przez Pana Rektora do „Harnasiów”, z onym najcudowniejszym zaśpiewem: „Powidz ze mi powidz...” I był to najpiękniejszy dzień w moim nielatwym żywocie ciekła walczacego. Na tym koniec pierwszego rozdziału fundamentów kroniki powstającego Muzeum Karola Szymanowskiego. Ale nie koniec akcji naszej! Trzeba teraz pieniędzy na remont „Atmy”, urządzenie muzeum i ogródka wokół, bo może — chociaż mały — być nie brzydszy od tego z Żelazowej Woli...”

A więc po wieloletnich zmaganiach „Atmę” wykupiono, wykwaterowano z niej lokatorów i zamknięto na „cztery spusty”. Mijają dnie, tygodnie i miesiące, a wokół „Atmy” cicho i głucho. Zaczyna nas to niepokoić. Nawijujemy kontakty korespondencyjne z red. Jerzym Waldorffem i z Wydziałem Kultury i Sztuki Prez. WRN. w Krakowie. Proponujemy zorganizowanie konferencji na temat „Atmy” w Zakopanem. Otrzymujemy odpowiedź z Wydz. Kultury i Sztuki Prez. WRN w Krakowie dat. 17. lipca 1973 r. następującej treści: „W związku z rezygnacją Prezydium MRN w Zakopanem z przejęcia „Atmy”, Wydział Kultury Prezydium WRN Wojewódzki Konserwator Zabytków zapytuje, czy Związek Podhalan widziałby możliwość przejęcia we właściwe użytkowanie pow. obiektu, nadania form organizacyjnych i prowadzenia Muzeum Karola Szymanowskiego. Zdaniem tut. Wydziału Związek zapewniłby właściwe społeczne podejście do problemu, a przez stałe konsultacje ze wskazanymi fachowcami mógłby stworzyć jedyne w swoim rodzaju Muzeum, poświęcone pamięci jednego z największych Kompozytorów”.

A więc ze strony Wydziału Kultury i Sztuki Prez. WRN. w Krakowie spotkał nas wielki zaszczyt i niespodziewane wyróżnienie. Postanawiamy możliwie jak najszybciej zorganizować konferencję w sprawie Muzeum im. Karola Szymanowskiego w „Atmie”, aby wreszcie przeciąć ten piekący „węzeł gordyjski”. W odpowiedzi na propozycję zorganizowania konferencji w spra-



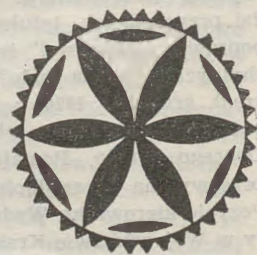
wie „Atmy” otrzymuję list od red. J. Waldorffa dat. Warszawa dnia 24 września 1973 r. następującej treści: „Szanowny Panie Doktorze! Serdecznie dziękuję za tak piękne i szybkie przygotowanie konferencji w Zakopanem. Z Warszawy przyjeżdżamy prawdopodobnie we trzech, z dyrektorem Zarządu Muzeów w Ministerstwie Kultury, dr Bohdanem Rymaszewskim oraz z dyrektorem Konstantym Węgrzynem, który nie przestał interesować się „Atmą”. Na konferencji w Ministerstwie uradziłyśmy, że najlepiej będzie formalnie oddać „Atmę” pod opiekę Muzeum Narodowego w Krakowie, jako bezpośrednio jemu podległą placówkę. Dlatego uprzejmie proszę o wysłanie zaproszenia na 9.X. także dyrektorowi Muzeum Narodowego w Krakowie, dr Jerzemu Banachowi, ul. Manifestu Lipcowego 12. Niezależnie od tej strony formalnej, praktyczna opieka nad „Atmą” na terenie Zakopanego nadal będzie niezbędna ze strony Związku Podhalan. Dlatego prosiłbym o rozważenie następującej sprawy. Ministerstwo gotowe jest finansować remont kapitalny nawet do półtora miliona zł. Chodzi o t.zw. „siłę przerobową”. Mogą nią być Pekazety (Państw. Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków), albo jakieś przez Zw. Podhalan wskazane grupy remontowe w Zakopanem. Ponieważ Pekazety pracują wybornie, ale b. drogo i po-

woli, proszę przed naszym spotkaniem 9.X. zastanowić się, czy nie moglibyśmy odremontować „Atmy” przy pomocy rzemiosła zakopiańskiego. Oczywiście, ze względu na dotację Ministerstwa Kultury, wykluczona byłaby inicjatywa prywatna. Scisłam dłoń, do bliskiego zobaczenia się Jerzy Waldorff.

Konferencja w sprawie „Atmy” odbyła się w dniu 9. października 1973 r. w Zakopanem. O postanowieniach podjętych na tejże konferencji poinformował społeczeństwo mec. Jerzy Parzyński poprzez „Echo Krakowa” Nr 274 w artykule „Może już w przyszłym roku otworzy swe podwoje „Atma” — muzeum K. Szymanowskiego”, a z artykułu tego dowiedzieliśmy się że... „Ostatnio odbyła się w Zakopanem wielostronna konferencja, poświęcona przyszłości „Atmy”. Ministerstwo Kultury dało już kredyty na kapitalny remont budynku i na etat kustosza. Muzeum Narodowe w Krakowie — pod osobistą opieką dyr. dr Jerzego Banacha — przejął ma „Atmę”, jako swą filię. Uniwersytet Jagielloński — katedra historii i teorii muzyki — utworzył specjalną komisję naukowo-artystyczną pod przewodnictwem adiunkta dr Elżbiety Dziębowskiej dla prowadzenia badań, inwentaryzacji zbiorów, opieki muzykologicznej. Władze zakopiańskie — reprezentowane przez I sekretarza KM PZPR St. Gustka

i przewodniczącego Prezydium MRN Lecha Bafię — traktując akcją zagospodarowania i uruchomienia ośrodka-muzeum w „Atmie” — jako swój czyn na 30-lecie Polski Ludowej — mieć będą pod swoją pieczę organizację prac remontowych, zagospodarowanie terenu itp.: społeczną pomoc deklaruje także Związek Podhalan. Nad całością zaś działań czuwać będzie nadal Społeczny Komitet Akcji „Atmy” przy Warsz. Tow. Muzycznym, pod kierownictwem niestrudzonego Jerzego Waldorffa. Plany przewidują rozpoczęcie remontu w roku przyszłym, a zatem — być może — już pod koniec roku 1974 „Atma” otworzy swe podwoje. Przez ten czas trwać będzie praca nad zgromadzeniem i udokumentowaniem przyszłych zbiorów muzeum...”.

Od czasu wielostronnej Konferencji w sprawie przyszłości „Atmy” minęło już szereg miesięcy, a wokół „Atmy” w dalszym ciągu głucho. W „opuszczonej” „Atmie” krąży tylko duch naszego znakomitego kompozytora Karola Szymanowskiego i oczekuje w głębokiej zadumie na wywiązanie się z podjętych zobowiązań. Czyżby to tragiczne fatum towarzyszące nieustępliwie żywobyciu Rektora Karola Szymanowskiego zaciążyło także nad tym małym góralskim domkiem na Kasprusiach „Atmą”?



Kacwin. Spiżkie portki góralskie — szczegół (fot. T. Staich)





# HONOROWI CZŁONKOWIE ZWIĄZKU PODHALAN

OD REDAKCJI:

XXX Zjazd Podhalan, odbyty 23 września 1973 r. w Ludźmierzu, przyjął jednogłośnie uchwałę nadającą szczytną godność członka honorowego Związku Podhalan wybitnym i zasłużonym działaczom podhalańskim. Poniżej drukujemy przemówienie Włodzimierza Wnuka, który na powyższym Zjeździe zgłosił i uzasadnił w imieniu Zarządu Głównego Związku Podhalan wniosek w tej ważnej sprawie.

W wielu organizacjach społecznych istnieje piękny zwyczaj uczczenia osób, szczególnie dla tych organizacji, bądź dla idei przez nie reprezentowanej zasłużonych, przez nadanie im godności członka honorowego. Jest to najwyższe wyróżnienie, jakim dana organizacja może odznaczyć człowieka za jego wierność i oddanie sprawie, za wieloletnią ofiarną i owocną działalność dla dobra organizacji i na rzecz idei, której ona służy.

W latach powojennych Związek Podhalan tylko raz przyznał tę wysoką godność, mianowicie czołowemu pisarzowi i poecie Podhala, Stanisławowi Nędzy Kubińcowi z Kościeliska. Nadszedł czas, aby tą godnością odznaczyć również i innych działaczy podhalańskich, bo nasz sławny podhalański ruch regionalny, zorganizowany w Związku Podhalan, dochował się w ciągu wielu dziesiątek lat swego istnienia kilku wybitnych i wspaniałych działaczy.

Przy okazji naszego jubileuszowego, 30 Zjazdu Podhalan jest piękna sposobność uczczenia tych ludzi godnością członka honorowego Związku Podhalan. Toteż na ostatnim swoim zebraniu, w dniu 16 września 1973, ustępujący Zarząd Główny Związku Podhalan postanowił jednomyślnie złożyć na dzisiejszym Zjeździe wniosek o przyznanie członkostwa honorowego Związku Podhalan następującym działaczom:

- Janowi Władysławowi Gromadzie ze Stanów Zjednoczonych AP,
- Adamowi Pachowi z Zakopanego,
- Janowi Plucińskiemu ze Spisza,
- Andrzejowi Florkowi Skupniowi ze Stołowego.

Nazwiska te mówią same za siebie, pozwólcie jednak, że w tej uroczystej chwili poświęcę tym działaczom kilka słów.



JAN WŁADYSŁAW GROMADA

wieloletni wiceprezes Związku Podhalan w Północnej Ameryce, założyciel i prezes od blisko 40 lat Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic, stan New Jersey, najaktywniejszego Koła Związku Podhalan PA, dysponującego świetnym zespołem scenicznym i sławną kapelą. Założyciel i redaktor wychodzącego od 25 lat „Tatrzańskiego Orła”, jedyne dziś pisma podhalańskiego, wydawca i redaktor kilku tomów „Podhalanina w Ameryce”, cennych publikacji dla historii ruchu podhalańskiego za oceanem. Gorący zwolennik najbliższej łączności i współpracy obu Związków Podhalan w Polsce i w Ameryce, organizator i uczestnik wielu doniosłych imprez kulturalnych Polonii amerykańskiej. Ojciec wspaniałych działaczy podhalańskich w Ameryce i jednocześnie wybitnych działaczy polonijnych, Janiny Kedroń i dra Tadeusza Gromady.





### JAN PLUCIŃSKI

rodem z Jurgowa na Spiszu, zasłużony nauczyciel i działacz społeczny, żarliwy bojownik o polskość Ziemi Spiskiej, o którą walczył już w akcji plebiscytowej w 1919 i 1920 roku, a potem w czasie swej wieloletniej służby nauczycielskiej na Spiszu — i który dziś jeszcze, mimo sędziwego wieku, aktywnie i ofiarnie pomaga w działalności obywatelskiej i narodowej na Spiszu. Od pół wieku członek Związku Podhalań, w którego władzach zasiadał już w latach międzywojennych, zasłużony i pełen poświęcenia nauczyciel w wielu stronach Podhala, w szczególności w Chochołowie, gdzie uczył i działał społecznie przez kilkanaście lat zdobywając sobie na zawsze serca i wdzięczność ludu góralskiego. Mimo wieku emerytalnego do dziś aktywny przewodnik tatrzański.

### ADAM PACH

z Zakopanego, od pół wieku niezastąpiony i niezmordowany organizator i aktor naszych góralskich zespołów teatralnych — i od — pół blisko wieku wspaniały gawędziarz, kontynuujący tradycję Sabały, Stanisława Krzeptowskiego Białego, Suleji. W szczególności po ostatniej wojnie dał się poznać jako świetny gawędziarz nie tylko nam Podhalanom, ale setkom tysięcy ludzi z całej Polski na niezliczonych spotkaniach z wczasowiczami, na występach w wielu miastach. Jednocześnie wybitny pisarz podhalański, autor wielu znanych gawęd i wierszy, do których skomponowali melodie wybitni muzycy polscy, wreszcie i utalentowany rzeźbiarz góralski. Przy tym wszystkim ofiarny działacz społeczny, reprezentujący lud góralski i broniący jego interesów w różnych organizacjach i władzach, przemawiający w imieniu górali na wielu uroczystościach — dziś trudno sobie nawet wyobrazić ważniejsze wydarzenia społeczno-kulturalne na Podhalu bez znakomitego w formie i treści przemówienia Adama Pacha.







#### ANDRZEJ FLOREK SKUPIEŃ

ze Stołowego, od 40 lat z górą przewija się jego nazwisko na łamach wielu pism polskich jako autora góralskich wierszy i opowiadań, a także różnych korespondencji i artykułów publicystycznych — co więcej, Skupień współpracuje od wielu lat jako korespondent wiejski z różnymi centralnymi placówkami naukowymi. Z pracą pisarską łączy niezwykle ofiarną i wszechstronną działalność społeczną jako wieloletni radny, ławnik, społeczny opiekun zabytków, członek różnych komisji itp. Ale od blisko 20 lat Skupień jest znany szerokiemu Podhalu i setkom tysięcy ludzi z całej Polski przede wszystkim jako niezrównany gawędziarz — jest to obok Adama Pacha najwybitniejszy gawędziarz podhalański, godnie podtrzymujący tradycje sabałowskie, roznoszący sławę i piękno podhalańskiej gwary i literatury ludowej po całym kraju.

WŁODZIMIERZ WNUK  
Kraków

## O WSPÓŁPRACY PODHALAN W POLSCE Z PODHALANAMI W AMERYCE

Wzajemne stosunki między Podhalanami w Polsce i w Ameryce zawiązały się jeszcze przed ostatnią wojną. Nie chodzi tu o stosunki osobiste, prywatne między emigrantami zza oceanu, a ich rodzinami w Kraju, te bowiem istniały zawsze, odkąd w ogóle zaczęła się emigracja z Podhala do „Hamaryki” — chodzi tu o świadomą łączność i współpracę podhalańskich działaczy regionalnych z tej i tamtej strony oceanu, o utrzymanie więzi między obu bratnimi organizacjami Związku Podhalan w Ameryce. Odkąd w latach 1928—1929 zorganizował się w Stanach Zjednoczonych Związek Podhalan, jego działacze nawiązali łączność z macierzystą organizacją w Kraju, zaczęły napływać do Kraju „pamiętniki” z podhalańskich Sejmów w USA (z Podhala znów wędrowała za ocean „Gazeta Podhalańska”), poszczególni Podhalanie amerykańscy przy okazji odwiedzin Starego Kraju kontaktowali się ze Związkiem Podhalan i przyglądali się jego działalności, by potem skorzystać z jego doświadczeń i osiągnięć na gruncie amerykańskim. Widowym i symbolicznym znakiem tej więzi Podhalan z Polski i Ameryki jest stojący do dziś pomnik Władysława Orkana w Nowym Targu: ufundował go Związek Podhalan w Ameryce, a w uroczystości odsłonięcia pomnika w r. 1934 wzięła udział liczna delegacja Podhalan amerykańskich. Ogółem przed wojną odwiedziło Kraj i Podhale pięć wycieczek Podhalan z USA.

Wojna 1939—1945 przerwała te wzajemne kontakty, a i w pierwszych latach powojennych nie zostały one podjęte na skutek ogólnej sytuacji politycznej. Dopiero po odprężeniu, jakie nastąpiło w stosunkach międzynarodowych, łączność i współpraca między Podhalanami z obu kontynentów zostały nawiązane: zaczęły się znowu, jak dawniej, wzajemne odwiedziny między rodzinami, zaczęły się także kontakty podhalańskich działaczy regionalnych z Polski i Ameryki. Ułatwił je fakt reaktywowania w r. 1957 Związku Podhalan (początkowo pod





nazwą Związku Górali Tatrzańskich), niemałe również znaczenie miało powstanie w r. 1947 w USA pisma „Tatrzański Orzeł”, które zaczęło docierać na Podhale i stało się łącznikiem między Podhalanami z Polski i Ameryki. Można śmiało stwierdzić, że wzajemne kontakty między Związkiem Podhalan w Polsce i Związkiem Podhalan w Ameryce nigdy nie były tak bliskie i serdeczne jak teraz, nigdy również w przeszłości nie było tak żywej współpracy i wymiany kulturalnej między podhalańskimi pisarzami w Kraju i za oceanem.

Przypomnijmy tylko kilka faktów. W r. 1958 przybywa do Polski duża wycieczka Związku Podhalan w Ameryce z ówczesnym prezesem, Andrzejem Rafaczem na czele: przy okazji dochodzi do spotkań zarządów obu bratnich organizacji podhalańskich, do serdecznych powitań i przyjęć. W latach następnych odwiedzają Kraj i Podhale młodzi działacze podhalańscy ze stanu New Jersey, współredaktorzy „Tatrzańskiego Orła”, Tadeusz i Teresa Gromadowie oraz Henryk i Janina Kedroniowie, przybywa także wybitny przedstawiciel starszej Polonii podhalańskiej dr Eugeniusz Jabłoński — i znowu pogłębiają się wzajemne kontakty, zacieśniają się więzy. Temu samemu celowi służy podróż do USA w r. 1962 red. Włodzimierza Wnuka, przedstawiciela Zarządu Głównego Związku Podhalan, nader gościnnie podejmowanego przez środowiska podhalańskie w Ameryce. W r. 1963 przybywa do Polski większa wycieczka Podhalan z Chicago, która bierze udział w koronacji Statuy Cudownej Matki Boskiej Ludźmierskiej (korona ufundowana przez Podhalan amerykańskich). Wreszcie w r. 1964 zjawia się w Polsce od dawna tu oczekiwany Jan Władysław Gromada człowiek, który nie tylko kieruje od 1937 r. jednym z najaktywniejszych kół Związku Podhalan w Ameryce, Stowarzyszeniem Górali Tatrzańskich w Passaic, w stanie New Jersey, ale wydaje od 1947 r. „Tatrzańskiego Orła”, a poza tym stoi na czele świetnego góralskiego zespołu, który rozslawił kulturę podhalańską na kontynencie amerykańskim. Witano Gromadę serdecznie, a nawet owacyjnie, wszędzie, gdzie się tylko na Podhalu pokazał, tak bardzo stało się już znane i popularne u nas nazwisko tego wspaniałego górala zza oceanu.

W maju 1965 r. wylądował na lotnisku w Warszawie po raz pierwszy wielki samolot „Pan American” przywożąc na pokładzie blisko 160 osobową wycieczkę zorganizowaną przez Związek Podhalan w Ameryce — była to największa po wojnie wycieczka rodaków amerykańskich do Polski. Stał na jej czele ówczesny prezes Związ-

ku Podhalan w Ameryce Andrzej Wróbel, który przyleciał z Ameryki do Polski w stroju góralskim — a na lotnisku Okęcie czekała już na braci zza oceanu delegacja naszego Związku Podhalan z prezesem Stanisławem Bafią na czele i z kapelą góralską. W Zakopanem dochodzi do pierwszego w historii ruchu podhalańskiego spotkania przedstawicieli zarządów obu Związków Podhalan, polskiego i amerykańskiego — a na rynku w Nowym Targu pod pomnikiem Orkana odbyło się manifestacyjne złożenie wieńców z kwiatami przez amerykańskich Podhalan.

W 1966 r. redaktorzy „Tatrzańskiego Orła” Janina i Henryk Kedroniowie, co roku prawie odwiedzający Polskę, spotykają się z Klubem Literackim w Zakopanem i dochodzi do nawiązania bliskiej i jakże owocnej współpracy pisarzy podhalańskich z tym sympatycznym i drogim naszym sercom piśmem. Pod koniec tegoż roku wyjeżdża do Kanady i Stanów Zjednoczonych 40-osobowy zespół im. Klimka Bachledy z Zakopanego, by wystąpić w dwudziestu kilku miastach tego kontynentu — szczególnie gorąco podejmowany przez Polonię podhalańską. Zespół ten walnie przyczynił się do jeszcze bliższych i serdeczniejszych stosunków między Podhalanami z obu stron oceanu.

W tym czasie również przybywa po raz pierwszy do Stanów Zjednoczonych znakomity artysta śpiewak, pochodzący ze starego rodu góralskiego, Andrzej Bachleda Curuś i jego występy, ponawiane wielokrotnie w następnych latach, nie tylko przyniosły duży sukces artystyczny, ale odbiły się miłym echem w środowiskach podhalańskich, w których artysta występował także z repertuarem pieśni góralskich. Bachleda Curuś występował m. in. jako solista w „Harnasiach” Szymanowskiego po raz pierwszy wystawionych na ziemi amerykańskiej. Warto dodać, że syn artysty, również Andrzej Bachleda Curuś, najslawniejszy polski narciarz, odniósł w ostatnich latach szereg wspaniałych sukcesów sportowych również i na terenie amerykańskim, o czym z dumą donosił „Tatrzański Orzeł”.

W 1970 r. przybyła znów do Polski duża wycieczka zorganizowana przez Związek Podhalan w Ameryce pod kierownictwem Józefa Króźla i z udziałem prezesa Andrzeja Wróbla. Doszło wtedy m. in. do spotkania przedstawicieli zarządów obu Związków Podhalan w Ludźmierzu, gdzie dokonano przeglądu robót przy budującym się Domu Regionu Podhalańskiego, który ma w przyszłości służyć gościnnie również i Podhalanom amerykańskim i do którego budowy Podhalanie ci wnieśli niebawem swój wkład pie-



nieżny. Na rynku w Nowym Targu odbyła się ponownie piękna uroczystość składania wieńców przez Podhalan z USA pod pomnikiem Orkana — uroczystość ta, ponawiana co roku (bo obecnie każdego lata przybywają do Polski większe lub mniejsze wycieczki Podhalan amerykańskich) zamieniła się w ostatnich latach w ogólną patriotyczną manifestację społeczeństwa podhalańskiego z udziałem przedstawicieli władz, z przemówieniami delegatów obu Związków Podhalan.

Na przełomie 1971 i 1972 r. przebywali w Stanach Zjednoczonych, jako stypendyści Fundacji Kościuszkowskiej, pisarze i artyści podhalańscy: Andrzej Bachleđa Curuś, Włodzimierz Wnuk i pianista Stefan Wojtas. Brali oni udział w wielu „wieczornicach” góralskich, organizowanych przez poszczególne koła Związku Podhalan w Ameryce, a piszący te słowa był serdecznie podejmowany przez Zarząd Główny Z.P. w Chicago i uczestniczył w jego posiedzeniach.

W lecie 1972 r. przebywała w Polsce delegacja Związku Podhalan w Ameryce, na czele której stała wiceprezesa Zarządu Głównego, Kazimiera Kasprzak. Delegacja ta uczestniczyła w wielu manifestacjach patriotycznych Podhala, m. in. uroczystości wmurowania w pomnik powstańców w Chochołowie urny z ziemią pobraną z pól bitewnych polskich partyzantów i z miejsc męczeństwa naszego narodu. Składając pod tym pomnikiem wieniec biało czerwonych kwiatów Kazimiera Kasprzak zapewniła zebranych o nigdy niewygasłej miłości Polonii amerykańskiej do Starej Ojczyzny. Delegacja rodaków z Ameryki brała również udział w uroczystości wmurowania aktu fundacyjnego w budujący się Dom Regionu Podhalańskiego w Ludźmierzu, gdzie przemawiała pani Kasprzak, jak również zabrał głos znany działacz podhalański z Chicago Michał Cieśla.

W tym samym roku odbyło się w świetlicy „Śwarna” w Zakopanem spotkanie redaktorów „Tatrzańskiego Orła”, Janiny i Henryka Kedroniów, oraz Teresy i Tadeusza Gromadów z czołowymi działaczami Związku Podhalan, na którym przedyskutowano wiele ważnych proble-

mów dotyczących współpracy Podhalan w Polsce i w Ameryce. Na spotkaniu tym wyrażono redaktorom „Orła” — z okazji 25 lecia istnienia tego pisma — słowa wielkiego uznania i serdecznej wdzięczności w imieniu całego Podhala.

W latach 1973—1974 gościliśmy na Podhalu wielu wybitnych działaczy podhalańskich z Ameryki, w tym dwukrotnie prezesa Związku Podhalan w Ameryce, Józefa Króźla wraz z żoną Wandą, dyrektorką tegoż Związku; dwukrotnie również odwiedzili nas ostatnio wiceprezes Związku, wydawca i redaktor „Tatrzańskiego Orła” Jan W. Gromada oraz dyrektor Związku dr Andrzej Cizek. Odbyło się przy tej okazji wiele serdecznych spotkań na terenie licznych miejscowości podhalańskich, zarówno w Zarządzie Głównym Związku Podhalan, w świetlicy „Śwarna” w Zakopanem, jak i w Domu Regionu Podhalańskiego w Ludźmierzu, jak wreszcie w poszczególnych oddziałach Związku Podhalan — nie mówiąc już o licznych prywatnych „posiadach”, jakże nieraz wzruszających.

Godzi się na zakończenie podkreślić, że nasi rodacy zza oceanu wsparli finansowo niejedną akcję społeczną na Podhalu, żeby wymienić tylko dotację Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce na budowę domu w Ludźmierzu, na Klub Literacki w Zakopanem i na podarunki gwiazdkowe dla dzieci przebywających w szpitalach na Podhalu, dotację Koła im. Orkana w Chicago na hokejowy klub sportowy „Szarotki” w Nowym Targu, dotację Koła Szaflary na budowę gminnych obiektów społecznych w Szaflarach, którą przekazała ostatnio działaczka tego koła Janina Dudowa.

Symbolicznym i jakże pięknym wyrazem uznania całego naszego Podhala dla postawy i działalności Podhalan Amerykańskich, tak wspaniale reprezentujących kulturę polską i folklor podhalański na obczyźnie i utrzymujących tak bliską i serdeczną więź z Macierzą Polską i rodzinnym Podhalem — było nadanie Janowi Władysławowi Gromadzie członkostwa honorowego Związku Podhalan na ostatnim jubileuszowym XXX Zjeździe Podhalan w Ludźmierzu w 1973 roku.







WŁODZIMIERZ WNUK  
Kraków

# 30 ZJAZD PODHALAN

## w Ludźmierzu

Niedziela 23 września 1973 była ważną datą w historii podhalańskiego ruchu regionalnego. Tego dnia bowiem odbył się w Ludźmierzu → we wsi góralskiej, w której urodził się Kazimierz Przerwa Tetmajer — jubileuszowy, XXX Zjazd Podhalan. Pierwszy Zjazd Podhalan odbył się w 1911 r. w Zakopanem, potem zwoływano te zjazdy do różnych miejscowości Podhala corocznie, a po ostatniej wojnie co 2 lub 3 lata. Formalnie biorąc są to walne zjazdy sprawozdawczo-wyborcze Związku Podhalan, z uwagi jednak na to, że mają one zazwyczaj piękną oprawę regionalną i że biorą w nich udział poza delegatami poszczególnych oddziałów Związku Podhalan również i inni Podhalanie, zaangażowani w ruch regionalny, przybrały one od początku nazwę Zjazdów Podhalan.

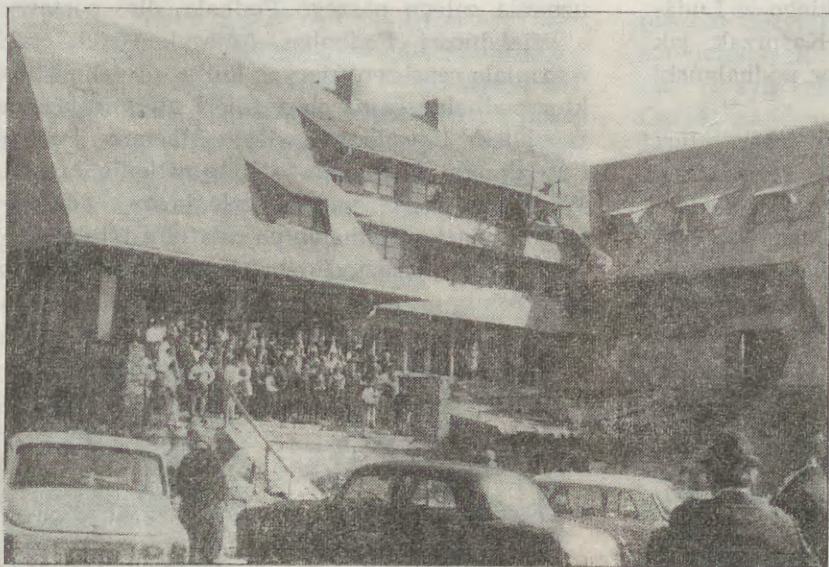
Jubileuszowy zjazd tej zasłużonej organizacji odbył się po raz pierwszy w jej własnej siedzibie: we wspaniałym, stylowym Domu Regionu Podhalańskiego im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana, budowanym od kilku lat przez Związek Podhalan w Ludźmierzu i obecnie już na tyle wykończonym, że w jego murach mogły toczyć się obrady. Co prawda, jeszcze nie w głównej sali widowiskowej, ale dom jest tak obszerny, że uczestnicy zjazdu mogli się doskonale pomieścić w jednej z bocznych izb, gotowej już do przyjęcia gości.

Przybywających z całego Podhala uczestników zjazdu witały aż dwie kapele góralskie — jedna z Ludźmierza, a druga Maśniaków z Kościeliska — a na frontonie domu transparenty z napisami „XXX Zjazd Podhalan” i „Witojcie”. Nad stołem prezydyjnym białoczerwona flaga z Orłem Polskim, oraz portrety Ka-

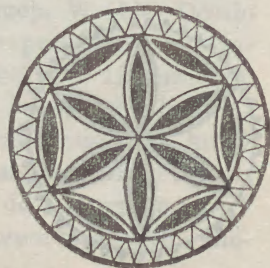
zimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana, dwóch największych pisarzy Podhala, zarazem patronów Domu Regionu Podhalańskiego. Na środku stołu prezydyjnego stał wielki bukiet białoczerwonych goździków, przekazanych XXX Zjazdowi Podhalan wraz z serdecznymi życzeniami przez Zarząd Główny Związku Podhalan w Ameryce i prezesa Józefa Króźla co miało swoją piękną, wzruszającą wymowę.

Zjazd otworzył jako gospodarz prezes Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu, mgr Stanisław Krupa, witając serdecznie przybyłych delegatów i gości i życząc pomyślnych obrad, po czym, po zagajeniu Zjazdu przez prezesa ustępującego Zarządu Głównego Związku Podhalan dra Stanisława Bafie, przewodnicstwo obrad objął inż. Józef Staszek, prezes Oddziału Zw. Podhalan w Nowym Targu. Po przywitaniu gości i uczczeniu minutą milczenia zmarłych działaczy Związku Podhalan, prof. Walerego Goetela i mgr Jana Janoty, nastąpiły wybory poszczególnych komisji zjazdowych, po czym referat pt. „Podhale w literaturze polskiej” wygłosił Włodzimierz Wnuk przedstawiając w syntetycznym ujęciu rozwój wątków tatrzańsko-podhalańskich w literaturze polskiej, a także rozwój pisarstwa ludowego na Podhalu, mającego tak świetne tradycje i wciąż jeszcze żywego. Prelegent wskazał na to, że zorganizowany ruch regionalny, świadomie kultywując wartości rodzimej kultury, miał w przeszłości i ma nadal ważne znaczenie dla rozwoju podhalańskiej literatury ludowej, szczytującej się dziś tytuł wybitnymi twórcami.

Nieprzewidziany w programie zjazdu, ale tym bardziej ujmujący był występ górala z Ludźmierza, Wła-

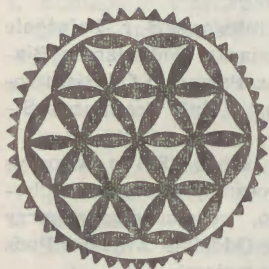


Z XXX Zjazdu Podhalan w Ludźmierzu (fot. O. Krupowa)





Fot. O. Krupowa



dysława Kułacha, który bezpośrednio po prelegacji W. Wnuka wygłosił z pamięci opowiadanie K. P. Tetmajera „Za sytko”.

Referat sprawozdawczy z działalności ustępującego zarządu, wygłoszony przez prezesa dra Stanisława Bafię, stosunkowo mało mówił o osiągnięciach i sukcesach organizacyjnych i związkowych — choć było się na co powołać, żeby wspomnieć tylko wspaniałe sukcesy zespołów regionalnych Zw. Podhalan na ostatniej „Jesieni Tatrzańskiej” i sam fakt, historyczny dla podhalańskiego ruchu regionalnego, wybudowania monumentalnego Domu w Ludźmierzu — natomiast zawierał szereg wnikliwych uwag, opierających się o doświadczenia ostatnich lat, na temat istoty kultury regionalnej i sposobów zachowania jej autentycznych wartości w nowoczesnych warunkach społeczno-ekonomicznych. Bez ludu podhalańskiego nie ma ludowej kultury podhalańskiej — podkreślał to referat — dlatego trzeba zrobić wszystko, żeby ten lud mógł zachować w nowych układach socjologicznych swoją oryginalną i tak piękną kulturę.

Dyskusja nad tym referatem była wyjątkowo żywą i gorącą dość powiedzieć, że zabierało w niej głos blisko 20 osób, w tym tak wybitni działacze podhalańscy jak Stanisław Nęcza Kubiniec, Tadeusz Staich, prof. Stefan Żychoń, artysta śpiewak Andrzej Bachleđa-Curuś, dr Wincenty Galica, dr Krzysztof Hoffman, Helena Mrowcowa, Stanisław Chowaniec, mgr Stanisław Krupa, uczestniczyli w niej również nader aktywnie studenci krakowscy pochodzący z Podhala. Mówiono w dyskusji nie tylko o osiągnięciach Związku Podhalan, lecz również o jego niedociągnięciach m.in. o braku oddziałów Związku w tak znanych wsiach podhalańskich, jak Poronin, Kościelisko, Bukowina Tatrzańska, o wciąż jeszcze niedostatecznej ilości członków, o kryzysie budownictwa regionalnego, o znikomej liczbie regionalnych izb twórczych. Do sukcesów zaliczono m.in. wciągnięcie do prac Związku części młodzieży podhalańskiej i to bardzo ideowej i utalentowanej, a także nawiązanie stałej i serdecznej współpracy ze Związkiem Podhalan w Północnej Ameryce.

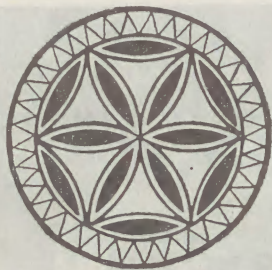
Po udzieleniu absolutorium ustępującym władzom Związku przystąpiono do wyborów nowych władz.

Przedtem jeszcze nastąpił uroczysty moment: na wniosek ustępującego zarządu, zgłoszony i uzasadniony przez red. W. Wnuka, jubileuszowy XXX Zjazd Podhalan uchwalił przez aklamację przyznanie członkostwa honorowego Związku Podhalan czterem wybitnym działaczom i twórcom podhalańskim: Janowi Władysławowi Gromadzie w Stanach Zjednoczonych AP. (czołowemu działaczowi ruchu podhalańskiego w Ameryce, redaktorowi pisma „Tatrzański Orzeł”, ukazującemu się w Passaic, New Jersey), Adamowi Pachowi z Zakopanego i Andrzejowi Florkowi Skupniowi ze Stołowego, znanym podhalańskim pisarzem ludowym, gawędziarzem i działaczom społecznym, oraz mgr Janowi Plucińskiemu ze Spisza, zasłużonemu nauczycielowi i bojownikowi o polskość Ziemi Spiskiej. Uchwała zapadła wśród ogólnego entuzjazmu zebranych, a obie kapele góralskie długo „ogrywały” honorowych członków Związku Podhalan. Tę zaszczytną godność przyznał Zjazd Podhalan po ostatniej wojnie tylko raz jeden, Stanisławowi Nędzy Kubińcowi.

W wyniku wyborów prezesem nowego Zarządu Głównego Zw. Podhalan został dr Wincenty Galica, znany lekarz i działacz społeczny z Zakopanego, były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, dotychczasowy prezes najliczniejszego oddziału Zw. Podhalan w Zakopanem. Wiceprezesami zostali: mgr Stanisław Krupa z Ludźmierza i mgr Jerzy Ustupski z Zakopanego, sekretarzem inż. Walenty Obrochta, a skarbnikiem mgr Andrzej Krzeptowski, obaj z Zakopanego. Do Zarządu Głównego weszli ponadto: Jan Bartol (Ząb), mgr Stanisław Budzyński (Bukowina Tatrzańska), Zbigniew Dziekiowski (Rabka), inż. Jan Dziubas (Nowy Targ), Józef Krawontka (Spisz), mgr Tadeusz Staich (Zakopane), inż. Józef Staszek (Nowy Targ), inż. Stanisław Wałach (Zubrzyca Górna), red. Włodzimierz Wnuk (Kraków-Zakopane).

Zjazd podjął uchwałę, żeby następny, XXXI Zjazd Podhalan, odbył się w 1975 r. ponownie w Ludźmierzu — będzie on stał pod znakiem 100 rocznicy urodzin Władysława Orkana.





## Z ŻYCIA

# ZWIĄZKU PODHALAN

za okres od 23 września 1973 r.  
do 15. sierpnia 1974 r.

● Październik 1973 r. Wydanie Jednodniówki Związku Podhalan „Podhalanka”.

● Dnia 9. października 1973 r. Związek Podhalan zorganizował Konferencję w sprawie Muzeum im. Karola Szymanowskiego w willi „Atma” w Zakopanem.

● Dnia 20. października 1973 r. Odbył się uroczysty pogrzeb doczesnych szczątków śp. gen. bryg. inż. Andrzeja Galicy do mogiły legionistów na cmentarzu parafialnym w Zakopanem.

● Dnia 21. października 1974 r. Uroczyste wręczenie dyplomów Honorowym Członkom Związku Podhalan: p. dyr. Janowi Plucińskiemu, p. red.

J. Władysławowi Gromadzie, p. Adamowi Pachowi i Andrzejowi Skupniowi Florkowi.

● Dnia 2. grudnia 1973 r. Zmarł wybitny poeta podhalański i zasłużony działacz społeczny śp. Andrzej Skupień Florek.

● Dnia 12. grudnia 1973 r. Zmarł wybitny działacz Oddziału Związku Podhalan w Zakopanem śp. Stanisław Gąsienica Wawrytko.

● Dnia 23. grudnia 1973 r. Wręczono podarunki „gwiazdkowe” zakupione przez Związek Podhalan w U.S.A. dzieciom podhalańskim przebywającym na leczeniu w szpitalach: w Zakopanem, w Nowym Targu i w Białce Tatrzańskiej.

● Dnia 13. stycznia 1974 r. Założenie Oddziału Pienińskiego Związku

Podhalan w Szczawnicy-Krościenku. Prezesem Oddziału został wybrany p. Józef Gabryś.

● Dnia 15. lutego 1974 r. Założenie Oddziału Związku Podhalan w Białym Dunajcu. Prezesem Oddziału został wybrany p. inż. Franciszek Sichelowski.

● Dnia 21. lutego 1974 r. Uroczystość 128. rocznicy Powstania Chochołowskiego, zorganizowana przy współudziale Oddziału Związku Podhalan w Chochołowie.

● Dnia 31. marca 1974 r. Założenie Oddziału Spiskiego Związku Podhalan w Łapszach Niżnich. Prezesem Oddziału został wybrany p. Władysław Kowalczyk.

● Dnia 21. kwietnia 1974 r. Uroczystość jubileuszowa 15-lecia działal-





ności Zespołu Regionalnego Oddziału Związku Podhalan w Zubrzyicy Górnej.

● Dnia 17. maja 1974 r. Wręczenie Dyplomów Honorowych Ministerstwa Kultury i Sztuki za całokształt działalności w dziedzinie kulturowej p. Adamowi Pachowi i Oddziałowi Związku Podhalan w Zakopanem.

● Dnia 25. maja 1974 r. Powołanie następujących Komisji przy Zarządzie Głównym Związku Podhalan:

1. Komisja metodyczno-programowa (przewodniczący mgr. Jerzy Ustupski)
2. Komisja hodowlano-rolnicza (przewodniczący lek. wet. Henryk Dereziński)
3. Komisja rzemiosła artystycznego (przewodniczący p. Mieczysław Biernacki)
4. Komisja kulturalno-oświatowa (przewodniczący red. Włodzimierz Wnuk)
5. Komisja ochrony naturalnego środowiska człowieka i budownictwa regionalnego (przewodniczący prof. Stefan Żychoń.)
6. Komisja oceny programów artystycznych i teatralnych (przew. p. Adam Pach.)
7. Komisja krajoznawczo-turystyczna (przewodniczący mgr Tadeusz Staich.)



Pogrzeb ś.p. gen. Andrzeja Galicy. Przemawia dr Wincenty Galica.

● Dnia 22. czerwca 1974 r. Wręczenie nagrody im. prof. Oskara Kolberga, ufundowanej przez Redakcję miesięcznika społeczno-kulturalnego „Barwy”, Zespołowi Regionalnemu Oddziału Związku Podhalan w Zubrzyicy.

● Dnia 23. czerwca 1974 r. Założenie Oddziału Związku Podhalan w Łopusznej. Prezesem Oddziału została wybrana p. Janina Zagata.

● Stałe „Posiady góralskie” organi-

zują Oddziały Związku Podhalan: w Zakopanem, w Nowym Targu i w Rabce.

● Dnia 14. lipca 1974 r. założenie Oddziału Gorczańskiego Związku Podhalan w Mszanie Dolnej — Prezesem Oddziału został wybrany p. prof. Jan Grzywacz.

● Dnia 11. sierpnia 1974 r. założenie Oddziału Związku Podhalan w Czarnym Dunajcu. Prezesem Oddziału został wybrany p. Jan Smółka.



## MICHAŁ SŁOWIK-DZWON Szczawnica

List przekazany dr Wincentemu Galicy na spotkaniu przedstawicieli Krościenka i Szczawnicy z przedstawicielami Związku Podhalan w Krościenku w dniu 16 grudnia 1973 r. w sprawie założenia Oddziału Związku Podhalan w Krościenku-Szczawnicy.

W naszym pienińskim regionie założenie Oddziału Związku Podhalan jest bardzo potrzebne, ażeby nie dopuścić do zaginięcia tradycji regionalnych, ale rozwijać je, pomnażać — a właśnie Związek Podhalan kontynuuje tę pracę.

Nasz region nie miał szczęścia, żeby Związek Podhalan zainteresował się nim, ani na początku swojego powstania przed pierwszą wojną światową, ani w latach międzywojennych, czy powojennych, a przecież taka, że tak powiem swoista organizacja dużo robi i może zrobić dla kultury regionalnej i naszego też regionu. Więc koniecznością i obowiązkiem nas pienińskich jest założenie Oddziału.

Ja na marginesie przytoczę, że każda organizacja kulturalno-oświatowa, która swą żywotnością cieszy się dłużej czy krócej zawsze pozostawia po sobie dodatnią pamiętkę. Wspomnę tylko o Towarzystwie Ludowej Kultury i Sztuki Góralskiej, którego Oddział Pieniński założono w Szczawnicy. Wprawdzie nie-

długo to Towarzystwo istniało, bo od roku 1957 do 1960. Rozpadło się ze śmiercią Prezesa Głównego Zarządu w Zakopanem Tadeusza Bocheńskiego, ale pozostawiło po sobie piękną pamiętkę, bo właśnie z inicjatywy tegoż Towarzystwa powstało Muzeum Pienińskie, bogate w zbiory etnograficzne, cieszące się obecnie sławą i popularnością.

Więc mile przyjmujemy my pienińscy założenie u nas Oddziału Związku Podhalan.





Pozwolę sobie na koniec poruszyć jedną sprawę: aleby nie pomijano ludowych poetów i pisarzy i nie miało nas za ... jak twierdzi nasza góralska-poetka ludowa Wanda Czubernat w wywiadzie w „Przyjaciółce” z dnia 22.IV.1973 r. której słowa cytuję: „Zrobiono nam szerokie miejsce na grzędzie kultury narodowej, posadzono tam naszą twórczość... siedzi sobie wygodnie”.

Proszę jednak sprawdzić, czy w którym klubie czy wiejskiej świetlicy jest choć jeden tomik któregoś z twórców ludowych? A ile takich tomów znajduje się w bibliotekach? Jesteśmy uważani za „PASIERBÓW” przy matce Kulturze. Za mało o nas słychać”.

I to prawda! nie wystarczy, że tam od czasu do czasu napisze któ-

ryś z Redaktorów o tym, czy o tamtym pisarzu, czy poecie ludowym, ale trzeba się zainteresować jego twórczością i nie patrzeć na nią jak na niepotrzebnego intruza.

Wśród literatów nie ma już dzisiaj Tetmajerów, który nie bał się podciągać literacko Orkana, że ten pobije Mistrza. Dzisiaj kast nie ma, ale patrzy się i liczy na „zawodowstwo”, taksuje i dzieli na stopnie „magisterskie”, literacko narodowe, czy też ludowe. O tych sprawach rozmawiałem kiedyś z Jędrkiem Skupniem Florkiem, który ś.p. odszedł od nas pozostawiając wspomnienie.

W Gazecie Krakowskiej z dnia 12 grudnia ub. r. w artykule „Żegnając Florka” Z. Siatkowski pisze między innymi: „Mało kogo takie za-

szczyty spotkały. Ale zaszczyt, by wydano mu książkę, nie spotkał go w długim żywobyciu nigdy. Jeszcze jeden dużego talentu pisarz ludowy, przed którym nie zechciały otworzyć się pozamykane inteligentkami ryglami drzwi znakomitych polskich wydawnictw”.

Myszę, że piszący te krytyczne słowa nie miał na myśli inteligencji góralskiej, podhalańskiej, gdyż oni nie obsiedli wydawnictw i oni się nie wstydzą chłopskiego pochodzenia i na każdym kroku popierają regionalizm i sztukę ludową, ale z tych powyższych słów, które zacytowałem, a są prawdziwe, należy wyciągnąć wnioski i przedstawić je Głównemu Zarządowi Związku Podhalan, aby je o ile możliwości wprowadzić w życie.

**TADEUSZ STAICH**  
Zakopane

## MINĄŁ SIĘ FLOREK

Jędrzej Skupień ze Stołowego się minął, Jędrzek od dziadka Floryjana Florkiem zwan, na sam przód pasterek halom przypisany, potem z natury tego szczepu równoległe budarz i rolnik, pieczętujący się w dziejach wsi Białej Dunajec pieczęcią serca i rozumu, ludziom wszystkim i człowiekowi każdemu z osobna, naprzeciw z dobrem wychodzący, a na końcu pisarz chłopski, chłopstwo podhalańskie w pismach swoich do kultury polskiej wnoszący.

Florek, Jędrzek Skupień Florek. Pod siódmy krzyżyk gdy podchodził, jeszcze z nami wartko zbiegał ku Bachledowemu Wierchowi, by wyprzedzić wszystkich młodszych i pod Janiołową Kaplicą stanąć, rozradować się uśmiechem i dać tytuł swej opowieści:

— Hej, to my już haw, ka trza!

A opowieść poczęta od tego stwierdzającego tytułu niosła najpiękniejszą legendę o stworzeniu Podhala przez wędrującego po co dopiero ulepionej, płaskiej jeszcze i martwej ziemi, Pana Boga ze swoim nie-douczoneym pomocnikiem, Aniołem.

Tak się przy tej opowieści wydawało, jakby ród Skupniów wywodził się od podhalańskiego Adama Skupnia, którego żona Ewa z żebra męża stworzona, razem z tymże biblijnym Adamem Skupniem w raj podhalańskim gazdowała. A to Florek gazdował niepodzielnie na kawale białodunajskiej historii, o Białym Dunajcu monografię pisząc i temu wierchowemu światu świadectwo w swoich szerokich zdaniach dając. Rodzice oddali go dziadkowi na wychowanie, sami zaś, krwawą pracą zdobywszy sifikartę, za Ocean w szukaniu chleba wyjechali. Gdy Jędrzek miał lat trzynaście, stary dziadek Floryjan oddał go na służbę. A potem już — z wykształceniem z zakresu trzech

lat szkoły ludowej — poszedł w świat. Największą jego radością było czytanie książek. Dobrą treść z nich zbierał i — co najważniejsze — treść tę zrealizował. Po to przecież są książki...

Pierwszy wiersz położył na papier w 1935 roku, wiersz o muzyce góralskiej. Miał wtedy lat trzydzieści trzy, urodził się w 1902 roku. I od tego czasu, od tego wiersza, organicznie złączył w sobie chłopską pracę z chłopskim pisaniem. Nieliczni, bardzo nieliczni zazdrośni lub mało rozumiejący, ciskali mu w uszy: — wyście wsiok! Miało to być zarzutem, miało to wyrażać jego zaściankowość, tak zwaną prymitywność, nieuczoność. Tak. Wsiok. To właśnie było i jest najwyższej klasy komplementem dla Florka. Rodowy, rodny wsiok, wsią wyznaczony, wieś niosący, wieś tworzący. Tych wiejskich wierszy powstało wiele, wiele opowiadań. Ale powstał też obywatelski Florkowy czyn: zajadła, aż do zapamiętania społeczna roboty dla współbraci, w różnych organizacjach. Stał się społecznikiem z talentu i powołania i to godził z szalaśną gielecią, z pługiem i kosą.

Był znanym w całym kraju gawędziarzem. Nie wiem, czy Polskie Radio — może Telewizja — mają zapisaną na taśmie jego dojmującą opowieść o Sabale i niedźwiedziu. Można było też z najwyższym przejęciem głoszonej opowieści słuchać godzinami; ciarki po krzyżach chodziły.

Cóż, jakie tytuły do Florkowej chwały wyliczyć? Że był korespondentem GUS-u, radnym, ławnikiem, społecznym żarliwym opiekunem zabytków, regionalistą, delegatem na Kongres Kultury Polskiej, czynnym członkiem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, członkiem-założycielem Stowarzyszenia Twórców Lu-



dowych? Że był odznaczony wieloma krzyżami i medalami z Krzyżem Odrodzenia Polski na czele? Tak, można wyliczyć tych tytułów i godności wiele. Ale...

Ale nade wszystko — to chłop poeta. Góral poeta. Poeta nie z mgławic i gwiazd, lecz realny śpiewak ziemi, ziemią uwarunkowany, ziemią żyjący, ziemią przez całe życie dyszący.

Ziemi tej, ziemi podhalańskiej oddaliśmy go w grudniu 1973 roku, na cmentarzu w Poroninie. Pomnik postawił sobie sam, nie wiedząc o tym, że pomnik stawia; za skromny był, za zwyczajny.

Ale pomnik zwyczajny nie jest. Pomnikiem jest całe życie Florkowe, przy którym często trzeba przystawać na chwilę pożytecznej zadumy. Zadumy nad Florkiem, który Podhału dał świadectwo pełne, przywołujące nas wszystkich do nieustającego tworzenia.

## STANISŁAW NĘDZA CHOTARSKI

W dn. 2 lutego 1972 zmarł w Kościelisku Stanisław Nędza Chotarski, najsławniejszy współczesny muzykant na Skalnym Podhalu. Pogrzeb blisko 80-letniego, do ostatka rozweselającego swoją grą świat podhalański grajka, zamienił się w prawdziwą manifestację: 4 lutego zgromadziła się na cmentarzu w Kościelisku ludność nie tylko z samego Kościeliska, ale i z sąsiednich wiosek i Zakopanego, nad grobem sławnego prymisty grała kapela złożona z 24 muzykantów! Przemówienia nad grobem wygłosili: Adam Pach, Tadeusz Staich i Andrzej Krzeptowski, członek Zarządu Głównego Związku Podhalan i przyjaciel Zmarłego. Powiedział on m.in.:

„Sp. Stanisław od najmłodszych lat oddawał się z całym młodzieńczym zapałem graniu na gęslach, by w wieku dojrzałym wznieść się na wyżyny tego kunsztu. Można bez przesady powiedzieć, że „Staszek Chotarski”, jak my go powszechnie nazywali, stworzył swój własny styl w muzyce góralskiej. Styl, który przedstawiał wiernie żywiołowość przyrody tatrzańskiej i natury góralskiej, nie umniejszając jej lekkości i melodyjności. Muzyka Staszka porywała nas wszystkich i urzekała i on to jak gdyby dał początek nowej szkole muzyków góralskich, którzy wzorowali się na jego przebogaty w treść i formę melodiach. Muszę tu dodać, że śp. Zmarły nie był z tego powodu dumny, lecz cechowała go serdeczna koleżeńskość i skromność. Gęśli nie żałował nikomu — chętnie się z nimi dzielił. Był też jak najbardziej uspołeczniony. Nie brakowało go na żadnych ważniejszych uroczystościach, chętnie i bezinteresownie oddawał swój talent muzykancki ku pocieszeniu serc i ku ich uświetnieniu. Za ten jego wielki wkład do kultury muzycznej Podhala... należy mu się od nas jak największe uznanie i podziękowanie.”

W. W.

## STANISŁAW GĄSIENICA - WAWRYTKO

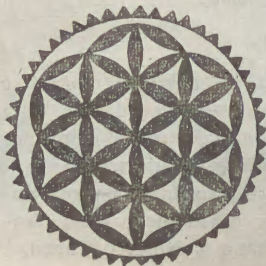
W dn. 12 grudnia 1973 zmarł w szpitalu zakopiańskim Stanisław Gąsienica Wawrytko, zasłużony działacz i b. wiceprezes Oddziału Związku Podhalan w Zakopanem, b. kierownik Zespołu Regionalnego im. Klimka Bachledy, znakomity cieśla i budowniczy pięknych domów góralskich w czystym stylu podhalańskim. Należał On do najbardziej zasłużonej rodziny przewodników i ratowników tatrzańskich.

W dniu 15 grudnia, w mroźne, zimowe popołudnie urządzono śp. Stanisławowi prawdziwie góralski pogrzeb. Młodzież z Zespołów Regionalnych im. Klimka Bachledy i im. Bartusia Obrochty, ubrana odświętnie w strojach regionalnych, niosła dziesiątki wieńców i wiązanek kwiatów, za nimi postępowała 20 osobowa muzyka góralska złożona z najświetniejszych muzyków Podhala grając najbardziej ulubione przez Zmarłego melodie podhalańskie. Trumna obsypana kwiatami spoczywała na starodawnych kumoterkach. A za trumną z doczesnymi szczątkami śp. Stanisława rodzina i setki przyjaciół, członków Związku Podhalan, znajomych.

W czasie Mszy św. żałobnej, odprawionej w kościele parafialnym w Zakopanem wzruszające kazanie wygłosił ks. Jakub Gil. Na cmentarzu zakopiańskim w imieniu Związku Podhalan, przyjaciół i znajomych pożegnali Zmarłego Adam Pach i dr Wincenty Galica.

Odszedł jeden z najświetniejszych tancerzy Podhala Ten, który do ostatnich chwil swego życia służył nam radą i pomocą. Cześć Jego pamięci!

W. G.





# KONKURS LITERACKI



Z LISTÓW  
W SPRAWIE „PODHALANKI” 1973 R.

W roku 1975 przypada setna rocznica urodzin i czterdziesta piąta rocznica śmierci piewcy Podhala, ideologa Związku Podhalan, pioniera regionalizmu Władysława Orkana. Z tej okazji Związek Podhalan przy współudziale Związku Podhalan w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Wydziału Oświaty, Wychowania i Kultury Urzędu Powiatowego w Nowym Targu, Wydziału Oświaty, Wychowania i Kultury Urzędu Powiatowego w Limanowej, Wydziału Oświaty, Wychowania i Kultury Urzędu Miejskiego w Zakopanem i Klubu Literackiego w Zakopanem — ogłasza konkurs literacki na wiersz, opowiadanie, sztukę sceniczną, esej lub reportaż.

Tematyka utworów winna uwzględniać przemiany społeczne, kulturowe i gospodarcze Podhala w nawiązaniu do życia i dorobku twórczego Władysława Orkana.

W konkursie uczestniczyć mogą zarówno członkowie Związku Literatów Polskich i innych związków twórczych, jak również osoby nie zrzeszone. Nie ogranicza się ilości utworów w poszczególnych rodzajach, nadsyłanych przez jednego autora. Rozpatrywane będą utwory nigdzie dotychczas nie publikowane.

Opatrzony godłem prace konkursowe należy przesyłać w pięciu egzemplarzach (oryginał i cztery kopie) w terminie do 15 lipca 1975 roku na adres: **Związek Podhalan, Zarząd Główny, ul. Kościuszki 2, 34-500 Zakopane**, z dopiskiem na kopercie „Konkurs literacki”. Wewnątrz przesyłki winna znajdować się osobna załączona koperta zawierająca imię, nazwisko i adres autora. Obowiązują maszynopisy. W wyjątkowych przypadkach można nadsyłać rękopisy (oryginał każdego utworu i cztery jego kopie) sporządzone pismem kaligraficznym.

Nagrody:

Poezja — I nagroda 3000.— zł.

II nagroda 2000.— zł.

III nagroda 1000.— zł.

Opowiadanie — I nagroda 3000.— zł.

II nagroda 2000.— zł.

III nagroda 1000.— zł.

Sztuka sceniczna — I nagroda 5000.— zł.

II nagroda 4000.— zł.

III nagroda 3000.— zł.

Esej i reportaż — I nagroda 3000.— zł.

II nagroda 2000.— zł.

III nagroda 1000.— zł.

Wysokość nagród we wszystkich działach może być zwiększona. Sąd Konkursowy może zdecydować inny podział nagród. Skład Sądu Konkursowego podany zostanie do wiadomości w terminie późniejszym.

Ogłoszenie wyników konkursu i rozdanie nagród nastąpi 17 sierpnia 1975 roku w czasie uroczystej akademii ku czci Władysława Orkana w Nowym Targu.

Adolf Sołtys rodem z Ludźmierza, zam. w Mszanie Dolnej i tu zmarły w mies. IV 1974 nadesłał w listopadzie 1973 r. uzupełniającą informację do artykułu Stanisława Krupy „Historia szkoły w Ludźmierzu”.

Zgodnie z treścią listu — wraz z Tetmajerami przybył do Ludźmierza dziadek autora listu „Edward Sołtys, z wykształcenia bakałarz, który oprócz długoletniego nauczania w szkole parafialnej był również miejscowym organistą i nadleśniczym w dobrach Tetmajerów. On także był domowym nauczycielem Włodzimierza i Kazimierza Tetmajerów, którzy do szkoły parafialnej nie uczęszczali”. Edward Sołtys „odał szkołę b. swojemu uczniowi Andrzejowi Czarniakowi w 1894 roku”.

W liście do Redakcji artysta rzeźbiarz p. Stanisław Dobrowolski z Kasiny Wielkiej upomina się, że w apelu Zarządu Głównego Związku Podhalan na czołowej stronie „Podhalanki 1973” pominięci zostali Zagórzanie.

Zarząd Główny uzupełnia niniejszym to przeoczenie i swoim serdecznym wezwaniem do pracy społeczno-kulturalnej dla dobra Regionu pragnie objąć wszystkich mieszkańców statutowego terenu działalności, w tym także wszystkich Zagórzan oraz nie wymienionych również w apelu mieszkańców Regionu Pienińskiego.

W obecnej „Podhalance” zamieściliśmy artykuł p. St. Dobrowolskiego pt. „Zagórzanie”.

Sprostowanie: W „Podhalance 1973” mylnie wydrukowano nazwisko autora artykułu „Nowy Targ miastem murowanym”. Jest nim dr Józef Grzybek z Nowego Targu. W niniejszym numerze zamieszczamy dokończenie tego artykułu.

Za nadesłane artykuły, wiersze i inne materiały, przekazane nam w całości nieodpłatnie, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

Zarząd Oddziału Związku Podhalan w Ludźmierzu  
i Komitet Redagujący

#### KOMITET REDAGUJĄCY

Włodzimierz Wnuk — (przewodniczący) Stanisław Bafia, Wincenty Galica, Józef Kamiński, Olga Krupowa, Stanisław Krupa, Andrzej Kudasik, Franciszek Payerhin, Jan Pluciński, Walenty Pluciński, Tadeusz Staich.

Adres: 34-471 Ludźmierz. Dom Regionu Podhalańskiego Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakł. nr 1 — zam. nr 277/75. 3000 egz. Z-22/92/74.